

magazyn REJSY *razem z dodatkami*

Tajemnica Westerplatte. Czy kiedykolwiek poznamy prawdę?

● Wciąż nie wiadomo, gdzie spoczywają szczątki sześciu żołnierzy poległych na Westerplatte

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV oraz zapowiedziami najciekawszych programów



Dziennik Bałtycki 78 lat

Piątek
31.03.2023

www.dziennikbaltycki.pl

Nr 76 (23 832) // Rok 78
Cena 4,90 zł (w tym 8% VAT)

Serce pod zdalnym nadzorem - czym jest kardiowerter-defibrylator?
str. 10-11



Komunikacja - najtrudniej rozpoznać i nazwać uczucia oraz emocje
str. 12-14

Lechia gra ważny mecz ze Śląskiem. Jak zadebiutuje trener David Badia?
str. 31



Rozmowa

Krzysztof Piekarski
Jesteśmy w pełni kampanii. Wszyscy używają mocnych argumentów
str. 2

UKRAINA

Szokująca liczba zabitych Rosjan

- Od początku inwazji na Ukrainę zginęło lub zostało rannych ponad 220 tys. rosyjskich żołnierzy i najemników - powiedział brytyjski minister obrony Ben Wallace.

Siły rosyjskie mają obecnie naprawdę znaczące i głębokie problemy systemowe. Ostatnie oceny amerykańskie, które widziałem, szacują liczbę ofiar na ponad 220 tysięcy zabitych lub rannych.

Czytaj str. 3

WATYKAN

Papież Franciszek w szpitalu

Papież Franciszek trafił do szpitala z powodu infekcji dróg oddechowych - nie chodzi jednak o Covid. Pod znakiem zapytania stoi jego udział w uroczystościach Triduum Paschalnego.

Czytaj str. 3

MALBORK RELACJE ŚWIADKÓW - KOLEJNY ETAP W PROCESIE PERMANENTNEJ ODBUDOWY

Jak z powojennych ruin wyłonił się zamek



Książka „Wspomnienia z Odbudowy Głównego Miasta” o gdańskiej odbudowie zainspirowała muzealników z Malborka. - Byłam zafascynowana tym, jak osoby, które brały udział w pracach przy tych samych obiektach, które były obecne na tych samych budowach, mogą niekiedy w tak różny sposób te budowle zapamiętać - mówi Agnieszka Kowalska, wicedyrektor Muzeum Zamkowego ds. naukowo-konserwatorskich **str. 6-8**

Nr ISSN 2353-6160

Nr indeksu 350-028



TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

SOBOTA

● Rozmowa z aktorką
Katarzyną Butowtt

PONIEDZIAŁEK

● Najważniejsze informacje
sportowe z weekendu

WTOREK

● Strefa biznesu - informa-
cje i analizy gospodarcze

ŚRODA

● Porady zdrowotne - me-
dycyna, psychologia

CZWARTEK

● Narkotykowe afery w
przedwojennym Poznaniu

PIĄTEK

● Symbolika Wielkanocy
● Historia krzyża z Bieszczad

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 58 728 08 17 lub prenumerata@prasa.gda.pl, prenumerata@dziennikbałtycki.pl

Jesteśmy w pełni kampanii, wszyscy
używają mocnych argumentówStanisław Balicki
Rozmowa

15, 22 lub 29 października albo 5 listopada. Jedną z tych niedziel prezydent ogłosi termin wyborów parlamentarnych. Konstytucja definiuje, że ma to być „dzień wolny od pracy, przypadający w ciągu 30 dni przed upływem 4 lat od rozpoczęcia kadencji Sejmu i Senatu”. Wtedy dopiero może rozpocząć się agitacja wyborcza na konkretnych kandydatów do parlamentu. Tymczasem spór polityczny jest już wyjątkowo intensywny. O trwającej już w najlepsze kampanii wyborczej rozmawiamy z prof. Krzysztofem Piekarskim, politologiem z Uniwersytetu Gdańskiego.

Kampania formalnie się zaczyna, gdy prezydent ogłosi termin wyborów, ale...

No właśnie, pewnie późnym latem powinniśmy na dobre wystartować, tymczasem kampania trwa w najlepsze już chyba od roku. Nikt z graczy już nie kryje, że są w kampanii. Doszli do wniosku, że nie ma co czekać. Tym bardziej, że tajemnicą poliszynela jest, że dla strony antypisowskiej, ale i Zjednoczonej Prawicy, te wybory będą znaczącą odpowiedzią na pytanie co dalej z naszym państwem. Kampania trwa w pełni, wszyscy używają mocnych argumentów... A przecież mogą być one za pół roku nieistotne. Wysyp różnych badań dotyczących szans poszczególnych stron w różnych konfiguracjach mamy co tydzień, dwa. To nakręca spiralę różnych elementów programowych, które objawiają się nagle.

Co dotąd było niespodziewanego w tej, coraz intensywniejszej, kampanii?



Kampania wyborcza oficjalnie jeszcze nie wystartowała, ale walka o miejsca w Parlamencie już trwa...

Jedyną zaskoczenie to lot w górę Konfederacji. Reszta - zabetonowana. Żelazne 30+ proc. ma prawica, koło 30 ma Koalicja Obywatelska i podmioty kooperujące. Natomiast w gruncie rzeczy nie wiadomo, co z Polską 2050 Hołowni i PSL-em. Niby chcą się żenić, ale jakoś to słabo idzie, Również lewica trochę osamotniona.

Czyli rysują się trzy obozy „zjednoczonej opozycji”. Lewica też osobno?

Nie powoduje to jednak jakiegoś radykalnego wzrostu poparcia. Realnie są gdzieś na skraju progu 5-procentowego. A czy Tusk przysięga nie wieć - nie wiadomo...

Wydaje się, że lewica tradycyjnie zaczęła już tworzyć grupę koalicjantów, organizacji społecznych, związków zawodowych. Lewica chce być przygarbieta?

Chyba jednak daje takie znaki. Choć i chciałaby i boi się, szczególnie w tym poszerzonym składzie. Jest oskarżenie, że Tusk skręcił w lewo, podbiera lewicowe postulaty.

I jest dyskusja.

Tak. I w ogóle widać, że głównym elementem tej rosnącej już jak na drożdżach kampanii, będzie szeroko rozumiana polityka społeczna: ceny, podatki, inflacja, jakość oferty socjalnej.

A tematyka światopoglądowa?

Wydaje się, że temat papieża chyba nie bardzo będzie już do użycia. Kościół wykonał gesty, że sam chciałby zbadać temat „wrzucony” przez TVN i to polityków odsunęło od jego używania. Być może sprawa powróci w finale kampanii. Jakies okładanie się - kto jest Polakiem, katolikiem, patriotą.

Do kiedy w tej „prekampanii” będą trwały dyskusje o wspólnej liście opozycji?

Można odnieść wrażenie, że decyzje, czy właśnie ich brak, są wynikiem wzajemnego poganiiania się. Kończy się z kolei czas tych dyskusji, elektorat oczekuje decyzji, które by opisywały, co będzie dalej. Pewnie będzie to jednak koniec lata.

Czy któraś ze stron naszej polityki będzie próbowała zaważyć o Pomorze?

Tu scena konsekwentnie jest zabetonowana. Pomorze, Gdańsk, Trójmiasto - to młotek PO. Może nie w 100 procentach, ale da się przewidzieć, że to zostanie potwierdzone. Ludowcy nigdy specjalnie nie mieli tu „brania”. Z wynikiem PiS-u różnie może być, choć nie wydaje się, żeby lokowali tu nadzieje na radykalne odwrócenie sytuacji. W województwie będzie „po staremu”.

Czy pojawią się jakieś specyficzne tematy pomorskiej kampanii wyborczej?

Może wróci dyskusja co do sensowności stworzenia jednego koncernu paliwowego ze względu na traktowaną u nas jak stratą zmianę statusu Lotosu. Być może też tematem tutaj będą kwestie bezpieczeństwa, związane ze zmilitaryzowanym rosyjskim obwodem kaliningradzkim i nieprzewidywalną wojną w Ukrainie.

Spodziewa się pan na Pomorzu jakichś zaskoczeń personalnych, niespodziewanych kandydatów?

Nie, choć jakieś nowości mogą przynieść u nas działania politykującego samorządu, szczególnie gdańskiego i sopockiego. Niby w szeroko rozumianej koalicji wokół PO, ale jednak działają oddzielnie. Powstał ogólnopolski ruch samorządowy „Tak dla Polski”, któremu służy prezydent Sopotu. Tworzona jest atmosfera, że Pomorze jest liberalne, otwarte, pro-unijne. Z tego urodzą się pewnie w tych wyborach kandydaci, jak Jacek Karnowski, może Aleksandra Dulikiewicz. Gdy przyjdzie do konstruowania list, potrzebni będą na niej „tubyłcy” a nie przesiedleni do Warszawy przedstawiciele Pomorza. Potrzebna będzie „świeża krew”, żeby te działania wyglądały szczerze. ©©

POGODA NA WEEKEND

Piątek

13°C
3°C

Wiatr
płn.-wsch.,
15 km/h
Uwaga
Przelotne
opady

Sobota

4°C
0°C

Wiatr
płn.-wsch.,
30 km/h
Uwaga
Deszcz

Niedziela

5°C
-2°C

Wiatr
płn.-wsch.,
32 km/h
Uwaga
Częściowo
słonecznie

WAŻNE TELEFONY

800 190 590

- numer infolinii NFZ
dotyczącej postępowania w sytuacji
podejrzenia zakażenia koronawirusem

605 602 195

- telefon alarmowy WSSE: służy do powiadamiania
o nagłych sytuacjach zagrożenia
sanitarno-epidemiologicznego

58 77 63 444

- infolinia w sprawie koronawirusa,
czynna w dni powszednie
od godz. 7.00 do godz. 15.00

KURSY WALUT

31.03. 2023

Kupno/sprzedaż walut Kantor Green, tel. 58 346 02 48,
Wrzeszcz przy Manhattanie, Dmowskiego,
Grunwaldzka, Morena Carrefour, Rumia Auchan

		Kantor Max, Gdańsk, ul. Jagiellońska
EUR	462/477 (-)	EUR 461/476 (-)
USD	424/439 (-)	USD 424/439 (-)
GBP	525/540 (-)	GBP 525/540 (-)
CHF	463/478 (-)	CHF 463/478 (-)

(+) wzrost ceny w stosunku do notowania poprzedniego, (-) spadek ceny w stosunku do notowania poprzedniego, (o) bez zmian

SOBOTA

MAGAZYN RODZINNY

Prima Aprilis to dobry dzień na szeroki uśmiech. Nie obrażajmy się na żarty kolegów, dzieci czy współmałżonka. Śmiech świetnie wpływa na nasze ciało i umysł.



FOT. PIKABAY

PONIEDZIAŁEK

MAGAZYN SPORTOWY

Sprawdzamy, czym żyje sportowe Pomorze i cała Polska. Relacje, wyniki, analizy - sport regionalny i bardzo lokalny. Ale także ten na szczeblu krajowym.



FOT. PRZEMEK ŚWIDERSKI

DYŻURNY

„DZIENNIKA BAŁTYCKIEGO”

Pracuję w dziale wydawniczym „Dziennika Bałtyckiego” i czekam na Państwa listy pod adresem:
krzysztof.dunaj
@polskapress.pl

Krzysztof
Dunaj



Papież Franciszek w szpitalu. Ma infekcję dróg oddechowych

Oprac. Adam Kielar
Watykan

Papież Franciszek trafił do szpitala z powodu infekcji dróg oddechowych - nie chodzi jednak o COVID. Pod znakiem zapytania stoi jego udział w uroczystościach Triduum Paschalnego.

W środę po audiencji generalnej 86-letni papież pojechał karetką do rzymskiej kliniki Gemelli. Watykan poinformował, że stwierdzono u niego infekcję dróg oddechowych. To nie COVID-19 - zaznaczono. Infekcja ta wymaga jednak kilkudniowego leczenia szpitalnego - głosi watykański komunikat.

Konieczność kilku dni hospitalizacji może oznaczać, że Franciszek nie zdąży wrócić na tyle do pełni sił, by w Niedzielę Palmową odprawić mszę na placu Świętego Piotra.

„W Watykanie jest poruszenie” - zaznacza dziennik „La Repubblica” i pisze o ryzyku uroczystości Wielkiego Tygodnia bez papieża. Jak dodaje, panuje niepewność, co wydarzy się



FOT. VANDEVILLE ERIC/ABACA/BACA/EAST NEWS

Nie wiadomo, czy papież zdąży się wykurować i poprowadzi nabożeństwa Triduum Paschalnego. Jeśli nie, zastąpi go prawdopodobnie kardynał Giovanni Battista Re

w najważniejszym tygodniu w roku liturgicznym, bardzo intensywnym dla Franciszka.

W programie Wielkiego Czwartku są dwie msze: poranna msza Krzyżma świętego i popołudniowa - Wieczerzy Pańskiej.

Na tę drugą Franciszek ma zwyczaj udawać się do miejsc poza Watykanem. Był już w szpi-

talach, więzieniach, ośrodku dla uchodźców. Do tej pory w tegorocznym kalendarium papieskich obchodów Wielkiego Tygodnia nie zaznaczono, gdzie odbędzie się ta msza inaugurująca Triduum Paschalne. Zapewne Franciszek planował odprawić ją poza Watykanem. Najbliższe dni przyniosą odpowiedź na pyta-

nie, czy papież zdąży wydożyć, by w Wielki Piątek przewodniczyć nabożeństwu Męki Pańskiej w bazylice Świętego Piotra, a następnie Drodze Krzyżowej w Koloseum, zaś potem mszom w Wielką Sobotę i Niedzielę Zmartwychwstania Pańskiego, gdy wygłasza tradycyjne orędzie wielkanocne.

Nie wyklucza się, że jeśli dłużej będzie musiał leczyć infekcję, a lekarze odradzą mu długie przebywanie na powietrzu i zalecą odpoczynek, mszom i nabożeństwom może przewodniczyć dziekan Kolegium Kardynałskiego kardynał Giovanni Battista Re. O „wielkim zaniepokojeniu w Watykanie i na świecie” stanem zdrowia papieża pisze dziennik „Libero”. Zarówno ta gazeta, jak i inne informują również o możliwych problemach z sercem, o czym nie wspomniano w oficjalnym komunikacie biura prasowego Stolicy Apostolskiej o hospitalizacji.

Dziennik „Il Messaggero” podkreśla natomiast, że infekcja dróg oddechowych jest „pod kontrolą”.

PAP

Szokująca liczba Rosjan zabitych lub rannych na wojnie w Ukrainie

Oprac. Mateusz Zbroja
Moskwa

- Od początku inwazji na Ukrainę zginęło lub zostało rannych ponad 220 tys. rosyjskich żołnierzy i najemników - powiedział brytyjski minister obrony Ben Wallace.

Na konferencji prasowej w Londynie po spotkaniu ze swoim szwedzkim odpowiednikiem Wallace powiedział, że rosyjskie wojska obecnie nie czynią „prawie żadnych postępów” i „ponoszą ogromne straty”.

- Siły rosyjskie mają obecnie naprawdę znaczące i głębokie problemy systemowe. Ostatnie oceny amerykańskie, które widziałem, szacują liczbę ofiar na ponad 220 tysięcy zabitych lub rannych - powiedział Wallace.

To oznaczałoby, że w ciągu ostatnich kilku tygodni rosyjskie straty bardzo wzrosły, bowiem w lutym brytyjski wywiad ocenił liczbę zabitych i rannych rosyjskich żołnierzy regularnych wojsk oraz prywatnych firm wojskowych na 175 do 200 tysięcy, z czego zabitych na między 40 a 60 tysięcy.



FOT. ALEXEI ALEXANDROV/ASSOCIATED PRESS

Z najnowszych doniesień wynika, że straty rosyjskie w Ukrainie w ostatnim czasie bardzo wzrosły

Amerykański Instytut Studiów nad Wojną (ISW) zwraca uwagę w najnowszej analizie na doniesienia z Rosji, gdzie tamtejsze służby więzienne (FSIN) zaproponowały koncernowi Rostech wykorzystanie pracy więźniów do produkcji niewymagającej wysokich kwalifikacji. Według mediów prorządowych w Rosji, na które powołuje się ISW, kierownictwo koncernu ma teraz rozważyć tę propozycję.

PAP

REKLAMA

0010776267



kurs na biznes

Konkurs dla młodego biznesu

nagroda główna

25 000 zł

zgłoszenia od **03.04.2023**





Bank Polski



Wyższa Szkoła Bankowa
Gdynia

ZDROWIE

Serce pod zdalnym nadzorem Blisko 600 tys. mieszkańców Polski żyje z wszczepionym urządzeniem, które reguluje pracę chorego serca i pilnuje by nagle nie stanęło... Eksperti Sekcji Rytmu Serca PTK podkreślają, że pandemia COVID-19 pokazała, jak bardzo w opiece zdrowotnej potrzebne są techniki zdalne.
STR. 10-11



FOT. ARCHIWUM

FELIETON

Wbijam szpilę: O tym, jak trudno być liberałem...
Start opozycji w wyborach z jednej listy ma być receptą na pokonanie w jesiennych wyborach Prawa i Sprawiedliwości.
STR. 9

TAJEMNICA WESTERPLATTE. Historyczne śledztwo

Zachowała się fotografia wykonana po zakończeniu walk na Westerplatte. Widać na niej żołnierzy niemieckich wynoszących zwłoki z pola bitwy. To prawdopodobnie jeden z Westerplatczyków, którego miejsce pochówku pozostaje tajemnicą. Poległych z Westerplatte, których miejsca spoczynku nie znamy, jest sześć, a z zaginionym radiotelegrafistą Kazimierzem Rasińskim, siedmiu.

Tomasz Chudzyński

Jeszcze sześć nazwisk, sześć żołnierskich losów – od lat nie wiadomo, gdzie spoczywają szczątki tylu polskich obrońców Westerplatte, poległych w czasie walk we wrześniu 1939 roku. – Choć ślad dokumentacyjny w pewnym momencie się urywa, to istnieje szansa, by potwierdzić, że dwóch ludzi z tej listy, a także zaginiony radiotelegrafista z Westerplatte, sierż. Kazimierz Rasiński, zostali pochowani na cmentarzu w Gdańsku Zaspie – mówi dr Jarosław Tulisza, historyk, badacz dziejów Wojskowej Składnicy Tranzytowej. Pierwszym polskim poległym na Westerplatte był st. sierż. Wojciech Najsarek. Zginął na stacji kolejowej przy wjeździe do Wojskowej Składnicy Tranzytowej, 1 września 1939 r., około godziny 4.50. Miejsce spoczynku tego rezerwisty rodem z Sanoka, jednej z pierwszych ofiar II wojny światowej, jest nieznane.

Polski garnizon broniący Westerplatte najcięższe straty poniósł 2 września 1939 r. To właśnie w większości ofiary nalotu, odnalezione jesienią 2019 r., spoczęły po uroczystym pogrzebie we wrześniu ubiegłego roku na nowym Cmentarzu Wojskowym na Westerplatte. Łącznie 9 osób. Gdzie spoczęli pozostali polegli?

Tam, gdzie złożyli głowy

Historyk dr Jarosław Tulisza trzy lata temu odkrył miejsce pochówku i ustalił, jak wyglądały ostatnie godziny życia trzech polskich żołnierzy walczących we wrześniu 1939 r.



Żołnierze niemieccy wynoszą z pola bitwy na Westerplatte zwłoki, prawdopodobnie polskiego żołnierza

w Lądowej Obronie Wybrzeża, których przez ponad 80 lat uznawano za zaginionych. Tajemnicę skrywały archiwa słupskiego szpitala, do którego we wrześniu 1939 r. przewieziono trzech rannych Polaków, gdzie zmarli. – Znaczna liczba spośród 2 tys. polskich żołnierzy walczących na Wybrzeżu nie ma swoich grobów – mówi badacz.

Tulisza szuka też poległych na Westerplatte – tych, którzy wciąż nie zostali odnalezieni i zidentyfikowani. – Parając się dziejami Wojskowej Składnicy Tranzytowej, od kilku lat próbuję ustalić lokalizację pochów-

ków obrońców poległych pomiędzy 1 a 7 września 1939 r. Pierwszoplanową sprawą jest miejsce śmierci – „gdzie złożyli głowę na kamieniu” – zaznacza dr Tulisza.

Oficjalna lista poległych w obronie Westerplatte we wrześniu 1939 r. polskich żołnierzy liczy 15 nazwisk. 1 września straty polskie na Westerplatte wynosiły czterech zabitych – trzech żołnierzy padło na przedpolu, a jeden we wnętrzu Wartowni nr 3.

St. sierż. Wojciech Najsarek, zawiadowca stacji kolejowej, został trafiony, gdy próbował uciec

w kierunku Wartowni nr 5. Kapral Andrzej Kowalczyk i strz. Bronisław Uss zginęli podczas likwidacji budynku wartowni policyjnej przy bramie wjazdowej. Strzelec Konstanty Jezierski otrzymał postrzał w głowę we wnętrzu Wartowni nr 3. Jego ciało koledzy wynieśli w nocy i pochowali prowizorycznie obok wartowni.

– W przypadku trzech pozostałych sprawa jest skomplikowana. Najsarek i Uss pozostali na przedpolu. Ciężko ranny Kowalczyk znalazł się na placówce „Prom”. Podczas wycofywania się obsady placówki dwóch żoł-

nierzy niosło rannego w kierunku Wartowni nr 1, ale go nie donieśli. Pozostawili Kowalczyka na przedpolu. Nocne poszukiwania nie dały rezultatu. Po wycofaniu się placówek „Wał” (przy stacji kolejowej) i „Prom” pierwsza linia obrony od nasady półwyspu (od wschodu) przebiegała wzdłuż wartowni 2, 1, 5 oraz placówki „Fort”. Los poległych na przedpolu i Kowalczyka nie był znany – mówi Jarosław Tulisza.

Drugiego dnia wojny poległo dziesięciu żołnierzy. Siedmiu w zbombardowanej Wartowni nr 5. W wybuchu bomb lotniczych poległo ponadto dwóch – st. leg. Zygmunt Zięba, ranny poprzedniego dnia, leżący w jadalni koszar, oraz strz. Władysław Jakubiak, który w panice wybiegł z koszar podczas nalotu. W niewyjaśnionych okolicznościach na przedpolu placówki „Fort” poległ też strz. Mieczysław Krzak (data jego śmierci nie jest pewna). Jego ciało koledzy złożyli w płytkim rowie na skraju plaży i lasu, przykryli gałęziami. Ciało Zięby koledzy wynieśli z koszar w nocy i zagrzebali w jednym z lejów po bombie. Pozostali polegli leżeli w miejscu śmierci aż do kapitulacji. Ostatni zginął strz. Jan Czywil. Odnioś ciężką ranę w ostatnim dniu obrony Westerplatte. Zmarł wieczorem 7 września, w gdańskim szpitalu. Po kapitulacji radiotelegrafista Kazimierz Rasiński został zabrany na przesłuchanie i już z niego nie wrócił. Być może jest szesnastą ofiarą.

Co było dalej?

Po kapitulacji polskiego garnizonu, Niemcy pochowali

w zbiorowej mogile wojennej na Westerplatte ciała zebranych z terenu WST 9 poległych polskich żołnierzy (za ruinami Wartowni nr 5). To ich właśnie odnaleźli archeolodzy jesienią 2019 r. i to ich uroczyste pochowanie na nowym Cmentarzu Wojskowym na Westerplatte jesienią ub. roku. Po procedurach identyfikacyjnych owych dziewięciu żołnierzy wiemy, że wśród nich nie było kpr. Andrzeja Kowalczyka, strz. Jana Czywila, st. sierż. Wojciecha Najsarka, strz. Bronisława Ussa, leg. Antoniego Piróga, strz. Mieczysława Krzaka (poszukiwania tego ostatniego wciąż trwają na półwyspie – prowadzi je archeolog Muzeum II Wojny Światowej). Gdzie są zatem ciała tych poległych?

– Na podstawie trzech relacji więźniów podobozu Obozu dla Jeńców Cywilnych w Stuttthofie ustaliłem, że ciała polskich żołnierzy poległych i pochowanych na Westerplatte, Niemcy w styczniu 1940 r. ekshumowali i przewieźli na cmentarz na Zaspie.

Wykopaliska archeologiczne wykazały, że tak nie było. Być może ekshumowano inne ciała – w czasie istnienia podobozu Niemcy dokonywali tam mordów, szczególnie na jeńcach narodowości żydowskiej. Ich ciała były chowane na miejscu.

Z jednej relacji wynikało, że na granicy plaży i lasu znaleziono z mumifikowane ciało polskiego żołnierza leżące w rowie, przykryte gałęziami.

Lokalizacja i sposób „pochówku” wskazywały na ciało strz. Krzaka. Według tej relacji niemiecki żołnierz oblał go benzyną i podpalił – podkreśla dr Tulisza.

Niecałe trzy lata temu, w czasie ekshumacji szczątków pochowanych poprzednio istniejącego tzw. Cmentarzyka na Westerplatte, niespodziewanie pojawiła się „sprawa kpr. Kowalczyka”. Okazało się, że w grobie pod nazwiskiem Westerplatczyka znajdowały się zwłoki... niemieckiego żołnierza.

– Wydawało się, że na poprzednim cmentarzu Żołnierzy Wojska Polskiego na Westerplatte pochowany był kpr. Kowalczyk. Szczątki tego żołnierza odkryto przypadkowo w 1963 r. podczas budowy nowego nabrzeża portowego przy półwyspie Westerplatte.

Kilku kolegów rozpoznało znalezione przy nim rzeczy (gwizdek, harmonijka ustna) jako własność Kowalczyka. Na tej podstawie jego szczątki kostne złożono w grobie na cmentarzu Srebrzysko w Gdańsku.

Uroczyscie 29 lat później, 1 września 1992 r. przewieziono je na Westerplatte i złożono do grobowca na cmentarzu Żołnierzy Wojska Polskiego. W związku z budową nowego cmentarza i likwidacją poprzedniego, ponownie ekshumowano i po zbądaniu sprawy okazało się, że są to szczątki niemieckiego żołnierza poległego najprawdopodobniej w 1945 r. Ciało kpr. Kowalczyka zatem brak – przypomina historię.

Urwane ślady

Niemcy od września 1939 r. na pochówki Polaków w Gdańsku przeznaczali cmentarz na Zaspie. – Nie jest to tajemnicą, że na tym gdańskim cmentarzu został pochowany strz. Jan Czywil, obrońca Westerplatte. Ustalono to na podstawie zachowanego zeszytu grabarza tego cmentarza. Co prawda przekreślono nazwisko (Jan Licil), ale w tamtym okresie było to dość powszechne. Niemcy uzyskiwali dane personalne nie z dokumentu, tylko z ustnego przekazu. Ten po prostu ulegał zniekształceniu.

– Mniej powszechną wiedzą jest, że został tam również pochowany „NN żołnierz z Westerplatte”. Który? Są trzy możliwości: st. sierż. Wojciech Najsarek, strz. Bronisław Uss, leg. Antoni Piróg. Zachowało się zdjęcie niemieckich żołnierzy wynoszących ciało poległego z Westerplatte. Sposób niesienia oraz układ cwiaków na podeszwie buta wskazują, że mógł to być żołnierz polski. Być może poległ z tej fotografii spoczął na Zaspie. Pytanie o personalia „NN” pozostaje natomiast nierozwiązane – mówi Jarosław Tuliszka.

Jest jeszcze jeden wątek związany z Westerplatte na cmentarzu na Zaspie. Znajduje się tam mogiła „Kazimira Graczyńskiego”. Ze wspomnianej książki grabarza wynika, że zmarł on 12 września 1939 r. Ist-

nieje przypuszczenie, że mógł to być Kazimierz Rasiński, radiotelegrafista z Westerplatte, który po kapitulacji został oddzielony od kolegów i prawdopodobnie został zamordowany przez Niemców w trakcie przesłuchania. Możliwa jest i w tym przypadku pomyłka przy ustalaniu tożsamości przez Niemców.

W ewidencji cmentarza Zaspą widnieje, że zostali oni pochowani w kwaterze II. Wydawałoby się, że nic prostszego – dokonać ekshumacji i identyfikacji na podstawie DNA.

– Niestety, to nie jest takie proste. Dziś groby tych ludzi są symboliczne. W 1970 r. dokonano na cmentarzu ekshumacji, która ingerowała prawdopodobnie w miejsca pochówków bohaterów z Westerplatte – podkreśla dr Tuliszka.

Powojenne ustalenia

W latach osiemdziesiątych przekształcono nekropolię na Zaspie w pomnik: Cmentarz Zaspą – Cmentarz Ofiar Terroru Hitlerowskiego – Pomnik Bohaterów Zaspą. Powstała grupa betonowych krzyży z danymi personalnymi osób pochowanych. Nie są jednak one ustawione w miejscu pierwotnych pochówków, a według założenia projektu pomnika.

Jednak korzystając ze wspomnianego zeszytu grabarza oraz innych źródeł, zakładając, że pochówki odbywały się kolejno

według zapisów w tym zeszycie, możliwe byłoby ustalenie miejsca grobów pochowanych tu Westerplatczyków.

– W tym miejscu pojawia się kolejny problem. W 1970 r., 4 czerwca dokonano na cmentarzu Zaspą ekshumacji 30 szkieletów. Na podstawie wskazań świadka, Wilhelma Tricka z Hesen, pojawiła się nadzieja odnalezienia ciał obrońców Poczty Polskiej w Gdańsku, rozstrzelanych przez Niemców 5 października 1939 r. Sprawę prowadziła ówczesna Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich. Wydobycie ciał przekazano do zbądania w Zakładzie Medycyny Sądowej Akademii Medycznej w Gdańsku. Była duża nadzieja na odnalezienie Pocztców. Wśród rzeczy wydobytych przy jednym ze szkieletów znaleziono resztki munduru kolejarzkiego, co mogło wskazywać, że był to jeden z kolejarzy, który wziął udział w obronie poczty i był wśród rozstrzelanych obrońców Poczty Polskiej. Jednak na podstawie badań szkieletów okazało się, że nie są to ciała Pocztców. Choćby dlatego, że wśród odnalezionych były dwie kobiety. Co ważne, miejsce właściwego pochówku obrońców Poczty odkryto przypadkowo w 1991 r., w innym miejscu. Prawdopodobnie natomiast jest, że wśród wydobytych szkieletów w 1970 r. mogły znajdować się szczątki poległych

Westerplatczyków – strz. Jana Czywila i NN żołnierza z Westerplatte, oraz sierż. rez. Kazimierza Rasińskiego. Mogły być również ciała 12 innych polskich żołnierzy poległych w obronie Wybrzeża we wrześniu 1939 r. – zaznacza nasz rozmówca.

Po zakończeniu badań Komisja wystąpiła w dniu 9 listopada 1970 r. z pismem do ówczesnego Wydziału Gospodarki Komunalnej Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Gdańsku z prośbą o pochowanie ekshumowanych szczątków.

– W tym miejscu urywa się ślad dokumentacyjny. Można założyć, że Wydział Gospodarki Komunalnej dokonał ponownego pochowania szczątków. Nie wiadomo jednak gdzie – mówi Jarosław Tuliszka.

Nie zachowała się dokumentacja z tamtego okresu, ani w Urzędzie Miasta, ani w archiwach Urzędu Wojewódzkiego. Nie ma po nich śladu w Katedrze i Zakładzie Medycyny Sądowej Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego. Pytano o owe dokumenty emerytowanych pracowników Katedry – bezskutecznie, a pech chciał, że w 2021 r. zmarł prof. Stefan Raszeja, kierownik Zakładu Medycyny Sądowej, w czasie kiedy prowadzono prace ekshumacyjne na nekropoli na Zaspie. Kolejny pat...

Dr Tuliszka przypomina jednak sprawę trzech zaginionych żołnierzy, których losy po latach

wyjaśniły się w archiwum w Słupsku. Po artykule o tej sprawie w „Dzienniku Bałtyckim” do redakcji i badacza zgłosiła się rodzina jednego z tych ludzi, Brunona Lubeckiego z Sikorzyna na Kaszubach. – Przez lata to była trauma dla naszej rodziny. Nikt nie wiedział, co się stało z dziadkiem – mówił „Dziennikowi” krewny odnalezionego żołnierza.

– Korzystając ze środków masowego przekazu, można poszukać osób, które mogą jeszcze pamiętać tamte czasy i ekshumację z 1970 r. przeprowadzoną na Zaspie. Może ktoś wie, gdzie pochowano szczątki? Jest też możliwość dokonania sondażowego wykopu na cmentarzu Zaspą, a możliwe, że ponownego pochówku dokonano w tym samym miejscu, z którego ekshumowano szkielety.

To już jednak wykracza poza możliwości pojedynczego badacza. Musi się tym zająć uprawniona instytucja państwowa. Wiemy natomiast, że jest możliwość odnalezienia na zaspiańskim cmentarzu dwóch poległych Westerplatczyków oraz zaginionego radiotelegrafisty i zorganizowania im uroczystego pogrzebu na nowym cmentarzu na Westerplatte. Dalszych czterech poległych obrońców WST należy poszukiwać dalej – podkreśla dr Jarosław Tuliszka.

©

MATERIAŁ INFORMACYJNY SIECI BIEDRONKA

0010775157

Pierwsi zwycięzcy w Biedronkoloterii nie mogą uwierzyć w swoje szczęście

W Biedronkoloterii codziennie wydrapywane są miliony nagród. W puli znajduje się ich aż 10 milionów o łącznej wartości prawie 40 milionów złotych. Wśród nich aż 100 nagród głównych w wysokości 60 tys. złotych. Pierwsi szczęśliwcy z Chodowa czy Nowej Sarzyny już cieszą się wygraną.

Pan Daniel Grabarski (na zdjęciu) z Chodowa jest stałym klientem sieci Biedronka i zwycięską zdrapkę odebrał w sklepie w Siedlcach przy ul. Mieszka.

„Do tej pory ciężko mi uwierzyć, że wygrałem 60 tys. złotych. Nigdy jeszcze w życiu niczego nie wygrałem, dlatego z niedowierzaniem przyglądałem się zdrapcie. Zakupy w Biedronce robię regularnie i biorę udział we wszystkich akcjach lojalnościowych, kolekcjonując maskotki Bystrzaków, czy książki. Korzystam z promocji i cieszą mnie obniżki cen, dzięki którym mogę zaoszczędzić. Ale nie sądziłem, że największa wygrana pieniężna w ży-



ciu przytrafi mi się w loterii organizowanej przez sklep, w którym codziennie robię zakupy” – mówi szczęśliwy Pan Daniel.

W zwycięskim koszyku, za który otrzymał 5 zdrapek, tradycyjnie znalazły się owoce i mrożone warzywa, nabiał, słodczy i chemia gospodarcza, czyli typowe produkty, które kupuje regularnie dla 5-osobowej rodziny. Pan Daniel jeszcze nie zdecydował, na co przeznaczy wygraną, ale pod uwagę bierze rodzinny wakacyjny wyjazd i remont domu.

Główna wygrana pieniężna w Biedronkoloterii nie jest jedyną nagrodą, którą „wydrapał”. Za zakupy zrobione w Biedronce w tym tygodniu i otrzymane zdraпки zdążył już odebrać nagrody rzeczowe: karmę dla psa i lody.

Z kolei Pan Ryszard z Dynowa, który również wygrał 60 tys. złotych, podkreśla, że szczęście w Biedronkoloterii przyniosła mu żona.

„Regularnie odwiedzamy Biedronkę w Dynowie przy ul. Grunwaldzkiej. Ale

tego dnia akurat większe zakupy zrobiliśmy w Krakowie przy ul. Rydlówka, za które odebraliśmy 10 zdrapek. Uznałem, że żona ma szczęśliwą rękę, dlatego to ona zajęła się sprawdzaniem, czy coś wygraliśmy. Przy dziewiątej zdrapcie straciliśmy nadzieję na jakąkolwiek nagrodę rzeczową, gdy nagle przy ostatniej zaczął odstaniać się komunikat o wygranej głównej. Nie mogliśmy uwierzyć własnym oczom. Do tej pory nigdy niczego nie wygraliśmy” – podkreśla Pan Ryszard.

Pani Lucyna z Nowej Sarzyny również przyznaje, że to jej pierwsza wygrana w życiu.

„Od zawsze jestem klientką Biedronki. Ale informacja o Biedronkoloterii sprawiła, że codzienne zakupy, które i tak muszę zrobić, stały się bardziej emocjonujące. Ta kwota pomoże mi zrealizować marzenie o dalekim wyjeździe wakacyjnym” – deklaruje szczęśliwa klientka.

Zabawa trwa do 8 kwietnia, dlatego warto się pośpieszyć, aby jeszcze przez Świętami Wielkanocnymi móc cieszyć się z nagród.

Do 28.03 w sklepach sieci Biedronka w całej Polsce wydano już 40 spośród 100 zdrapek z nagrodą główną w wysokości 60 tys. złotych. Z każdym dniem przybywa szczęśliwców, którzy już wkrótce będą mogli się cieszyć pokaźną kwotą na koncie. Dlatego warto jak najszybciej sprawdzić, czy zdraпка, którą włożyliśmy do portfela za zakupy w Biedronce, nie skrywa nagrody głównej.

Ale Biedronkoloteria to nie tylko 100 nagród głównych. Każdego dnia klienci sieci wygrywają nagrody pieniężne poprzez doładowania Wirtualnego Portfela, czy prawie 130 rodzajów nagród produktowych dostępnych w ofercie sieci Biedronka.

Jak zdobyć zdrapkę? Wystarczy wydać minimum 39 zł na zakupy w konkretnych kategoriach produktowych. W tym najniższym minimum kwotowym

premiowane są artykuły w kategoriach - kosmetyki, słodczy, suszone owoce, napoje, mrożonki lub konserwy i słoiki (minimalna kwota liczona jest rozłącznie dla każdej z tych kategorii). Zatem jeśli w drodze na spotkanie rodzinne klient wpadnie do Biedronki tylko po słodkie upominki i na słodczy wyda min. 39 zł – otrzyma 1 zdrapkę, zyskując szansę na zdobycie nagrody głównej. Kolejne minimum kwotowe, z określonymi kategoriami produktów to 99 zł.

Kolejnym sposobem na otrzymanie zdrapek jest przekroczenie progów całkowitych wydatków za zakupy. Za wydane minimum 149 zł przysługują 2 zdraпки. Kolejny próg, za który można otrzymać 3 zdraпки to 199 zł. Następne to 299 zł, 399 zł i 499 zł, za które przysługuje odpowiednio 5, 7 lub 9 zdrapek.

Szczegółowe informacje dotyczące loterii, regulamin, wyłączenia oraz często zadawane pytania znajdują się na stronie

www.biedronka.pl/loteria





FOT. ARCHIWUM MUZEUM ZAMKU W MALBORKU

1 stycznia 1961 roku rozpoczęło działalność Muzeum Zamkowe w Malborku. Od tej chwili prace przy odbudowie nabrały tempa

OD RUIN DO UNESCO. W Malborku każdy coś pamięta z odbudowy zamku

Jak podniesiono zamek w Malborku ze zgliszcz, w które zamieniła go w 1945 r. Armia Czerwona? „W oczach to ja mam jeszcze tę ruinę, którą widziałam jako dziecko”, przyznaje jedna z mieszkank. Tymczasem dzisiaj to obiekt na liście UNESCO, którym zachwyca się cały świat...

Anna Szade

Nie wiadomo, co na turystach odwiedzających Muzeum Zamkowe w Malborku robi większe wrażenie. Czy to, jak wielką była ruina, gdy opadł kurz po sowieckich atakach w 1945 r.? (Ten obraz totalnego zniszczenia jest niczym wyrzut sumienia na czarno-białym zdjęciu, które mijają zamkowi goście).

A może bardziej oszałamia ich piękno ceglanej bryły, wygłaskanej przez pokolenia konserwatorów, inżynierów i budowlanców. Nieważne, czy to wiosna, lato, jesień czy zima – zachwyty jest murowany.

Malbork jak Gdańsk

Muzealnicy, którzy teraz dbają o zamek, nie chcą stracić z oczu tej drogi: od pełnej grozy historycznej fotografii, do obrazu zamkowej współczesności, który, niczym selfie modnych celebrytów, często gości choćby na Instagramie dzięki przybyśsom z całego świata.

Kolejny etap w procesie tej permanentnej odbudowy zamku to dobry moment, by spróbować podsumować to, co działo się do tej pory – uważa Agnieszka Kowalska, wicedyrektor Muzeum Zamkowego ds. naukowo-konserwatorskich.

Inspiracją, by zacząć gromadzić te relacje, są „Wspomnienia z odbudowy Głównego Miasta”

wydane w wielu tomach w Gdańsku. – Byłam zafascynowana tym, jak osoby, które brały udział w pracach przy tych samych obiektach, które były obecne na tych samych budowlach, mogą niekiedy w tak różny sposób te budowy zapamiętać. Na co innego zwracał uwagę inżynier, na co innego konserwator wojewódzki, a jeszcze na co innego technik, który był majstrem na budowie. Kiedyś pomyślałam, że fajnie byłoby takie wspomnienia mieć dla

zabytku, nie stawiania nowych osiedli, trwa przecież znacznie dłużej i trwa w sposób nieprzerwany – przyznaje Agnieszka Kowalska.

Powojenna ruina

Dla pracowników zamku ważne jest to, co zostało w pamięci osób, które zamek oglądały przez te wszystkie dziesięciolecia głównie z zewnątrz.

– Zamek prawie wszyscy wspominają jako jedną wielką ruinę, na początku w ogóle niepilnowaną. Wokół stało dużo zniszczonych czołgów, dział pancernych, niektóre były potopione w Nogacie – opowiada Bogusław Krauze, który wydał dwie książki ze wspomnieniami, jakimi podzielili się najstarsi mieszkańcy Malborka, którzy docierali tu w latach 1945-1947.

Wtedy to była po prostu zniszczona budowla.

– Jedną z osób najbardziej zapamiętała zamek z tego, że w Wielkim Refektarzu było miejsce dla mieszkańców na potańcówki. Dla nich to było zwykłe pomieszczenie, z którego korzystali, bo innych wówczas w mieście nie było – zdradza Bogusław Krauze.

Jak dodaje, przedwojenni mieszkańcy, którzy nie ewakuowali się z miasta w 1945 r., trochę krzywo na to patrzyli. Pytanie, jak zareagowaliby, gdyby znali jeszcze inną historię...

– Jak przyjechaliśmy do Malborka, to w oknach wszystkie szyby były wytłuczone – opowiada Irena Ładyńska, która przyjechała do Malborka jako dziecko. – Był wtedy u nas jakiś taki rzemieślnik, który ciął i nam wstawiał i uzupełniał to, czego brakowało. Ale skąd były szyby? Jak się wchodziło do zamku, to w pomieszczeniach po lewej stronie był cały rząd dużych oszklonych gablot. Stały w nich takie wazoniki, jakby gliniane „siwaki”, z prochami Krzyżaków. Więc prochy się wysypywały, a naczynie służyło jako wazonik. Sama miałam taki jeden w domu. Ale ważniejsze było, by podważyć gwoździłki nożem i wyjąć szybę z gabloty, a potem donieść ją jeszcze w całości do domu. Tak wszyscy robili w Malborku. Kto nie miał szyb, przychodził do zamku.

Irena Ładyńska doskonale pamięta, jak wtedy wyglądała warownia.

– Od strony Nogatu zamek był w bardzo dobrym stanie. Nikt by nie przypuszczał, że z drugiej strony może być tak zniszczony. Mówiłam ostatnio do córki: „W oczach to ja mam jeszcze tę ruinę, którą widziałam jako dziecko”. Chodziłam codziennie przy zamku do szkoły. Trzeba było omijać zepsute czołgi: jeden stał na drodze, drugi bliżej kościoła św. Jana – wspomina pani

Irena. – Natomiast moja droga ze szkoły prowadziła przez zamek. Wszystko było pootwierane. Wchodziliśmy z koleżankami na dziedziniec zamkowy. Cały był wyłożony różnymi książkami. Niektóre czasem zwracały uwagę, ale były po niemiecku, człowiek popatrzył i wyrzucił. A później szło się przez dziurę w murze do domu na obiad.

Harcerze i młodzi przewodnicy

Jerzy Ruszkowski z Malborka tużpowojenne czasy zna z opowiadań starszych kolegów-harcerzy.

– Pierwsze drużyny powstały w maju 1945 r., więc harcerstwo jest najstarszą organizacją pozarządową w mieście i powiecie. Starsi harcerze na wniosek pierwszego starosty, Augustyna Szpęgi, uczestniczyli w zbieraniu tych rzeczy, które w zamku ocalały po tej wielkiej katastrofie drugiej wojny światowej. Chodziło o zbieranie książek, które walały się po całym dziedzińcu, czy eksponatów, które nie zostały z zamku wywiezione. I to jest wkład harcerstwa w ochronę tego, co ze zgliszcz zostało – podkreśla.

Sam przede wszystkim na zamku trochę łobuzował.

– W latach 50. z chłopakami biegałem po zamku, bawiliśmy się w wojnę i podchody. Można było tam wchodzić różnie, najlepszą drogą była wyrwa w murach koło zniszczonego kościoła. Później, w latach 1955-56, już nie można było dostać się do środka, bo była straż z psami – mówi Jerzy Ruszkowski.

Szczeniące lata przypomniawszy sobie Andrzej Panek, malborczanin, który od lat jest przewodnikiem po zamku. Pokochał jego mury jako dzieciak, bo mieszkał niedaleko.

– Znalazłem w domu legitymację Młodzieżowego Koła Przyjaciół Zamku z 1975 r. W tamtym roku był Rajd Kopernikowski, młodzież z Malborka, z Zespołu Szkół Technicznych i Liceum Ogólnokształcącego, oprowadzała grupy, które przemierzały się do Fromborka. W bardzo krótkim czasie przewinęło się przez zamek wiele tysięcy ludzi – dzieli się tym, co zostało mu w pamięci.

To właśnie wtedy Andrzej Panek zakochał się w zamku.

– Jest to miejsce, które było, jest i będzie magiczne. Jak oprowadzamy ludzi, którzy rzadko bywają w Malborku albo nie byli tu wcześniej, to są pod ogromnym wrażeniem, że ma ono swoją magiczną moc, że

jest stale udoskonalane – opowiada Andrzej Panek.

Ale w grze mógł być też zupełnie inny scenariusz.

– Pamiętam, były rozmowy po wojnie, że zamek trzeba zniszczyć, trzeba go rozwalić, bo jest pokrzyżacki. Byli tacy, którzy nie chcieli tego zamku. Ale byli też inni, mądrzejsi, i zaczęli powoli robić remonty i zamykać bramy, żeby wszyscy nie wchodzili tam, kiedy chcieli – wspomina Irena Ładyńska.

„Kawał dobrej roboty”

Mariusz Mierzwiński, jeden z tych „mądrzejszych”, trafił do zamku w 1977 r., a od 1987 r. przez 30 kolejnych lat był dyrektorem Muzeum Zamkowego. Stał na czele tych, którym dobrze budowli leżało na sercu.

– Poświęciłem temu obiektowi 40 lat zawodowego życia, podobnie jak ta stara gwardia współpracowników, którzy oddali życie zamkowi – uważa po latach Mariusz Mierzwiński. – To przedsięwzięcie, które nazywamy odbudową zamku w Malborku, było i jest jednym z największych przedsięwzięć konserwatorskich w Europie. Możemy sobie wszyscy powiedzieć: „Kurczę, wykonaliśmy kawał dobrej roboty”. Dobrej roboty, która jest dziełem bardzo wielkiej rzeszy ludzi. To były lata wielkich rzeczy, które dzisiaj są opisywane w książkach i możemy być z tego dumni.

W wielu przypadkach byli niczym pionierzy.

– Malbork po wojnie, przede wszystkim od 1961 r. – od momentu powołania Muzeum Zamkowego, stał się jednym z największych poligonów konserwatorskich w Europie. Poligonów, czyli miejsc, w których cały czas trwa odbudowa, w których cały czas zmieniają się koncepcje. Mało tego, to malborskie prace stają się kanonem i wzorem dla innych. I z tego powodu jesteśmy dumni – nie kryje zadowolenia Mariusz Mierzwiński.

Zamek to nie wakacyjna miłość

Do tej „starej gwardii” zalicza się choćby Marcin Kozarzewski z firmy Monument Service, który współpracował z muzealnikami przy kolejnych wyzwaniach konserwatorskich. Ale dla nich to wcale nie są martwe ceglane mury, one budzą wiele emocji.

– Moje życie nie jest związane z Malborkiem. To przygoda, a na pewno więcej niż wakacyjna

Dokończenie na str. 8

REKLAMA

0010778761

PARTNER STRATEGICZNY

PARTNER REGIONALNY

PARTNERZY WSPIERAJĄCY

mój
Bałtyk

Energa
GRUPA ORLEN

**PORT
GDAŃSK**

GREEN SERVICE

Baltic Hub
A MEMBER OF THE PSA GROUP



Więcej na dziennikbaaltycki.pl/baltyk



NARODOWY
BANK POLSKI

„Jan Paweł II”

Banknot kolekcjonerski NBP

Narodowy Bank Polski emitując banknot kolekcjonerski oddał hołd wielkiemu Polakowi – świętemu Janowi Pawłowi II.



Banknot kolekcjonerski „Jan Paweł II” o nominale 50 zł jest dostępny w Oddziałach Okręgowych NBP oraz w sklepie internetowym: [KOLEKCJONER.NBP.PL](https://kolekcjoner.nbp.pl)

W Malborku każdy coś pamięta z odbudowy zamku

Dokończenie ze str. 6

miłość – śmieje się Marcin Kozarzewski. Przyznaje, że zawodowo spędził tu najlepszy okres, który pewnie się nie powtórzy.

– Najwięcej nauczyłem się pracując tutaj, bo wciągnęło mnie to na zasadzie poznawania materii i próbowania, klejenia rozmaitych wątków w całość, żeby ta opowieść była spójna – przyznaje. Jak mówi, malborski „poligon” zmienił także jego myślenie o ochronie zabytków.

– W życiu akademickim obserwuję wykłady moich utytułowanych kolegów, które studentom na zajęciach pokazują diagram, w środku którego jest serduszek, a w nim napisane: „dobro zabytku”. W środku tego wszystkiego jest człowiek. Musimy mieć na myśli tego człowieka, który żyje teraz, tego człowieka, który przyjdzie za lat kilka czy kilkadziesiąt i przede wszystkim tych, którzy tutaj żyli i pracowali i tu zostawili krew w piachu – tłumaczy Marcin Kozarzewski.

Madonna: coś więcej niż oryginał

Zdarzało się też, że oczy fachowcom otwierali kompletni

amatorzy. Jak w przypadku 8-metrowej figury Madonny, która w połowie kwietnia 2016 r. wróciła do niszy zamkowego kościoła. Była roztrzaskana od 1945 roku.

– Uważałem, że powinna być zachowana w tej swojej okaleczonej strukturze. Chciałem nawet zrobić szafę ekspozycyjną przed kasami Muzeum Zamkowego, by była tam pokazywana. Ale zapadła decyzja, że ma być zrobiona z tych kawałków i pamiętam, że chodząc wściekły, że to nie po mojej myśli, że właściwie niezgodne z doktryną – dzieli się Kozarzewski emocjami sprzed lat.

Majestatyczna postać powstawała w garażu na przedmieściach Malborka.

– Jeden z sąsiadów, który tam jakiś interes prowadził, przyszedł i wywiązała się między nami rozmowa. Gdy dowiedział się, że lepimy tam Madonnę, to stwierdził: „To będzie więcej niż oryginał”. I wtedy mnie olśniło, że gość ma rację, rzeczywiście, to będzie więcej niż oryginał. Z głupawego szlagwortu zrodziła się myśl: jest oryginał i coś jeszcze – przyznaje nasz rozmówca. – Te wszystkie działania tutaj pozwoliły mi zrewidować myślenie

ukształtowane w oparciu o te akademickie kanony, Kartę Ateńską czy Kartę Wenecką, że... kazuistyka jest podstawą. Każdy przypadek jest inny i trzeba analizować go w konkretnym miejscu.

„Konserwacja przez zaniechanie”

Czasem we wspomnieniach ważna staje się... dziura w ścianie. W przypadku zabytku oświatowej sławie nie jest to jednak taki sobie zwyczajny ubytek. Doświadczeniem w takiej, wydawałoby się błahej sprawie z końca lat 90. ubiegłego wieku, dzieli się Bernard Jesionowski, konserwator z Działu Konserwacji Zamku.

W tym przypadku chodziło o ślad, jaki zostawił po sobie pocisk artyleryjski.

– Rozpoczęła się dyskusja, co z tą dziurą zrobić. Zamurować ją, zlikwidować ją konserwatorsko, tzn. zamaskować, czy zostawić. Dosyć dużo dywagowaliśmy na ten temat. I została dziura. Bo to jest kawałek historii – podkreśla Bernard Jesionowski. – To, co tam zostało zrobione, to jest cały czas obecne w naszych pracach konserwatorskich, czyli: „zostawiamy dziurę”.

Dotyczy to też na przykład śladów serii z karabinu maszynowego na murach.

– To jest historia. Tak jak historią była obecność tutaj wielkich mistrzów. Dlatego niczego nie można usuwać, bo jest świadectwem tego, co się wydarzyło – mówi Bernard Jesionowski.

Marcin Kozarzewski ma własny termin, który brzmi co najmniej kontrowersyjnie. To „konserwacja przez zaniechanie”.

– W zasadzie im jestem starszy, tym bardziej jestem skłonny do tego, by „zaniechać” rozmaitych rzeczy – zdradza.

Oczywiście, nie chodzi o lekceważenie zabytków. Wręcz przeciwnie, raczej o to, by zatrzymać działanie czasu, nie ulepszać niczego na siłę. Działać raczej na zasadzie: „Jak nie musisz czegoś robić, to nie rób”.

Świat docenił eksperymentatorów

Zespół zamkowy został w 1997 r. wpisany na Listę Światowego Dziedzictwa Kulturowego i Przyrodniczego UNESCO. Zajmuje 847. miejsce wśród 1154 obiektów ze 167 państw. Jest tam 17 polskich obiektów, wśród których figuruje wpis: „Zamek krzyżacki w Malborku”. Dwa pierw-

sze argumenty, które o tym zdecydowały, to niezwykła klasa architektoniczna obiektu oraz fakt, że wielka budowla z czerwonej cegły przez stulecia była świadkiem wydarzeń wielkiej wagi. Wpis ma jednak zapewnić zamkowi rodzaj nietykliwości na kolejne stulecia nie tylko dla miłośników architektury i historii. Był też trzeci fundament, który zdecydował o wpisie na listę UNESCO. Świadomość jego wielkiej wagi ma Marek Stokowski, kustosz, który niedawno pożegnał się z Muzeum Zamkowym w Malborku po czterech dekadach pracy. – Międzynarodowa społeczność uznała, że Malbork jest laboratorium metod konserwatorskich. Od 200 lat różne nacje prowadzą tu prace konserwatorskie. Z reguły były realizowane na bardzo wysokim poziomie i stanowiły, i stanowią nadal, wzór dla wielu prac konserwatorskich prowadzonych i w Polsce, i w znacznej części Europy – tłumaczył nam Marek Stokowski. To faktycznie rzadkość, że sam proces tworzenia jest równie emocjonujący, budzący ciekawość i respekt, co końcowy efekt, okupiony tym wielkim wysiłkiem. – To jest zrobione i możemy „zeznać”, co na ten te-

mat uważamy, a jest o czym opowiadać. Może ktoś to opublikuje. Przydałoby się to wydawnictwo, bo rzeczywiście jest kupa fajnych ludzi, którzy powiedzieliby wiele ciekawych rzeczy o odbudowie zamku – przyznaje Mariusz Mierzwiński.

Kolekcjonowanie wspomnień w Muzeum Zamkowym jest częścią zadania „Przebudowa zabytkowych budynków gospodarczych na Przedzamczu zamku w Malborku wraz z ich dostosowaniem do funkcji kulturalno-edukacyjnych”. Przypominajmy, że inwestycja dotyczy dwóch budynków gospodarczych, które czekały na odbudowę od 1945 r., gdy zostały zniszczone w trakcie walk o Malbork.

Odbudowa jest możliwa dzięki projektowi, na którego realizację Muzeum Zamkowe otrzymało dotację w wysokości 15 096 969,48 zł dotacji z tzw. funduszy norweskich (Mechanizm Finansowy Europejskiego Obszaru Gospodarczego) oraz 2 664 171,09 zł z budżetu państwa. Sam koszt prac budowlano-konserwatorskich to prawie 26 mln zł. Odbudowane obiekty mają być oddane do użytku w 2024 r. ©

REKLAMA

0010759893

PRZYJEŹDZAJĄ WIOSENNE ZNIŻKI

Bogata oferta aut w jednym miejscu

**PONAD 12 000 AUT
DOSTĘPNYCH OD RĘKI**

**STAŁE OPROCENTOWANIE
KREDYTU**

**AUTA
Z GWARANCJAMI**

* Voucher na 500 zł brutto jest ważny we wszystkich salonach Autocentrum AAA AUTO do 30.04.2023 r., dotyczy aut o wartości powyżej 10 000 zł brutto i nie łączy się z innymi promocjami. Niektóre auta są wyjęte z promocji, szczegóły dostępne na stronie aaaauto.pl lub pod tel. 223 166 235

**Voucher na auto
500 zł ***
ważny do 30. 4. 2023 r.

OPEL ASTRA

VOLKSWAGEN PASSAT

AUDI A4

KIA SPORTAGE

HYUNDAI TUCSON



1.0 Turbo, 105 KM, 2016
Ceny i raty podobnych modeli

od **42 000 zł** od **189 zł/m.**

RRSO 13,56% *



2.0 TDI, 150 KM, 2015
Ceny i raty podobnych modeli

od **57 000 zł** od **259 zł/m.**

RRSO 13,56% *



2.0 TDI, 150 KM, 2018
Ceny i raty podobnych modeli

od **84 000 zł** od **379 zł/m.**

RRSO 13,56% *



1.6 GDI, 132 KM, 2016
Ceny i raty podobnych modeli

od **68 000 zł** od **309 zł/m.**

RRSO 13,56% *



1.7 CRDi, 115 KM, 2015
Ceny i raty podobnych modeli

od **64 000 zł** od **289 zł/m.**

RRSO 13,56% *

* Rzeczywista Roczna Stopa Oprocentowania (RRSO) dla kredytu samochodowego w salonach sieci Autocentrum AAA AUTO sp. z o.o. na zakup używanego pojazdu wynosi 13,65%. Kalkulacja została dokonana na dzień 24 lutego 2023 r. na reprezentatywnym przykładzie. Dostępność produktu oraz warunki kredytowania uzależnione są od wyniku przeprowadzonej przez pośredników Banku analizy zdolności kredytowej Klienta na podstawie przekazanych przez niego informacji. Świadczenie reklamowanych usług bankowych następuje na warunkach i zasadach szczegółowo określonych w umowie zawartej z Klientem. Podmiotem udzielającym kredytu jest BNP Paribas Bank Polska Spółka Akcyjna z siedzibą w Warszawie. Pracownicy sieci Autocentrum AAA AUTO sp. z o.o. świadczą usługi pośrednictwa kredytowego w zakresie faktycznym i prawnym. Z promocji można korzystać w dowolnym salonie Autocentrum AAA AUTO sp. z o.o. w Polsce i nie można go łączyć z innymi trwającymi promocjami i rabatami ani ubiegać się z mocą wsteczną. Niniejszy materiał ma charakter reklamowy i informacyjny i nie stanowi oferty w rozumieniu ustawy z dnia 23 kwietnia 1964 r. Kodeks cywilny.



GDAŃSK, aleja Grunwaldzka 256



PON - SOB 9 - 21, NIEDZ zakup online

aaaauto.pl | 800 033 000

AAA AUTO

Dealer Samochodów Używanych

WBIJAM SZPIŁĘ. O tym, jak trudno być liberałem...



Maciej Naskręt

Jeszcze niedawno wierzone, że jedna lista wyborcza po stronie opozycji to klucz do zwycięstwa nad tzw. niedemokratycznymi siłami w Polsce. Jednak miłości nie dane było na opozycji zakwitnąć. To zaszczytowało w działaczach PO i PL2050 najpierw frustrację, potem niechęć, następnie gniew, a wreszcie nienawiść. Liberalny wyborca w tej sytuacji jest nieco w potrzasku, bo może wybrać kłócących się polityków na opozycji bądź Konfederację, która nieudolnie chowa swoich prorosyjskich posłów.

Start opozycji w wyborach z jednej listy ma być receptą na pokonanie w jesiennych wyborach Prawa i Sprawiedliwości. Wierzyło, i jeszcze wierzy w to sporo wyborców o liberalnych poglądach. Problem w tym, że opozycyjne partie chcą się pięknie od siebie różnić, a szczególnie od Platformy Obywatelskiej. Pójście w jednym bloku nie tylko sprawiłoby, że tracą swoją wyjątkowość na rzecz największego obozu wśród opozycji. Cały front wyglądałby komicznie. Z jednej strony na listach mielibyśmy ludzi popierających aborcję na życzenie i antyklerykałów. Z drugiej strony np. obrońców Jana Pawła II, jak posłankę PO Joannę Fabisiak i samego lidera PO Donalda Tuska, który twierdzi, że wierzący nie powinni głosować na PiS.

Wspólna lista upada także w kwestiach gospodarczych. Rozbieżności jest bardzo wiele, ale skupię się tutaj na najważniejszym aspekcie, poruszonemu w ostatnich dniach. Po lewej stronie mamy socjalistów, którzy

chcą budować bloki komunalne. Znajdujący się po drugiej stronie liberałowie z PO chcą przyznawać kredyty mieszkaniowe o proc. Umożliwią one bankom i deweloperom jeszcze większe zyski.

Próba skonsolidowania opozycji była opublikowana przez „Gazetę Wyborczą” sondażu obywatelskiego. Trudno nie odnieść wrażenia, że sfinansowany przez czytelników „GW” sondaż powstał tylko po to, by Donald Tusk mógł ocenić, że jeżeli partie opozycyjne w najbliższym czasie nie zdecydują się na stworzenie wspólnej listy na wybory do Sejmu, to te ugrupowania, które chcą „tylko być i tylko

wejść” do Sejmu, „dostaną od wyborców srogie baty”. Stąd też cały sondaż okrzyknięto „szantażem obywatelskim”. Liberalni wyborcy mogą czuć rozczarowanie.

Trudno mówić o miłości na opozycji. Co więcej, ta przeraża się coraz bardziej w niechęć, gniew i nienawiść. Najbardziej widać to w przypadku dwóch obozów: Platformy Obywatelskiej i PL2050. W końcu walczą o tego samego właśnie liberalnego wyborcę.

W tej bitwie Donald Tusk niczym jak diabeł w omat się ubrał i ogonem na mszę dzwoni. Grozi, że Szymon Hołownia po zwycięstwie PiS trafi do niższego kręgu

piekła według Dante Alighieri z „Boskiej Komedii”, niż on sam.

Szymon Hołownia nie pozostaje dłużny Donaldowi Tuszkowi. – Mam Kościół Jednej Listy, jego misjonarzy, parafie, gazetki parafialne, rekolekcje, akcje ewangelizacyjne; prowadzi to do katastrofy. Platforma nie jest w stanie przebić 30 proc. i im spada. Oni myślą, że ludzie to barany, których trzeba zagonić do dwóch zagród – mówi w mediach społecznościowych lider PL2050 Szymon Hołownia.

Hołownia ostrzega, że od tej kłótni rośnie poparcie Konfederacji, a spada poparcie opozycji. Lider PL2050 ma rację. Konfederacji rosło poparcie w ostatnich tygodniach. Szkopuł w tym, że tam jednak też są problemy.

Mocno próbuje się schować prorosyjskich posłów: Janusza Korwin-Mikkego i Grzegorza Brauna, ale nie daje o nich zapomnieć wolnościowców, posł z Pomorza. Artur Dziambor wyznał w rozmowie z „Radio Plus”, że w Konfederacji właśnie wygrała opcja Brauna i Korwina i stąd m.in. opuścił szeregi partii, bo „jeżeli nie powstrzymujemy nastrojów prorosyjskich wewnątrz, to stajemy się skrajnością. Nie zgadzałem się na taki przekaz”.

Konfederacja to nie jest miejsce dla liberałów.

Do tego wszystkiego dochodzi chaos wokół Stowarzyszenia Marsz Niepodległości (SMN). W nocy z niedzieli na poniedziałek narodowcy i działacze Konfederacji wkroczyli do siedziby SMN. To miejsce, z którego ma nadawać telewizja Roberta Bąkiewicza i po tych wydarzeniach przestała to robić. Podobno niewłaściwie wykorzystano sprzęt stowarzyszenia.

Od problemu prorosyjskości partii i z SMN próbuje uciekać Krzysztof Bosak, lider Konfederacji, i atakuje PO oraz PL2050.

– Donald Tusk jest naszym przeciwnikiem, i ci, którzy wypychają nas czy to w ramiona PiS-u, czy Platformy, czy PSL-u, czy Lewicy, to są nasi przeciwnicy – mówi Krzysztof Bosak. Zarzuca też dla odmiany, że PL2050 związała się z PSL-em, czyli „pieczeniarską” partią.

Reasumując – od tego wszystkiego w głowie się już kręci. Gdzie nie spojrzeć, to kłótnie, spory, a czasem nawet nienawiść. Na domiar złego dla wyborcy te polityczne walki wkroczyły na wysoki poziom abstrakcji – niezrozumienia. Tymczasem to dopiero początek kampanii. Wielu liberałów nad urną wyborczą, wskazując swój głos, może będzie gryźć wyjątkowo twardy orzech, albo po prostu wcale nie pójdzie na wybory.

©e

ARTYKUŁ REKLAMOWY

Jak przechwytrzyć zły cholesterol

Setki Polaków zaufało **antidotum z kozieradki** znanej od 3 tys. lat. Wysoki cholesterol bywa podstępny – zastosuj antidotum z kozieradki

Zbyt wysoki poziom złego cholesterolu to problem, który dotyka obecnie milionów Polaków. Niestety wiele z tych osób nie ma żadnych objawów i nie zdaje sobie sprawy z tego, że dotyczy on właśnie ich. Ani z tego, jak poważne może mieć to konsekwencje dla ich zdrowia.

Marianna Witkowska, Sopot



Nie miałam pojęcia, że winny był cholesterol...

Przez całe życie byłam okazem zdrowia. Gdy zbliżałam się do sześćdziesiątki zaczęły pobolewać mnie nogi i złapałam nadwagę. Czy się przejęłam? Ani trochę. Zanepokoili mnie, że bóle nóg nie ustąpiły nawet podczas dłuższego urlopu. O tym, że mam mocno podwyższony poziom złego cholesterolu dowiedziałam się podczas rutynowych badań, a znajoma uświadomiła mi, że być może to właśnie z tego powodu mam problemy z kończynami. Uderzyło mnie, że ten

zły cholesterol odkłada się w tętnicach i je blokuje. Wystraszyłam się nie na żarty. Przeszłam na dietę, zaczęłam trochę więcej się ruszać, jednak kolejne badania, które zrobiłam po sześciu miesiącach, nie napawały optymizmem: poziom złego cholesterolu obniżył się, ale o kilka zaledwie procent. Nogi bolały mnie coraz bardziej, a na dodatek coraz częściej zdarzały się dni, gdy nie mogłam do końca ich wyprostować. O moich problemach opowiedziałam znajomej farmaceutce. To właśnie ona poleciła mi antidotum z nasion kozieradki na dobry cholesterol – w pełni naturalny preparat wspierający obniżanie poziomu złego cholesterolu we krwi. Ogromną ulgę odczułam już po kilkunastu dniach jego stosowania. Teraz, po kilku kolejnych tygodniach, mogę z pełnym przekonaniem stwierdzić, że jego zakup był strzałem w dziesiątkę!

Masz WYSOKI cholesterol? OBNIŻ go mocą natury!

Hipercholesterolemia prowadzi może bowiem m.in. do zawałów serca, miażdżycy i udarów mózgu. **Narażeni**

zaś są na nią w szczególności palacze, cukrzycy, a także osoby cierpiące na nadciśnienie tętnicze i otyłość. Jak się jednak okazuje, antidotum na wysoki poziom złego cholesterolu znaleźć możemy w samej naturze. **Jak podaje katedra farmacji jednego z uniwersytetów medycznych: „Olejek z kozieradki po podaniu doustnym powoduje obniżenie w surowicy krwi stężenia całkowitego cholesterolu, LDL”**

Jak to możliwe, że to działa? Naukowcy potwierdzają!

„Najczęściej kojarzymy wysokie wartości cholesterolu z nieprawidłową dietą, natomiast część osób jest obciążona ryzykiem hipercholesterolemii rodzinnej, genetycznie uwarunkowanego zaburzenia metabolicznego, które powoduje bardzo wysokie wartości cholesterolu. LDL, popularnie zwany „złym cholesterol” osiąga stężenia 180, 200, 250 mg/dl. Tak wysokich wartości nie sposób wyleczyć dietą. Przekłada się to na wyższe ryzyko chorób serca i naczyń kr-

wionośnych a tym samym wyższą śmiertelność, – mówi: dr med. P. Dulewicz.

Formuła w postaci kropli kozieradkowych z dodatkiem olejków; z kurkumy, trawy cytrynowej i pieprzu czarnego, które mogą pomóc w obniżeniu poziomu złego cholesterolu, znajduje coraz większą rzeszę zwolenników. Setki osób, które już zdecydowały się ją wypróbować, doceniają przede wszystkim fakt, iż opiera się ona wyłącznie na naturalnych składnikach, których skuteczność potwierdzona została badaniami.

Witold Marszałek, Zamość



Bo mam dla kogo żyć...

Nigdy nie sądziłem, że coś takiego jak stan zawałowy przytrafi się właśnie mnie. Żyłem w nieświadomości. Nie miałem pojęcia, że mój poziom złego cholesterolu jest aż tak wysoki. Niestety – dowiedziałem się o tym już po stanie zawałowym. Dziś wiem, że tak naprawdę sam sobie na niego zapracowałem. Zawsze lubiłem



PODSTĘPNY CHOLESTEROL

dobrze (i tłusto) zjeść, nie stroniłem od papierosów i stanowczo za mało się ruszałem. Ale myślałem tak, jak większość ludzi: „Kogo jak kogo, ale mnie na pewno to nie spotka”. Gdy jednak mi się to przydarzyło, dało mi to do myślenia. Znajomy, który kilka lat wcześniej przeszedł przez to samo powiedział mi: „Witku, przede wszystkim obniż cholesterol – jak tego nie zrobisz, za kilka lat tętnice znowu ci się zwężą i czeka cię kolejny zawał. A przecież masz dla kogo żyć?”. Miał rację. Mam kochającą żonę, trójkę dzieci i pięcioro wnuków – musiałem, po prostu musiałem w końcu o siebie zadbać. Rzuciłem więc palenie, zmodyfikowałem dietę i zacząłem chodzić codziennie na długie spacery. A do tego wszystkiego **dodałem ostatnio popularne i polecane antidotum z kozieradki z dodatkiem olejków; z kurkumy, trawy cytrynowej i pieprzu czarnego na obniżenie złego cholesterolu. Czuję się teraz znacznie lepiej a dodatkowo ubyło mi kilka zbędnych kilogramów.**

Nad prawidłowym rytmem serca Grażyny z Gdyni-Dąbrowy czuwa kardiowerter-defibrylator, serce Marcina z Warszawy pobudza do działania stymulator. Blisko 600 tys. mieszkańców Polski żyje z wszczepionym urządzeniem, które reguluje pracę chorego serca i pilnuje, by nagle nie stanęło...

Jolanta Gromadzka-Anzelewicz

SERCE pod zdalnym nadzorem

Z różnych powodów urządzenie może jednak nie zadziałać, dlatego jego praca powinna być zdalnie kontrolowana. Polscy kardiolodzy zabiegają o to od lat. Tym razem wygląda na to, że ich postulat się spełni. Prawdopodobnie już od początku kwietnia pacjenci korzystający z takich urządzeń jak kardiowerter-defibrylator czy stymulator zostaną objęci telemonitoringiem. Tego rodzaju „zdalna kontrola” aż o 64 proc. zmniejsza ryzyko zgonu pacjenta.

Eksperti Sekcji Rytmu Serca PTK podkreślają, że pandemia COVID-19 pokazała, jak bardzo w opiece zdrowotnej potrzebne są techniki zdalne, w tym na przykład monitorujące pracę kardiologicznych urządzeń wszczepialnych. Ich zdaniem u wybranej części chorych z urządzeniami wszczepialnymi są one bardzo pomocne. Kardiolodzy mają nadzieję, że telemonitorowanie stanie się kolejnym rodzajem zdalnej wizyty lekarskiej, finansowanej przez NFZ.

Nagle stanęło

Tego popołudnia Grażyna - lat 64, jak zwykle przyszła do klubu fitness jako pierwsza. Zaparzyła dla koleżanek kawę na później, po czym poszła na swoje stanowisko. I tam nagle - jak mówi - „się złożyła”. Serce Grażyny stanęło. Szczęśliwie obok niej do stępowania szły dwie kobiety, które natychmiast wezwały pogotowie. Z Gdyni na Dąbrowę karetka dojechała w kilkanaście minut. Po dwukrotnej defibrylacji serce Grażyny ruszyło, jednak przytomność pacjentki odzyskała dopiero w Szpitalu Miejskim po kilku godzinach. Szczegółowe badania, w tym koronarografia - nie wykazały żadnych chorobowych zmian w układzie krążenia pacjentki. Serce Grażyny stanęło bez żadnej uchwytnej przyczyny. Kardiolodzy zdecydowali jednak - przed kolejnym takim epizodem, który może się powtórzyć i zakończyć nagłą śmiercią sercową, trzeba pacjentkę zabezpieczyć, wszczepiając jej kardiowerter-defibrylator.

Pamiętka po grypie

Problemów z sercem Marcin Ruciński, dziś 45-latek, narobił sobie w marcu 2003 r., niejako na własne życzenie. Właśnie wtedy jako dwudziestoparolatek zachorował na gripę i kompletnie ją zlekceważył, przez co nabawił się powikłań, wskutek których najbardziej ucierpiało jego serce. Dowiedział się o tym kilka miesięcy później, gdy nagle stracił przytomność. Początkowo trafił na neurologię, gdyż podejrzewano, że przyczyną może być np. guz w głowie.

Kiedy neurologiczne tło wykluczono, lekarze uznali, że trzeba Marcina przebadać kardiologicznie. Zaczęli od Holtera serca. Okazało się, że Marcin ma bloki w sercu, puls spada mu do dwudziestu paru uderzeń na minutę. Męczył się potem przez dwa lata, bo w kardiologii obowiązywała jeszcze wtedy doktryna, że stymulatory wszczepia się tylko starszym osobom. Kiedy incydenty omdleń, utraty przytomności zaczęły powtarzać się coraz częściej, Marcina przyjęto na oddział kardiologii w Szpitalu na Banacha. Lekarz obejrzał wyniki i ani chwili się nie wahał; pracę serca pacjenta wspomagać musi stymulator.

Niewydolność serca

Głównym czynnikiem ryzyka wystąpienia komorowych zaburzeń rytmu, a tym samym nagłego zatrzymania krążenia jest niewydolność serca. Ryzyko to - zdaniem kardiologów - zwiększa się proporcjonalnie do stopnia niewydolności serca.

Im niewydolność serca bardziej zaawansowana, tym większe ryzyko wystąpienia komorowych zaburzeń rytmu serca - potwierdza dr hab. n. med. Maciej Kempa, kierownik Pracowni Elektrofizjologii i Elektroterapii Serca Kliniki Kardiologii i Elektroterapii Serca GUMed, przewodniczący Sekcji Rytmu Serca Polskiego Towarzystwa Kardiologicznego. I wyjaśnia: - Za ich powstawanie w około 80 proc. odpowiedzialna jest choroba niedokrwienna serca (choroba wieńcowa), w ok. 15 proc. kardiomiopatie innego typu, pozostałe kilka procent przypadków groźnych zaburzeń rytmu ma związek z rzadziej występującymi schorzeniami, w tym uwarunkowanymi genetycznie, które niekoniecznie muszą przebiegać z niewydolnością serca.

Mój Anioł Stróż

Prawdopodobnie właśnie genetyczne podłoże miały zaburzenia rytmu serca, które o mało nie zabiły Grażyny. Kilka tygodni po implantacji kardiowertera-defibrylatora - za zgodą lekarzy, którzy orzekli, że nie ma przeciwwskazań - ich pacjentka pojechała na narty. Po dwóch latach urządzenie zaczęło szwankować i trzeba było je wymienić. Zabieg przeprowadzono w UCK. Wszystko odbyło się bardzo sprawnie, Grażyna wróciła do domu. Następnego dnia nagle włączył się alarm - pech chciał, że wysunęła się elektroda i trzeba było ją wymienić.



Kardiowerter-defibrylator to mój Anioł Stróż - mówi Grażyna

Od tamtej pory minęło dziesięć lat a urządzenie nadal jest w pełni sprawne. W ciągu tych dziesięciu lat defibrylator „odpalił” dwukrotnie. - To bardzo trudne momenty - przyznaje Grażyna. Jakby śmierć zadrżała ci w oczy. Fachowo mówi się, że interwencja urządzenia była adekwatna. Gdyby nie zadziałało, po szalonym galopie jej serce znów by się zatrzymało. - Od momentu wszczepienia stymulatora, a odbyło się to w dzień po moich 27 urodzinach, żyję zupełnie normalnie - twierdzi Marcin. - Wyróżnia mnie tylko to, że stymulator mam nietypowo, po prawej stronie, ponieważ jestem leworęczny. Od tego czasu minęło 18 lat, raz trzeba było wymienić urządzenie na nowe, bo pierwszy stymulator sygnalizował się ze starości. W tym czasie Marcin założył rodzinę i wychował trzy córki. Angażuje się również społecznie. W szpitalu na Banacha Marcin pełni funkcję prezesa Stowarzyszenia Pacjentów z Problemami Kardiologicznymi i ich Rodzin.

Pod nadzorem

W Polsce już ponad pół mln pacjentów żyje z wszczepionymi urządzeniami regulującymi pracę serca - szacuje prof. dr hab. n. med. Marcin Grabowski, kierownik I Katedry i Kliniki Kardiologii Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego. - Rocznie przybywa 40-50 tys. nowych implantacji lub wymian tego typu aparatów. - To, czego brakuje w naszym kraju, to objęcia większej grupy pacjentów z tego typu aparatami zdalnym monitorowaniem. Chodzi głównie o takie urządzenia jak stymulatory serca, implantowane kardiowertery-defibrylatory (ICD) oraz aparaty do resynchronizacji serca (CRT). - Dzięki zdalnemu monito-

rowaniu zwiększamy intensywność opieki nad pacjentem i wydłużamy czas pomiędzy wizytami kontrolnymi - podkreśla prof. Marcin Grabowski.

Z przedstawionych przez profesora danych wynika, że pacjenci objęci zdalną kontrolą mają o 64 proc. mniejsze ryzyko zgonu z jakiegokolwiek przyczyny. Wskazują na to badania przeprowadzone w Centrum Chorób Serca w Zabrzu z udziałem 600 pacjentów z niewydolnością serca, którym wszczepiono kardiowerter-defibrylator (ICD) lub urządzenie resynchronizujące z możliwością defibrylacji (CRT-D). Wykazano, że po 12 miesiącach zdalnego monitoringu w sposób istotny zmniejszyło się u nich ryzyko zgonu oraz drogiej hospitalizacji z przyczyn sercowo-naczyniowych.

Zwiększa bezpieczeństwo

Telemonitoring zmniejsza liczbę wizyt pacjenta i pozwala szybciej zareagować w razie niepokojących zmian chorobowych, a to z kolei zwiększa poczucie bezpieczeństwa chorego. - Dzięki zdalnemu monitorowaniu zwiększamy intensywność opieki nad pacjentem i wydłużamy czas pomiędzy wizytami kontrolnymi - zaznacza kardiolog. Pacjenci nie czekają w kolejkach, jednocześnie opieką można objąć więcej osób.

W Polsce jest wyjątkowo dużo hospitalizacji z powodu niewydolności serca. Straty gospodarcze z powodu tej choroby są kilkakrotnie większe niż wydatki ponoszone na jej leczenie przez Narodowy Fundusz Zdrowia - wynika z opublikowanego w 2017 roku raportu „Ocena kosztów niewydolności serca w Polsce z perspektywy gospodarki państwa”.

WARTO WIEDZIEĆ



Akcja reanimacja

Najważniejszym objawem zatrzymania krążenia jest utrata przytomności. Przy zatrzymaniu krążenia, w odróżnieniu od krótkotrwałego omdlenia, pacjent nie odzyskuje po chwili przytomności w sposób samoczynny. Pacjent ma niewyczuwalne tętno i nie oddycha prawidłowo.

W nagłym zatrzymaniu krążenia (NZK) jedynym sposobem pomocy poszkodowanemu jest niezwłoczne wezwanie karetki pogotowia i rozpoczęcie akcji reanimacyjnej. Im szybsze podjęcie takiej akcji (której głównym elementem jest tak zwany zewnętrzny masaż serca, czyli rytmiczne uciskanie mostka i klatki piersiowej), tym większe szanse przeżycia mają osoby poszkodowane (dlatego ważne jest szkolenie jak największej liczby osób w tym zakresie przy każdej możliwej okazji). Dodatkowo, konieczna może być defibrylacja, czyli dostarczenie impulsu elektrycznego, który przywróci pacjentowi prawidłowy rytm serca.

Telemonitoring urządzeń wszczepialnych może się przyczynić do obniżenia kosztów świadczeń w poradniach kardiologicznych. Z wyliczeń Agencji Oceny Technologii Medycznych i Taryfikacji wynika, że wydatki z tym związane można było zmniejszyć o 10-50 proc. Telemedycyna została w Polsce dopuszczona już w 2015 roku, w 2018 uzyskała pozytywną rekomendację dotyczącą zdalnego monitorowania urządzeń wszczepialnych, a rozporządzenie Ministerstwa Zdrowia dotyczące wprowadzenia procedury nadzoru telemetrycznego nad pacjentami z urządzeniami wszczepialnymi do koszyka świadczeń gwarantowanych ukazało się w 2022 roku.

Nie ma więc przeszkód prawnych, by wykorzystywać w opiece medycznej telemonitoring.

W opinii ekspertów PTK - telemonitoring można wdrożyć u 60-70 proc. pacjentów z urządzeniami wszczepialnymi, gdyż nie zawsze jest to technicznie możliwe, niektórzy nie godzą się na zastosowanie takiej procedury lub nie są zdolni do współpracy. Skale zagrożenia oblicza się dla każdego pacjenta.

Pierwszy system monitoringu pracy serca zastosowano przed ponad 25 laty do kontrolowania EKG (tzw. EKG na telefon). Pacjent łączył się z ośrodkiem monitorującym i przekazywał zapis pracy swego serca. W razie zagrożenia lekarz wysyłał do chorego ka-

retkę pogotowia; w ten sposób wielu osobom uratowano życie.

Staruszek stymulator

Najczęściej wszczepianymi urządzeniami regulującymi pracę serca są stymulatory, nazywane też rozrusznikami. Urządzenie to poprawia stan zdrowia i jakość życia chorych, a także ratuje i przedłuża życie. Najdłużej, bo już od 60 lat, stosowane są stymulatory serca.

W Polsce wszczepia się obecnie około 750 stymulatorów na milion mieszkańców, czyli około 30 tys. urządzeń rocznie. To jeden z wyższych wskaźników w Europie. Każdy chory, jeśli tylko lekarz uzna, że stymulator jest mu naprawdę niezbędny, ma szybki dostęp do tej metody leczenia. - Praktycznie wszyscy mamy w rodzinie lub znamy kogoś, kto ma wszczepiony, jak mówimy potocznie, rozrusznik serca. Dotyczy to zwłaszcza osób w podeszłym wieku, kiedy wraz z całym organizmem starzeje się również serce i nie jest w stanie pracować w odpowiednim rytmie - wyjaśnia prof. Maciej Sterliński z Narodowego Instytutu Kardiologii, ekspert Sekcji Rytmu Serca Polskiego Towarzystwa Kardiologicznego. Wyjaśnia, że stymulacja serca bywa konieczna, gdy zwolnienie pracy serca następuje w wyniku chorób układu krążenia. Czasami stymulator serca wszczepia się u osób młodych, a nawet u dzieci - jest

to najczęściej wynikiem wrodzonych problemów z sercem lub rzadkich chorób występujących we wczesnym okresie życia.

Stymulacja serca jest niezbędna, gdy w wyniku wolnej pracy serca - pojawiającej się nagle lub występującej stale - dochodzi do groźnych lub utrudniających życie objawów. Najgroźniejsze są utraty przytomności i zasłabnięcia, ponieważ może dojść do poważnych urazów na skutek upadku, stanowią też bezpośrednie zagrożenie życia.

- Stymulatory wszczepia się również u chorych, u których nie dochodzi jeszcze do zagrażających życiu objawów, ale z doświadczenia lekarskiego wiemy, że za chwilę stymulator może być pacjentowi niezbędny - tłumaczy prof. Maciej Sterliński.

Stymulator serca jest niewielkim urządzeniem o rozmiarach męskiego zegarka, które łączy się z elektrodami wprowadzanymi przez żyłę do jam serca. Liczba elektrod zależy od rodzaju arytmii i choroby pacjenta.

Za zgodą NFZ

Nowoczesną metodą są stymulatory bezelektrodowe. Są to małe kapsułki wszczepiane do serca, które nie wymagają długich elektrod. Niewielkie urządzenie zawiera zarówno baterię, jak i mikroprocesory. Pełni także funkcję elektrody. Jest to metoda stosowana głównie u pacjentów, u których z różnych przyczyn nie

można lub nie powinno się wszczepiać zwykłego stymulatora. Jak podkreślają eksperci Sekcji Rytmu Serca PTK, mimo że nie jest to świadczenie gwarantowane, Narodowy Fundusz Zdrowia zgadza się refundować takie zabiegi u najbardziej potrzebujących chorych.

Właśnie taki bezelektrodowy stymulator serca dostał 20 marca br. pacjent Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego w Kiecach. To pierwsza w Świętokrzyskiem tego typu implantacja. Zabieg przeprowadził zespół pod kierownictwem dra n. med. Wojciecha Gutkowskiego z udziałem prof. dra hab. n. med. Przemysława Mitkowskiego, kierownika Pracowni Elektroterapii Serca i Kliniki Kardiologii Uniwersytetu Medycznego w Poznaniu, który do tej pory wszczepił już 80 tych urządzeń.

- W przypadku tego pacjenta był to zabieg ratujący życie. Dwa standardowe stymulatory, wszczepione wcześniej, trzeba było usunąć - jeden po dwóch latach, drugi po miesiącu. Pacjent bez stymulatora nie może funkcjonować, więc w jego przypadku rozrusznik bezelektrodowy był jedynym rozwiązaniem - mówi dr n. med. Wojciech Gutkowski, kierownik Pracowni Hemodynamiki w WSzZ. Pacjent po zabiegu czuje się dobrze, a stymulator działa prawidłowo.

Stymulator bez elektrod

To miniaturowe urządzenie wielkości dużej kapsułki witaminowej, o 90 proc. mniejsze i lżejsze od klasycznego stymulatora. Jest to kompletny układ do stymulacji komorowej, pozbawiony elektrod i wszczepiany prosto do prawej komory serca za pomocą systemu cewników wprowadzanych przez żyłę udową. Pierwszą na świecie implantację systemu bezelektrodowego przeprowadził prof. Clemens Steinwender 9 grudnia 2013 r. w austriackim Linzu. Pierwsze wszczepienia w Polsce miały miejsce 21 stycznia 2016 r. - jednocześnie w: Śląskim Centrum Chorób Serca w Zabrzu (zespół pod kierownictwem prof. Oskara Kowalskiego) i w Poznaniu w IKlinice Kardiologii (zespół pod kierownictwem prof. Przemysława Mitkowskiego).

- Stymulacja bezelektrodowa otwiera nowy rozdział koncepcji stymulacji serca. Podstawy teoretyczne stworzono już 50 lat temu, ale postęp technologiczny umożliwił wdrożenie tej koncepcji do praktyki klinicznej dopiero dekadę temu. Ta nowoczesna technologia pozwala na zaproponowanie terapii chorem, którym do tej pory nie mogliśmy niczego innego zaoferować albo też rozwiązanie alternatywne wiązało się ze znacznie gorszym rokowaniem odległym i ryzykiem powikłań -

podkreśla prof. Mitkowski. W Ministerstwie Zdrowia trwają prace nad wprowadzeniem świadczenia gwarantowanego z zastosowaniem stymulacji bezelektrodowej. Mamy nadzieję, że wkrótce polscy pacjenci będą mieli dostęp do tego świadczenia.

Defibrylator w kamizelce

Newralgiczny okres, kiedy pacjent w stanie podwyższonego ryzyka nagłego zgonu sercowego (NZS) oczekiwał na decyzję o implantacji na stałe układu defibrylującego, jeszcze do niedawna spędzał klinicyściom sen z powiek - przyznaje dr hab. n. med. Maciej Kempa. Jak zabezpieczyć chorego zagrożonego NZS tu i teraz? Zwłaszcza jeśli nie ma pewności, czy zagrożenie za jakiś czas nie minie i wszczepiony pacjentowi na stałe układ okaże się niepotrzebny? Coraz częściej dzieje się tak dzięki nowym, bardzo skutecznym lekom. - U pacjentów zagrożonych nagłym zatrzymaniem krążenia, którego charakter może być przemijający, możemy rozważyć zastosowanie kamizelki defibrylującej - nieinwazyjnej technologii, która pozwala podejmować decyzję terapeutyczną w sposób bezpieczny, spokojny i przemyślany. Do tej pory z tej formy zabezpieczenia skorzystało około 100 pacjentów w Polsce. ©

REKLAMA 0010779421

POŚREDNIK POŻYCZKOWY
GROS
KAPITAŁ

573
573
573

#SZYBKIEPOŻYCZKI

REKLAMA 0010775191

PRZEKSZTAŁCAMY
GRUNTY ROLNE
NA DZIAŁKI BUDOWLANE

693 477 744
www.podzielzarabij.pl

ZMIENIAMY KLASĘ ZIEMI

stronaZDROWIA

czytaj
stronazdrowia.pl

AUTOPROMOCJA 0010731949

SPRAWDŹ » poznaj-ibo.polskapress.pl

ibo
INTERNETOWE
BIURO OGŁOSZEŃ

Dziennik Bałtycki
naszemiasto.

**NADAJ
OGŁOSZENIE**

W TWOJEJ LOKALNEJ GAZECIE
BEZ WYCHODZENIA Z DOMU

oraz **ponad 100**
innych gazet!

REKLAMA 0010747412

WYTNIJ I POKAŻ W APTECE

CHOLESTEROL?
TRIGOSAN HDL®

Pomaga w utrzymaniu prawidłowego poziomu cholesterolu we krwi. Oryginalna formuła połączenia olejku z nasion kozieradki, kurkumy, trawy cytrynowej i czarnego pieprzu działa bardzo korzystnie: wzmacnia układ krwionośny, pomaga w regulacji prawidłowego ciśnienia krwi i rytmu serca, wspomaga mikrokążenie, zwiększa siły vitalne i energię. Systematyczne stosowanie wpływa na długotrwałe efekty.

Antidotum z kozieradki znane od 3 tys. lat

Nie czekaj na cud! Tylko pierwsze 100 osób, które zadzwonią do 30.04.23 otrzymają specjalną zniżkę! Liczba produktów na promocji jest limitowana.

Zamów: 61 635 06 41 • dostępny w aptekach i sklepach zielarskich

sklep internetowy: **www.asepta.pro**

W komunikacji nie można „CHODZIĆ NA SKRÓTY”

O komunikowaniu się, przekazie informacji i Wielkim Poście, który może zmienić nasze relacje komunikacyjne, rozmawiamy z dr hab. Magdaleną Błażek, profesor GUMed, prodziekanem Wydziału Nauk o Zdrowiu z Instytutem Medycyny Morskiej i Tropikalnej, kierownikiem Zakładu Psychologii oraz Zakładu Badań nad Jakością Życia.

Piotr Piotrowski

Pani profesor, jak dziś wygląda nasza komunikacja? Na poziomie społecznym, rodzinnym, indywidualnym?

Komunikacja międzyludzka, interpersonalna przebiega na dwóch poziomach: werbalnym i niewerbalnym, czyli poprzez mowę ciała, mimikę, ton głosu itp. Na przestrzeni ostatnich lat zaszły pewne zmiany związane z tym, że z jednej strony staliśmy się bardziej uważni na sposób komunikowania się, tj. wrażliwi na potencjalną możliwość zranienia, dotknięcia drugiego człowieka, z drugiej obserwujemy bardzo dużo zachowań wykraczających poza standardy kultury czy obyczaju, szczególnie w zakresie komunikacji w sieci. Jako ludzie cały czas potrzebujemy kontaktu opierającego się na zaufaniu i gotowości do zrozumienia się nawzajem. Warto zastanowić się, czy w naszej komunikacji dominują strategie pro-, czy antyspołeczne. W ramach strategii prospołecznych występują takie zachowania, jak: uprzejmość, dobry humor, powstrzymywanie się od krytykowania, ustępowanie, werbalne wyrażanie ważności relacji, wspieranie się, ciepło w kontakcie, wyświadczenie sobie przysług, uważne słuchanie, wzajemne przysługi, zapewnianie o wyłączności/ wspólnej przestrzeni/ wspólnej przyszłości. Poziom zaangażowania i charakter wykorzysty-

wanych strategii są oczywiście zależne od stopnia bliskości między osobami, ale w każdym kontakcie uwzględnianie zasad kultury oraz szacunku do rozmówcy, bez względu na bliskość, jest ważnym zagadnieniem.

Nie każdy i nie zawsze ma tego świadomość...

Zachowania negatywnie wpływające na nasze relacje z ludźmi, raniące, a czasem nawet niszczące związki, to wszelkiego rodzaju agresja wymierzona w drugiego człowieka, nieliczenie się z jego uczuciami, lekceważenie itp. Należą do nich: kłótnie nieprowadzące do pozytywnych rozwiązań, stawianie ultimatum, aroganckie zachowania, obrażanie się, nadmierne krytykowanie, czy bardziej krytykanctwo, upór, nieprzejednanie, zrywanie kontaktu, chłód emocjonalny, wycofywanie zwieżeń, pomocy, stwarzanie sytuacji zagrożenia itp.

Jak unikać tego, co negatywne?

Podstawą dobrej komunikacji jest dobre słuchanie. Wiąże się ono z konkretnymi zachowaniami, które pomogą nam w: kontakcie i porozumiewaniu się z drugą osobą, zredukowaniu napięcia w trudnych momentach, zachęcaniu naszego partnera do współpracy. Zasady dobrego i skutecznego słuchania to: odzwierciedlanie uczuć - werbalne i niewerbalne; parafrazowanie treści - ujmujemy w innych słowach zasłyszany komunikat,



Dr hab. M. Błażek: Najtrudniejszym elementem procesu komunikacji jest rozpoznawanie i nazywanie uczuć

upewniając się czy dobrze został zrozumiany (a więc rozumiem, że chcesz powiedzieć...); klaryfikacja - składamy rozmówcę do skoncentrowania się na głównej idei komunikatu lub prosimy o bardziej precyzyjne wyjaśnienie sprawy; podsumowanie - streszczamy to, co zostało powiedziane; dowartościowanie - okazujemy rozmówcy szacunek oraz wyjaśnienie - uzupełniamy wypowiedź. Najtrudniejszym elementem procesu komunikacji jest rozpoznawanie i nazywanie uczuć i emocji, szczególnie tych negatywnych. Odczuwamy dyskomfort, gdy się pojawiają u nas lub rozmówcy i bardzo często zamiast ich zaakceptowania, sięgamy po zachowania mające na celu ich zlekceważenie. A przecież są ważnym sygnałem, że coś jest nie tak. A zatem, jeśli chcemy poprawić naszą komunikację, dobrze by było, gdybyśmy zamiast im zaprzeczać, zaakceptowali je i zastanowili się, jaką niosą ze sobą informację, czyli co jest nie tak.

Dlaczego w świecie informacji nie posługujemy się faktami, informacją, danymi, a budujemy przekazy coraz częściej oparte wyłącznie na emocjach?

Nie powiedziałabym, że opieramy się wyłącznie na emocjach, ale działamy także w celu potwierdzenia swoich przekonań oraz często „chodzimy na skróty”, wyciągając wnioski z ubogich przesłanek oraz nie się-

gając do źródłowych informacji. Posługujemy się zatem heurystykami, czyli uproszczonymi regułami myślenia, pozwalającymi na formułowanie sądów bez analizy większości informacji, na których sąd powinien się opierać. Bardzo często w kontakcie z mediami czytamy nagłówki, których konstrukcja ma nas zaintrygować i tylko na tej podstawie wyciągamy wnioski. Należy przy tym pamiętać, że żyjemy w czasach ogromnej ilości informacji, a zatem nie jesteśmy w stanie wszystkiego przetwarzać i sprawdzać, bo byłoby to pełnoetatowe zajęcie. Powinniśmy jednak unikać formułowania opinii wtedy, kiedy nie mamy wiedzy i/lub doświadczenia. Mamy kilka rodzajów takich heurystyk.

A czym jest heurystyka?

W klasyfikacji tego pojęcia wyodrębniamy przykładowo heurystykę dostępności, czyli ocenę częstotliwości lub prawdopodobieństwa zdarzeń w oparciu o łatwość, z jaką przychodzi nam na myśl ich przykłady (egzemplarze), np. media nagłaśniają katastrofy lotnicze - lepiej je pamiętamy i dlatego bardziej się ich boimy niż podróży samochodem. Jest też heurystyka zakotwiczenia/dostosowania, np. oceniając jakąś wartość liczbową, za punkt wyjścia bierzemy jakąś łatwo dostępną informację - np. podaną przez kogoś innego - a następnie ją modyfikujemy zgodnie ze swoją wiedzą, np. kupując dom, dowiadujemy się od pośrednika, jaka jest jego cena, i zaczynamy rozmyślać nad ceną „rzeczywistą” - jednak im wyższą cenę wyjściową on podał („kottwica”), tym więcej będziemy w stanie zapłacić. Mamy heurystykę reprezentatywności: ocena przynależności obiektu do danej kategorii na podstawie jego podobieństwa do typowych egzemplarzy tej kategorii, czyli szybkie odpowiadanie na pytanie, kto kim jest? Adam nosi stylowy garnitur, ma drogi zegarek, papiery pod ręką, drogi samochód - prawnik. Posługujemy się też zasadą zgodności z utrwalonymi podstawami i przekonaniami.

Dokończenie na str. 14

„Poprawa komunikacji wymaga rozumienia, a rozumienie wymaga słuchania, czyli prawdziwego, empatycznego kontaktu międzyludzkiego

Dopłaty 2023, czyli o czym rolnik wiedzieć powinien



Agencja Restrukturyzacji
i Modernizacji Rolnictwa

Ruszyła kampania przyjmowania wniosków o płatności bezpośrednie oraz płatności obszarowe za rok 2023 r. Jest to pierwszy nabór w ramach Planu Strategicznego dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027. Nowa perspektywa finansowa oznacza także zmiany. Dotyczą one również zasad przyznawania unijnych dopłat. Warto poznać szczegóły, zanim wysłamy do Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa elektroniczny wniosek o te płatności.

DLA KOGO DOPLATY

Od 2023 r., aby otrzymać dopłaty bezpośrednie, trzeba spełniać trzy obowiązkowe kryteria.

Po pierwsze – być rolnikiem aktywnym zawodowo. Za takiego będzie automatycznie uznawany producent rolny, który za poprzedni rok otrzymał płatności bezpośrednie w kwocie nieprzekraczającej 5 tys. euro.

W przypadku gdy ta kwota jest wyższa, rolnik będzie uznawany za aktywnego, jeżeli nie prowadzi działalności polegającej na: administrowaniu portami lotniczymi, wodociągami, trwałymi terenami sportowymi i rekreacyjnymi; świadczeniu usług przewozu kolejowego czy w zakresie obrotu nieruchomościami. Niemniej jednak rolnik prowadzący tego rodzaju działalność może zostać uznany za aktywnego, nawet w przypadku kiedy przekroczy próg 5 tys. euro, jeżeli spełni jeden z poniższych warunków:

- udokumentuje, że jego przychód z działalności rolniczej stanowi co najmniej 1/3 całego przychodu w gospodarstwie, lub

- roczna kwota płatności bezpośrednich wynosi co najmniej 5 proc. całości przychodów z działalności pozarolniczej, lub

- główną działalność gospodarczą lub przedmiot działalności stanowi wykonywanie działalności rolniczej.

Po drugie – musi posiadać grunty o powierzchni co najmniej 1 ha. W przypadku gdy ich powierzchnia jest mniejsza, musi spełniać warunki do otrzymania płatności związanych ze zwierzętami i złożyć wniosek o ich przyznanie, a ponadto kwota płatności bezpośrednich, jakie miałyby otrzymać, wynosi co najmniej równowartość 200 euro. Grunty, do których rolnik ubiega się o płatności, muszą



FOT. ADOBESTOCK

być w jego posiadaniu (potwierdza to np. tytuł własności czy umowa dzierżawy) na dzień 31 maja 2023 r.

Po trzecie – stosować zasady wzmocnionej warunkowości. Zastąpiły one znane do tej pory rolnikom reguły wzajemnej zgodności (cross-compliance) i zazielenienia. Nowe wytyczne opierają się na normach GAEC (Good Agricultural and Environmental Condition), które dotyczą utrzymania gruntów wchodzących w skład gospodarstwa w dobrej kulturze rolniej zgodnej z ochroną środowiska. Ich niespełnienie będzie skutkowało obniżeniem poziomu dopłat.

OBOWIĄZKOWE GAEC, DOBROWOLNE EKOSCHEMATY

Norm GAEC jest 9.

GAEC 1 – utrzymywanie trwałych użytków zielonych w oparciu o ich stosunek do powierzchni użytków rolnych;

GAEC 2 – ochrona torfowisk i terenów podmokłych; będzie obowiązywała od 2025 r.;

GAEC 3 – zakaz wypalania gruntów rolnych;

GAEC 4 – ustanowienie stref buforowych wzdłuż cieków wodnych;

GAEC 5 – zarządzanie orką, przyczyniające się do zmniejszenia ryzyka degradacji i erozji gleby z uwzględnieniem nachylenia terenu;

GAEC 6 – minimalna pokrywa glebowa w najbardziej nawałgicznych okresach;

GAEC 7 – zmianowanie

i dywersyfikacja upraw na gruntach rolnych; norma dotycząca zmianowania upraw będzie obowiązywała od 2024 roku;

GAEC 8 – utrzymanie elementów i obszarów nieprodukcyjnych; w 2023 r. Polska skorzystała z uchylenia części zapisów dotyczących obowiązku ugorowania gruntów (można prowadzić produkcję z wyjątkiem kukurydzy, soi i zagajników o krótkim okresie rotacji);

GAEC 9 – zakaz przekształcania lub zaorywania trwałych użytków zielonych wyznaczonych jako cenne na obszarach Natura 2000

Normy GAEC są również podstawą do określenia tzw. ekoschematów, które stanowią uzupełnienie elementów kampanii dopłat 2023. Ekoschematy to działania korzystne dla środowiska, klimatu i dobrostanu zwierząt, które wykraczają ponad podstawowe wymogi określone w warunkowości. To od rolnika zależy, czy zdecyduje się na ich wdrożenie. Nie są one bowiem obowiązkowe, ale ich niestosowanie będzie miało wpływ na ostateczną wysokość otrzymywanych dopłat.

Mamy 6 ekoschematów i w ich ramach można otrzymać płatności do:

1. obszarów z roślinami miododajnymi;
2. rolnictwa węglowego i zarządzania składnikami odżywczymi;
3. retencjonowania wody na trwałych użytkach zielonych;

4. integrowanej produkcji roślin;
5. biologicznej ochrony upraw;
6. dobrostanu zwierząt – jest to kontynuacja znanego już działania PROW 2014-2020, ale z rozszerzonym zakresem wsparcia.

TU TAKŻE SĄ ZMIANY

Co do zasady, w 2023 r. płatności bezpośrednie obejmują takie same formy wsparcia, jak do tej pory, jednak z pewnymi zmianami. Dotychczasową jednolitą płatność obszarową (JPO) zastąpi podstawowe wsparcie dochodów (PWD). Kolejną zmianą dotyczy dolnego progu powierzchni gospodarstwa objętej płatnością redystrybucyjną. Do tej pory wynosił on 3 ha, a od tego roku został obniżony do 1 ha. Istotne jest, że płatność taka przyznawana jest do pierwszych 30 ha dla gospodarstw, w których powierzchnia gruntów rolnych nie przekracza 300 ha. Z kolei w przypadku uzupełniającego wsparcia dochodów dla młodych rolników zniesiono limit powierzchni gruntów, do których przyznawana jest płatność (dotychczas było to 50 ha).

O TE PŁATNOŚCI MOŻNA SIĘ UBIEGAĆ

Podsumujmy. W 2023 r. rolnik może wnioskować o dopłaty w ramach:

- płatności bezpośrednich, w formie: podstawowego wsparcia dochodów; płatności redystrybucyjnej; płatności dla młodych rolników; schematów na rzecz klimatu, śro-

dowiska i dobrostanu zwierząt (ekoschematy); wsparcia dochodów związanego z produkcją: do krów, bydła, owiec, kóz, buraków cukrowych, chmielu, lnu, konopi włókni- stych, pomidorów, truskawek, ziemniaków skrobiowych, roślin pastewnych, roślin strączkowych na nasiona;

- przejściowego wsparcia krajowego, w tym uzupełniającej płatności podstawowej (UPP), płatności niezwiązanej do tytoniu;

- płatności do obszarów z ograniczeniami naturalnymi lub innymi szczególnymi ograniczeniami (ONW);

- płatności rolno-środowisko-klimatycznej (zobowiązania kontynuacyjne w ramach PROW 2014-2020), w tym kosztów transakcyjnych w ramach pakietu 4, pakietu 5 lub pakietu 6;

- płatności ekologicznej (zobowiązania kontynuacyjne w ramach PROW 2014-2020), w tym premię za zrównoważoną produkcję roślinno-zwierzęcą oraz o przyznanie kosztów transakcyjnych;

- płatności rolno-środowisko-klimatycznej (nowe zobowiązania w ramach WPR 2023-2027), w tym płatności za retencjonowanie wody na obszarach przyrodniczych oraz o przyznanie kosztów transakcyjnych w ramach interwencji 1, interwencji 2 lub interwencji 5;

- płatności ekologicznej (nowe zobowiązania w ramach WPR 2023-2027), w tym: dla małych gospodarstw z uprawami ekologicznymi, premie

za zrównoważoną produkcję roślinno-zwierzęcą oraz o przyznanie kosztów transakcyjnych;

- pomocy na zalesianie (PROW 2007-2013) – wniosek o wypłatę;

- premii pielęgnacyjnej i premii zalesieniowej (PROW 2014-2020);

- premii z tytułu zadrzewień (PROW 2014-2020);

- pierwszej premii pielęgnacyjnej i zalesieniowej do gruntów z sukcesją naturalną (WPR 2023-2027).

JAK ZŁOŻYĆ WNIOSEK, GDZIE SZUKAĆ POMOCY?

Wnioski o przyznanie dopłat można składać wyłącznie przez aplikację eWniosekPlus, dostępną na Platformie Usług Elektronicznych (PUE). Rolnicy, którzy nie mają komputerów, mogą liczyć na pomoc pracowników ARiMR.

Wszelkie wątpliwości można konsultować również za pośrednictwem infolinii, pod nr. tel. 800 38 00 84 lub 22 595 06 11, w dni robocze w godz. 7:00-19:00 oraz w soboty 10:00-16:00.

Zachęcamy również do kontaktu z ekspertami z Ośrodków Doradztwa Rolniczego. W tym roku doradcy z ODR pomagają wypełniać rolnikom wnioski o dopłaty bezpośrednie lub obszarowe bezpłatnie.

WAŻNE TERMINY

Wnioski wraz z załącznikami są przyjmowane od 15 marca do 15 maja 2023 r. Tradycyjnie dokumenty będzie można dostarczyć również po tym terminie, ale za każdy roboczy dzień opóźnienia płatność będzie pomniejszana o 1 proc. Z kolei korekt we wnioskach bez konsekwencji finansowych będzie można dokonywać do 31 maja 2023 r. Po tej dacie płatności do powierzchni objętych zmianami będą również obniżane o 1 proc. za każdy zwłoki. Zarówno w przypadku składania wniosków, jak i wprowadzania w nich modyfikacji, ostateczny termin to 9 czerwca 2023 r.



W komunikacji nie można „CHODZIĆ NA SKRÓTY”

Dokończenie ze str. 12

Lubimy to, co zgodne z naszym myśleniem, uznajemy za wiarygodnych tych, którzy mówią to, co sami myślimy. W takich sytuacjach nie szukamy informacji, a raczej opieramy się na przekazie. Jeśli chodzi o stosunek emocjonalny, to pojawienie się obiektu wywołującego pozytywną reakcję uczuciową sprawia, że wszystkie informacje z tą sytuacją związane nabierają pozytywnego znaczenia, np. ludzi o podobnych postawach do naszych bardziej lubimy - zwolennicy jakiegoś rozwiązania widzą innych zwolenników bardziej pozytywnie, a przeciwnicy - oceniają lepiej przeciwników. Należy pamiętać o tym, że na ludzi, którzy nie mają wiedzy, łatwo jest wywierać wpływ, a zatem w obszarach, w których pragniemy być ekspertami, poszukujemy źródeł.

W jaki sposób, zdaniem naukowca, Wielki Post może być szansą na poprawę naszej komunikacji z drugim człowiekiem?
Poprawa komunikacji wymaga rozumienia, a rozumienie wymaga słuchania, czyli prawdziwego, empatycznego, zdrowego kontaktu międzyludzkiego połączonego z chęcią zrozumienia rozmówcy - jego zamiarów, potrzeb, sytuacji, uczuć. Jest to słuchanie oparte na faktycznym zainteresowaniu rozmówcą. Takie słuchanie nie musi oznaczać zgadzania się z rozmówcą, ale zrozumienie tego, co miał do przekazania.

Wielki Post jest czasem szczególnie dla ludzi wierzących, oczekiwaniem na największe Święto Zmartwychwstania Pańskiego i sam w sobie powinien stanowić okres skłaniający do pracy nad sobą. Warto przy tym pamiętać, że praca ta jest całonocnym zadaniem, wymagającym wysiłku i przyjrzenia się temu, co przeszkadza czy utrudnia życie, relacje, osiąganie celów. Bez względu jednak na to, czy jesteśmy religijni, czy nie, taką pracę możemy podjąć. Wiele lat temu Karen Horney powiedziała: „praca nad sobą jest moralnym obowiązkiem i moralnym przywilejem”. Zrozumienie siebie pomaga w bardzo znaczącym stopniu w rozumieniu innych. Pokonywanie trudności pozwala nam zrozumieć, z czym mierzą się inne osoby, gdy je pokonują. Wystarczy zastosować jeden z mechanizmów empatii: przyjmowanie perspektywy, czyli zrozumieć, z czym zmagają się inni ludzie, co może myśleć i czuć w określonej sytuacji. Ta kompetencja, którą warto rozwijać, pomaga też w budowaniu dobrych relacji. Nie istnieją magiczne sztuczki, jest tylko praca, czasami ciężka, a zatem:

- Bądź architektem swojego życia - rozwój, kariera, relacje niech będą w Twoich rękach
- Zaakceptuj siebie, swoje dobre i złe emocje - ze współczuciem, odwagą i ciekawością
- Życzliwie podchodź do swoich wewnętrznych doświadczeń

● Zaakceptuj ewolucję swojej osobowości, a tym samym negatywne emocje i frustrację
● Pozbądź się nierealistycznych celów i wyzwól od perfekcji, pogódź się z tym, że życie to również porażki, problemy i bolesne emocje
● Otwórz się na miłość i ból, sukces i porażkę.
Taki rozwój sprzyja otwarciu się na drugiego człowieka z podobną odwagą i życzliwością. Przede wszystkim, jak pisał Tischner, musimy rozpoznać w drugim człowieku osobę. Dostrzegając w drugim osobę, spotykamy się bowiem z „twarzą” drugiego, tj. z tym, kim człowiek w swej istocie jest, i nie redukujemy go do „maski” czy „zasłony”, a więc tego, co człowiek ma i co używa. Takie nastawienie do kontaktu z drugą osobą prowadzi do zrozumienia, współczucia, miłosierdzia, a te wartości z kolei są dla nas źródłem radości, ukojenia, nadziei i pokoju.

Wielkanoc to czas nadziei. Do czego jest nam dziś ona potrzebna? Jak się zabrać za jej budowanie w wymiarze osobistym, rodzinnym, społecznym?
Nadzieja potrzebna jest zawsze, jest jedną z cnót, jest wyrazem pozytywnego obrazu siebie i świata, przynosi ulgę w trudnych momentach. Nawet po najbardziej dramatycznych wydarzeniach życiowych jesteśmy w stanie ją odbudowywać i z optymizmem patrzeć w przyszłość. Wiele zależy od jakości naszych relacji, szczególnie w okresie wcze-

snego dzieciństwa, od jakości więzi z innymi. Zatem starajmy się dbać o nasze rodziny, przyjaźnie, spędzajmy razem czas, wspierajmy się. Osoby, które doświadczają wsparcia bliskich, mają nie tylko lepsze życie, ale także są zdrowsze i żyją dłużej. Poszukując wsparcia emocjonalnego (pocieszenia, poczucia oparcia, zrozumienia, bliskości), praktycznej pomocy (np. finansowej) lub rady u rodziny, przyjaciół czy współpracowników oraz wsparcia instytucjonalnego, czyli pomocy u terapeutów, psychologów, prawników lub lekarzy, wzmacniamy siebie, kształtujemy kompetencje, budujemy dobrostan, a tym samym stajemy się bardziej pełni nadziei na lepsze jutro, pozytywne rozwiązanie problemów itp. W kształtowaniu nadziei ważna jest również zdolność do zrozumienia przyczyn, skutków i ograniczeń. Rada jest taka:
● Spójrz z dystansem na to, co przeżywasz
● Bądź elastyczny w reagowaniu
● Pozwalaj sobie na błędy
● Podążaj za swoimi głębokimi wartościami
● Zorganizuj przestrzeń własnego życia, pamiętając o dobroczynnym wpływie głębokich, wartościowych relacji z innymi.

Pamiętajmy też o tym, że duże zmiany zaczynają się od drobnych rzeczy i nie trzeba od razu osiągnąć stanu błogości i spokoju, wystarczy poczuć się lepiej, aby stworzyć warunki do dalszego rozwoju.
©P

90 DNI WALKI z samym sobą

8 lat minęło od jego wielkiej wędrówki, ale to właśnie owa niezwykła wyprawa podyktowała, jak te lata się potoczyły

Maciej Krajewski

Grzegorz Adamczyk, który w 2015 r. przeszedł pieszo 4 tys. km z Kaszub do Hiszpanii, odwiedził Muzeum Kaszubskie w Kartuzach, by opowiedzieć o swej pielgrzymce. Doradzał też osobom spragnionym podobnych wyzwań.

Niecodzienny podróżnik spotkał się z mieszkańcami regionu w Muzeum Kaszubskim w Kartuzach. Grzegorz Adamczyk w 2015 r. podjął się wielkiego wyzwania, jakim było przejście pieszo z Kaszub do Santiago de Compostela w Hiszpanii - łącznie to ok. 4 tys. km. Przebył ten dystans w 90 dni. Od wędrówki przez kontynent minęło prawie 8 lat i on sam przyznawał, że mógł już wiele zapomnieć, niemniej podzielił się z zebranymi szczegółami swej pielgrzymki. - Trzeba to jasno powiedzieć: to nie była wycieczka, to nie była podróż, tylko pielgrzymka - podkreślał.

Spotkanie zainicjował Kazimierz Formela, prezes kartuskiego oddziału Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego. Piętro nowego budynku muzeum wypełniło się chętnymi posłuchać o niesamowitej wyprawie jednego człowieka „na koniec świata”. A przynajmniej koniec tego średniowiecznego świata...

Lata zbierania się do drogi

Grzegorz Adamczyk pochodzi ze Sławek (gm. Somonino), obecnie zaś mieszka w Tokarach, nieopodal Przodkowa. Pomysł pieszej wędrówki aż na grób św. Jakuba pojawił się na trzy lata przed wcieleniem go w życie. Pielgrzymą zainspirował film „Droga życia” Emilio Estevy, w którym główny bohater, przybywając do Europy po szczątki syna, decyduje się na wędrówkę Szlakiem Świętego Jakuba - trasą, jaką chciał pokonać jego zmarłe dziecko.



Pielgrzym z Kaszub
Grzegorz Adamczyk

- Wiedziałem, że jest droga do grobu św. Jakuba, ale ten film mi uzmysłowił, że ona może być czymś więcej; może odmienić moje życie - mówił Adamczyk. - Film trwa dwie godziny, a tak naprawdę został piętno na całe moje życie.

Z różnych przyczyn wyjście jednak odwlekał - ślub kogoś z rodziny, jakaś wielka uroczystość, ważne spotkanie. Wreszcie w 2015 r. stwierdził, że nie można dłużej tego odkładać.

- Postanowiłem, że wyjdę w czerwcu. Najpierw zaplanowałem datę 1 czerwca. Potem coś znowu było nie tak, więc postanowiłem, że wyjdę później. Aż w końcu nadszedł dzień 14 czerwca 2015 r. Po mszy w kościele parafialnym w Goręczynie poszedłem do proboszcza i poprosiłem go o błogosławieństwo - wspominał podróżnik.

Kapłan był zdziwiony, może nawet nie dowierzał albo zakładał, że to będzie bardziej złożone przedsięwzięcie, że „piesza wędrówka do Hiszpanii” to bardziej metafora. Niemniej błogosławieństwo dał, podobnie jak tłumnie zebrana rodzina Grzegorza. Po uroczystym obiedzie i pożegnaniach wyruszył ok. godz. 15. Bez nawigacji, bez mapy, kierując się jedynie drogowskazami.

Dokończenie na str. 16

AUTOPROMOCJA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne
w Twojej gazecie
przez Internetowe
Biuro Ogłoszeń.
**Bez wychodzenia
z domu.**

ibo.polskapress.pl



strefa**AGRO**

strefaagro.pl

czytaj



Strefa
Biznesu

strefabiznesu.pl

czytaj



Przełomowa inwestycja rozwojowa w Porcie Gdynia

W Porcie Gdynia - po 100 latach od powstania jego idei i podstaw infrastruktury - realizowany jest obecnie ambitny program rozwoju.

Wstąpienie do Unii Europejskiej uruchomiło znaczące fundusze rozwojowe dla Polski i druga dekada XXI wieku przyniosła znaczący skok jakościowy rozbudowywanej infrastruktury. Po okresie pojedynczych inwestycji w nabrzeża, drogi i tory w Porcie Gdynia, nadszedł czas spinającej to wszystko inwestycji, nawiązującej do wielkiej budowy portu 100 lat temu. Przygotowane do lat 30. XX wieku akweny i nabrzeża portowe umożliwiały pogłębienie portu nawet do -12-13 metrów. Pułap ten osiągnięto w Porcie Gdynia w latach 2009-2015 i niezbędne stało się pogłębienie portu do -16 m, co pozwoliłoby Gdyni na awans do grupy portów mogących przyjmować wszystkie statki wchodzące na Morze Bałtyckie. Podstawowym celem realizacji nowej inwestycji jest umożliwienie zawijania znacznie większych statków kontenerowych i masowców, o maksymalnej długości do 400 m, szerokości do 58 m i maksymalnym zanurzeniu do -15 m oraz poprawa warunków nawigacyjnych i stanu bezpieczeństwa budowli hydrotechnicznych. Przebudowane ma być 4 km Kanału Portowego i ok. 1,5 km nabrzeży.

Inwestycja uzyskała dofinansowanie Unii Europejskiej, gdyż Port Gdynia jest formalnie położony w sieci bazowej korytarzy transportowych TEN-T. Dlatego pod koniec 2018 roku Zarząd Morskiego Portu Gdynia S.A. podpisał umowę dla projektu pn. „Pogłębienie toru podejściowego i akwenów wewnętrznych Portu Gdynia – Etapy I i III oraz przebudowa nabrzeży w Porcie Gdynia – Etapy II i III” (nr umowy POIS.03.02.00-00-0070/18-00), dotyczącego robót wewnątrz portu, natomiast za pogłębienie toru

podejściowego (Etap II) odpowiedzialny jest Urząd Morski w Gdyni, będący oddzielnym Beneficjentem.

Całkowita wartość projektu Zarządu Morskiego Portu Gdynia S.A. wyniosła niemal 560 mln zł brutto, a wysokość dofinansowania ustalona została na 273 mln zł. Dodając zakres inwestycji Urzędu Morskiego kwoty te osiągnęły wartości ok. 650 mln zł brutto i dofinansowania ok. 350 mln zł.

Stan realizacji

Pierwszym podstawowym zadaniem było powiększenie średnicy obrotnicy nr 2 – z 385 do 400 m. Dla zwiększenia bezpieczeństwa nawigacyjnego statków oraz zachowania odpowiedniej szerokości Kanału niezbędne było poszerzenie Wejścia wewnętrznego (szerokość w dnie do 140 m), przebudowa Ostrogi Północnej oraz Nabrzeża Portowego z wygaszczem falowania. Przebudowano też nabrzeża położone wzdłuż Kanału (Norweskie, Słowackie, Włoskie). Równolegle Urząd Morski w Gdyni wykonuje prace na torze podejściowym do portu. Kolejne elementy to trwające główne prace czerpalne na wszystkich wyznaczonych akwenach



i przebudowa położonych wzdłuż Kanału Portowego nabrzeży – realizowane dla funkcji przeładunkowych dla kontenerowców i masowców.



Prace pogłębiarskie

Łączny koszt wykonanych robót wyniósł już prawie 150 mln zł brutto.

Jednym z głównych bieżących elementów projektu jest wykonywanie robót czerpalnych i zasypowych, na podstawie podpisanej w lipcu 2022 r. umowy o wartości ok. 175 mln zł brutto. Natomiast w grudniu 2022 r. podpisano umowę na wykonanie „Przebudowy Nab. Indyjskiego” (dla masowców ze zbożem i paszami), która ma się zakończyć w IV kwartale 2024 r.

(dla kontenerowców) i „Budowę wnęki dokowej oraz przestawienie doku pływającego” (blokuje akweny manewrowe portu). W połowie 2023 roku spodziewane jest uruchomienie budowy tych elementów ogromnego projektu inwestycyjnego.

Skomplikowany proces

Gigantyczna inwestycja to kilkuletni proces przygotowań oraz niemożliwych do przewidzenia, w normalnej praktyce prowadzenia inwestycji, zmian i utrudnień



formalnoprawnych, powodujących opóźnienia terminowe i wzrost kosztów w stosunku do pierwotnych kosztorysów inwestorskich.

Na cały proces nałożył się jeszcze okres zupełnego rozchwiania rynku logistyki materiałów budowlanych i dostępności kadr przez pandemię SARS-Cov2 (lata 2020-2021) oraz wojnę w Ukrainie (lata 2022-2023).

W związku z tym trwa procedowanie dotyczące podpisania aneksu do umowy o dofinansowanie, zwiększającego całkowitą wartość projektu do kwoty ok. 900 mln zł brutto oraz przedłużającego termin rzeczowego wykonania projektu do IV kwartału 2025 r. Dotychczas zrealizowany

zakres projektu umożliwia już dzisiaj zawijanie statków o długości 366 m oraz zanurzeniu -13 m. Wcześniej statki te były

przyjmowane tylko przy połowicznym wykorzystaniu pojemności. Efektem jest uruchomienie oceanicznych linii kontenerowych do Indii i Afryki. Stanowią one przyczynek do zrealizowania projektu do końca i osiągnięcia możliwości obsługi statków typowo oceanicznych, nawet do 20 tys. TEU i zanurzeniu do -15 m.

Oczekiwania i efekty

Realizacja, ze wsparciem funduszy unijnych, projektu dot. Pogłębienia Portu Gdynia pozwoli na nadążanie za dynamicznym rozwojem rynku przewozów morskich, umożliwiając zawijanie do gdyńskiego portu statków kontenerowych obsługujących bezpośrednie połączenia oceaniczne z całym światem oraz statków masowych w międzynarodowym transporcie ładunków agrokultury czy zaopatrzenia surowcowego.

Od kilkunastu lat armatorzy wzmagają swoisty wyścig we wzroście wielkości statków kontenerowych. Efektem nowego portu zewnętrznego w Gdańsku są coraz liczniejsze na Morzu Bałtyckim największe kontenerowce świata, a armatorzy zauważyli potencjał rozwojowy i potrzebują większej liczby miejsc dla obsługi tak dużych statków. Dlatego oferta jednego portu jest często niewystarczająca i podobnie jak wśród portów Europy Zachodniej (od Hamburga do Le Havre) jest miejsce na działanie kilku wielkich terminali kontenerowych.

Inwestycja pozwala na uzyskanie szeregu dodatkowych pozytywnych efektów dla Portu Gdynia, wśród których za najważniejsze uznać można m.in. zmniejszenie negatywnego oddziaływania na środowisko oraz skrócenie czasu przewozu ładunków.



Fundusze Europejskie
Infrastruktura i Środowisko



Rzeczpospolita Polska



Unia Europejska
Fundusz Spójności



Dokończenie ze str. 14

- Wychodząc, postąpiłem jak średniowieczni pielgrzymi. Oni też wychodzili od progu swego domu i docierali do samej katedry, do samego grobu św. Jakuba - zauważył Grzegorz Adamczyk. - Bardzo się z tego cieszyłem. To była dla mnie przygoda życia. Ale nie wiedziałem, co mnie czeka w drodze.

Sygnaly z wielu stron

Pierwsze kilometry nie były kłopotliwe, wszak pielgrzymowanie nie było dla niego czymś nowym. Tym bardziej że pierwsze kilometry prowadziły najpierw do Kartuz, a później do Sianowa. Jak sam dostrzegł - poszedł drogą, którą znał.

Pierwszy nocleg miał w Stryskiej Budzie, pod namiotem, bo nie chciał nikomu przeszkadzać. Kładąc się spać, usłyszał muzykę.

- Zastanawiałem się, skąd dochodziła. To była „Barka”. Zapamiętałem z niej fragment „Ty potrzebujesz mych dłoni, mego serca młodego zapalem. Mych kropli potu i samotności”. Czyli droga, którą przechodzi się samemu, ona uczy wsłuchiwania się w samego siebie - mówił.

W Lęborku dopadły go pierwsze objawy zmęczenia, ale szedł dalej. Skalę swej wędrówki w pełni zrozumiał później, w Smołdzinie. Nocował w domu, do którego skierował go proboszcz tutejszej parafii. Po pobudce zobaczył na ścianie mapę Europy. Dopiero wtedy tak naprawdę dotarło do niego, jak długi dystans musi pokonać.

- Pomyślałem sobie, przecierając oczy, „jestem tutaj... a muszę dojść tam” - wspominał, ale nie miał zamiaru rezygnować. - Wiedziałem, że nie będzie kryzysu. Wiedziałem, że nie będzie powrotu. I nie było, chociaż nogi bolały, ręce bolały. Powtarzałem sobie, że dam radę. „Ja muszę, ja chcę”.

Pomocni ludzie na trasie

Choć Grzegorz Adamczyk minimalistycznie podchodził do swej wędrówki - dbając przede wszystkim o zdrowie, a także zapas jedzenia i wody - na drodze wielokrotnie spotykał ludzi pomocnych, poruszonych wyczynem, jakiego pragnął dokonać. Nigdy nie prosił nikogo o żadne pieniądze, ale często oni sami mu je dawali.

Przez 90 dni pokonywał średnio 45 km w ciągu doby. Nie licząc błędzenia - bo i to się zdarzało - gdy źle skręcił, źle odczytał napis na drogowym znaku. Ale dotarł. Cały czas starał się utrzymywać regularny kontakt z rodziną, niemniej czuł, że ktoś jeszcze nad nim czuwa.

- Człowiek na co dzień boi się różnych rzeczy - pogody, co będzie za następnym zakrętem, jaka będzie noc? Ale wy-



Grzegorz Adamczyk gdzieś na trasie swojej pielgrzymki. Od początku był pewny, że uda mu się pokonać całą trasę, że nie zrezygnuje, że nie zmoże go żaden kryzys...

Pielgrzymka, która zmieniła wszystko. Wspomnienie niezwykłej wędrówki



Pielgrzym z Kaszub był w drodze 90 dni. W tym czasie pokonał niemal 4 tys. kilometrów. Po drodze odwiedził wiele miast i wsi, spotkał dziesiątki ludzi, którzy udzielali mu schronienia i wsparcia

chodząc z domu, ja tak naprawdę przywdziałem chyba jakiś pancerz. Nie bałem się niczego. Była jakaś taka opieka, pewnie też Anioła Stróża - podkreślał podróżnik.

90 dni spędził w trasie, przez 90 dni był de facto bezdomny.

- To było 90 dni walki z samym sobą - komentował Adamczyk.

Przekroczenie progów katedry św. Jakuba mu nie wystarczyło, jak zresztą wielu pielgrzymom przed nim. Położył się ruszyć dalej, na „koniec świata”, czyli przylądek Cabo Fisterra, który przez wieki za ów koniec był uważany.

Drogę powrotną chciał pokonać z kolei już autostopem. Nie udało się jednak znaleźć transportu, dlatego wrócił autobusem. W Sławkach mieszkańcy zgotowali mu huczne powitanie.

Rady dla innych

Spotkanie w Muzeum Kaszubskim miało na celu nie tylko przybliżenie zebranym niezwykłej historii samotnej wędrówki Grzegorza Adamczyka, ale i zachęcenie ich do podobnych (niekoniecznie tak ekstremalnych) wyczynów. Dlatego obecni pytali podróżnika o wiele praktycznych kwestii - porad, które mogą przydać się wszystkim potencjalnym pielgrzymom, wędrowcom.

Niewątpliwie istotne w podróży z Kaszub do Hiszpanii było nastawienie. Jak to mawiał brat Grzegorza Adamczyka - „nogi idą, głowa niesie”. Swoistym mottem pielgrzymki do Santiago de Compostela były jednak słowa ojca podróżnika.

- To, kim jestem, zawdzięcza swoim rodzicom i otoczeniu. Wiele razy słyszałem od ojca, jako dziecko, jako już młody kawaler, słowa „nie daj się”. „Bądź, jaki jesteś, ale się nie daj!”. Takie motto przyświecało mi podczas drogi, to było chyba tak naprawdę motto całej pielgrzymki - mówił pielgrzym.

Samym nastawieniem jednak człowiek nie pokona 4 tys. km pieszo. Stąd ważne są też kwestie materialne.

- W drodze liczy się to, żebyśmy mieli jedzenie i picie. To jest najważniejsze i to będę powtarzał każdemu - zaznaczał.

Dla Grzegorza Adamczyka to nie koniec wielkich wędrówek. Już teraz planuje kolejną pielgrzymkę - do Rzymu. Nie będzie w niej sam, bo drogę przejdzie w towarzystwie małżonki.

Przejście tych 4 tys. km było jednak punktem zwrotnym w jego życiu. To, jak potoczyło się ono dalej, jakie decyzje podejmował - we wszystkim czuł piętno, jakie pozostawiła na nim wędrówka do Hiszpanii. I nie żałuje ani chwili. ©

Z ZAKURZONEJ PÓŁKI: Norman Davies, „Orzeł Biały, Czerwona Gwiazda”

Alan J.P. Taylor, jeden z najbardziej znanych dwudziestowiecznych brytyjskich historyków, a przy okazji oksfordzki promotor Normana Davisa, powiedział mu: „Doktoraty są dla ludzi pośledniejszego pokroju. Ty, Normanie, powinienes napisać książkę”. I Davis napisał. I to nie jedną...

Krzysztof Maria Zahuski

Pierwszą była „White Eagle, Red Star: The Polish-Soviet War, 1919-20”, wydana w roku 1972 przez oficynę Macdonald. A.J.P. Taylor zrecenzował ją następująco: „Książka Normana Davisa jest stałym wkładem w wiedzę historyczną i międzynarodowe zrozumienie”.

Od wybuchu wojny polsko-bolszewickiej, której te-

matem jest omawiana dzisiaj książka, 14 lutego minęło dokładnie 104 lata. Od brytyjskiego debiutu Normana Davisa - 51 lat. Premiera polskiej, bezdebitowej edycji „Orła Białego, Czerwonej Gwiazdy” miała miejsce trzy i pół dekady temu - wydanie podziemne ukazało się w oficynie „Przedświt” w roku 1988.

Dzieło Davisa natychmiast stało się lekturą obowiązkową Polonii Brytyjskiej. W Polsce

książka pozostała niemal niezauważona.

Bo w kraju panował jeszcze komunistyczny mrok. Legalnej publikacji doczekała się dopiero w roku 1997. I natychmiast stała się kompendium wiedzy na temat relacji polsko-sowieckich w okresie międzywojennym.

Bitwa Warszawska, zwana też „Cudem nad Wisłą” nie ma szczęścia do literatury. A przecież to literatura jest arsena-

łem pamięci narodowej. W latach dwudziestych ubiegłego wieku odeszli dwaj wielcy mistrzowie pióra: Władysław Reymont i Stefan Żeromski. Pierwszy w ogóle nie podjął tego tematu. Drugi tylko marginalnie.

W kilkanaście lat później stosunki polsko-sowieckie stały się politycznym tabu. W Polsce Ludowej niepodobna było napisać książki o tym upokarzającym ciosie,

KSIAŻKA JEST RZETELNIE UDOKUMENTOWANA. DAVIES SIĘGA ZARÓWNO DO ŹRÓDEŁ POLSKICH JAK SOWIECKICH. NIE COFA SIĘ PRZED DRASTYCZNYMI SCENAMI.

jaki Wojsko Polskie zadało Armii Czerwonej w roku 1920. W rezultacie jedyny literacki opis tej wojny godny uwagi to „Armia konna” Izaaka Babla, napisana jednak z odwrotnej perspektywy. Istnieją też wprawdzie „Pisma” Józefa Piłsudskiego, ale i one siłą rzeczy są obrazem nie do końca obiektywnym.

Generalnie do roku 1989 temat polskiego zwycięstwa nad Sowietami był pomijany lub - w najlepszym razie - deformowany. Na szczęście znalazł się autor, który pokusił się o ukazanie w sposób bezstronny zmagania polsko-sowieckich w latach 1919-1920. Jest nim właśnie brytyjski historyk, Norman Davies - pisarz nam życzliwy, chociaż nieraz surowo oceniający dzieje Polski. Jego książka „Orzeł Biały, Czerwona Gwiazda” jest chyba najlepszą książką poświęconą tamtej wojnie.

Szef brytyjskiej misji sojuszniczej w Polsce baron Ed-

gar Vincent D'Abernon Bitwę Warszawską nazwał jedną z osiemnastu najważniejszych batalii świata. Polacy swoje zwycięstwo uznali za cud. Czy było tak w rzeczywistości? Davies jest ostrożny wobec obu tych twierdzeń.

Ze skrupulatnością zawodowego historyka udowadnia, że bolszewicka ofensywa goniła resztką sił. Nad Wisłą Polacy osiągnęli równowagę w liczbie żołnierzy, mieli natomiast przewagę jakościową i strategiczną. Trudno więc mówić o „cudzie”, chyba że cudem było niezwykle sprawne i szybkie przemieszczenie wojsk na pozycje wyjściowe.

Stwierdzenie D'Abernona też jest kontrowersyjne. Najważniejsza dla Polski - tak, a dla świata i Europy? Davies unika autorytatywnej odpowiedzi.

Chyba jest przekonany, że poniesienie sztandaru rewo-

Dokończenie na str. 18

MATERIAŁ INFORMACYJNY

0010773644

Unijne rozporządzenie metanowe w obecnym kształcie wymusza wcześniejszą likwidację kopalń PGG S.A.

Projekt rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady Europejskiej w sprawie redukcji emisji metanu uderza w kopalnie PGG S.A. i stoi w sprzeczności z umową społeczną, która określa tempo likwidacji poszczególnych zakładów na osi czasu do 2049 roku. Oznacza konieczność likwidacji większości kopalń już za kilka lat i masowe zwolnienia w górnictwie oraz firmach okołogórnictwowych.

PGG S.A. jako sygnatariusz porozumienia społecznego prowadzi działalność w kopalniach zmierzając do ich stopniowego wygaszania - likwidacji zgodnie z harmonogramem przewidzianym do 2049 r. Wprowadzenie unijnego rozporządzenia w obecnym kształcie oznacza już 1 stycznia 2027 roku wcześniejszą likwidację Ruchu Jankowice, Ruchu Rydułtowy, Kopalni Mysłowice Wesoła, kopalni Staszic-Wujek, kopalni Ruda i Sośnica, a od 1 stycznia 2031 roku kopalni Marcel i Chwałowice. Przepisy nie miałyby wpływu jedynie na żywotność kopalni Piast-Ziemowit, oraz kopalni Bolesław Śmiały.

W Polskiej Grupie Górniczej S.A. wprowadzenie rozporządzenia w proponowanym kształcie oznacza likwidację około 30 tysięcy miejsc pracy. Warto podkreślić, że na jedno

miejsce pracy w górnictwie przypada kilka miejsc pracy w firmach okołogórnictwowych.

Artykuł 22 rozporządzenia unijnego w sprawie redukcji emisji metanu zakazuje 1 stycznia 2027 roku uwalniania metanu do atmosfery z szybów wentylacyjnych w kopalniach węgla, innych niż kopalnie węgla koksowego, emisji ponad 5 ton metanu na 1000 ton wydobytego węgla. Od dnia 1 stycznia 2031 r. zakazuje natomiast uwalniania metanu do atmosfery z szybów wentylacyjnych w kopalniach węgla, innych niż kopalnie węgla koksowego, emisji ponad 3 ton metanu na 1000 ton wydobytego węgla. Progi te stosuje się rocznie na kopalnię i na operatora, jeżeli jeden podmiot prowadzi kilka kopalni.

Artykuł 30 odnoszący się do kar mówi jedynie, że mają

one być surowe i dotkliwe, pozbawiać korzyści gospodarczych, adekwatne do poziomu popełnionego czynu, zwiększane w przypadku kolejnych naruszeń przepisów.

Kopalnie Polskiej Grupy Górniczej S.A. emitują średnio od 8 do 14 ton metanu na 1000 ton wydobywanego węgla. Z uwagi na brak jasnych wytycznych w zakresie ustalania opłat i kar szacuje się, biorąc pod uwagę 28-krotność stawki emisji 1 tony CO₂, że PGG S.A. za emisję metanu zapłaciłaby rocznie nawet około półtora miliarda złotych kary. Wyliczenia te odnoszą się do całości emisji wentylacyjnej i stanowią tylko przewidywania.

Wprowadzenie progów emisyjności i opłat karnych za emisję uderza wprost w producentów unijnych i miejsca pracy generowane przez kopal-

nie i firmy okołogórnictwowe. Obostrzeń takich nie stosuje się wobec importerów spoza UE, co czyni ich uprzywilejowanymi.

Zmniejszenie emisji - wyłączenie z ruchu kopalń w Polsce nie spowoduje polepszenia sytuacji w zakresie globalnej emisji gazów cieplarnianych. Węgiel z polskich kopalń (do czasu wprowadzenia źródeł alternatywnych w polskim miksie energetycznym) zostanie zastąpiony w energetyce węglem importowanym generując dodatkowe zanieczyszczenia związane z transportem.

Przedstawiciele PGG S.A. proponują, by w rozporządzeniu dopisać między innymi następujące zmiany: wprowadzenia od 1 stycznia 2027 roku uwalniania metanu do atmosfery z szybów wentylacyjnych powyżej 8 ton metanu na kilotonę wydobytego

węgla, przy czym próg ten byłby stosowany na operatora czyli spółkę węglową, a nie na poszczególne kopalnie. Kolejna zmiana dotyczyć miałaby kar dla operatorów kopalń odchodzących od węgla opłat z przekroczenia limitu emisji, a nie kar.

25 marca 2023 roku wspólną deklarację w sprawie zmian w zapisach unijnego rozporządzenia dotyczącego redukcji emisji metanu podpisali w Katowicach europarlamentarzyści z różnych opcji politycznych, przedstawiciele zarządu PGG S.A. i JSW S.A. oraz związkowcy. Spotkanie odbyło się z inicjatywy związków zawodowych: Śląsko-Dąbrowskiej Solidarności, Związku Zawodowego Górników w Polsce i Porozumienia Związków Zawodowych Kadra. Zaproszenie przyjęli eurodeputowani: **Jerzy Buzek, Beata Szy-**

dło, Grzegorz Tobiszowski, Izabela Kloc, Jadwiga Wiśniewska, Anna Zalewska, Łukasz Kohut i Marek Balt.

Uczestniczyli w nim: **prezes Polskiej Grupy Górniczej Tomasz Rogala i wiceprezes Jastrzębskiej Spółki Węglowej ds. rozwoju Wojciech Kałuża.** Stronę związkową reprezentowali **przewodniczący Śląsko-Dąbrowskiej Solidarności Dominik Kolorz, przewodniczący górniczej Solidarności Bogusław Hupek, przewodniczący Związku Zawodowego Górników w Polsce Dariusz Potyrała oraz szef PZZ „Kadra” Dariusz Trzcionka.**

Uczestnicy spotkania zadeklarowali, że podejmą wszelkie możliwe działania, które sprawią, że krzywdzące dla polskiego przemysłu wydobywczego rozporządzenie nie zostanie wprowadzone w życie obecnym kształcie.



POLSKA GRUPA
GÓRNICZA

Węgiel milowy.

Z ZAKURZONEJ PÓŁKI. Cud nad Wisłą oczami Brytyjczyka

Dokończenie ze str. 17

lucji nad Ren i Sekwanę było fizycznie niemożliwe, i nie warto się tym zajmować. Armia Czerwona była zwyczajnie za słaba.

Kłeska spowodowała jednak zamknięcie się Związku Sowieckiego za kordonem sanitarnym oraz stopniowy upadek intelektualistów w partii bolszewickiej i wywyższenie Józefa Stalina.

„Orzeł Biały, Czerwona Gwiazda” to jak już wspominałem, debiut książkowy Davisa. Debiut, trzeba to podkreślić perfekcyjny - nie ma w nim nic z akademickości. Autor ze swadą opisuje wydarzenia rozgrywane się na rozległych przestrzeniach dawnych polskich Kresów Wschodnich. Książka jest rzetelnie udokumentowana.

Davies sięga zarówno do źródeł polskich jak sowieckich. Nie cofa się przed drastycznymi scenami okrucieństwa popełnianego przez obie strony - Rosjanie mordowali polskich oficerów i inteligencję.

Polacy nie przepuszczali sowieckim komisarzom, obie

strony dopuszczały się rzezi na Żydach.

Była to wojna z jednej strony archaiczna, w której nieraz szabla rozstrzygała o powodzeniu lub klęsce. Z drugiej, stanowiła jakby zapowiedź Blitzkriegu II wojny światowej. Tyle, że rolę czołgów Guderiana spełniała tu Konna Armia Budionnego i pułki polskich ułanów.

Jednak wojna to nie tylko batalie zbrojne, ale też działania polityczne. Temu zagadnieniu Davies poświęca wiele miejsca. Podstawowe pytanie jakie stawia to: Czy ta wojna musiała wybuchnąć?

W chwili zakończenia I wojny światowej Polaków od Rosjan rozdzielały wojska niemieckie, stacjonujące na terenach dzisiejszej Białorusi i Ukrainy. Minęło kilka miesięcy nim, po wycofaniu się Niemców, Polacy i Rosjanie stanęli naprzeciw siebie oko w oko. Nikt nikomu formalnie nie wypowiadał wojny, po prostu tu i ówdzie zaczęto strzelać. Davies porównuje to do bójk chłopców na boisku, którzy wzywają swoich kumpli na pomoc. Sowieci chcieli wyrąbać sobie drogę do Eu-

ropy Zachodniej. Polakom marzyła się mocarstwowa Rzeczpospolita „od morza do morza”. I tak to się zaczęło.

Brytyjski historyk nie obwinia ani jednej, ani drugiej strony.

Przypomina jednak, że państwa nadbałtyckie oraz Rumunia potrafiły załatwić sprawę granic z Rosją polubownie. W przypadku Polski to się nie udało. Aby ustawić słupy graniczne mniej więcej w tym samym miejscu, gdzie się spotkali po odejściu Niemców Rosjanie i Polacy musieli przelać krew paruset tysięcy ludzi i zrujnować kraj od Berezyny i Dniepru aż do Wisły.

Bardzo surowo Davies ocenił rolę Anglii i Francji w konflikcie. Francuski generał Maxime Weygand, okrzykany na Zachodzie ojcem zwycięstwa odniesionego nad Wisłą, przedstawiony został jako śmieszna figura pałętająca się przy sztacie marszałka Piłsudskiego, gdzie nie miał właściwie nic do powiedzenia. Natomiast brytyjski premier David Lloyd George od początku prowadził wobec Polski fałszywą grę - od naszej niepodległości ważniejszą kwestią były dla niego stosunki handlowe z Sowietami.

Zdaniem Davisa zwycięstwo marszałka Józefa Piłsudskiego uratowało gabinet Lloyd George'a.

Upadek Warszawy w sierpniu 1920 roku oznaczałby ko-

niec jego rządów. Do władzy doszłaby wojenna partia Winstona Churchilla, który postawiłby zaporę rewolucyjnym zapędom Trockiego i Tuchaczewskiego.

Pewnym niedosytem po lekturze tej wyjątkowej książki jest konstatacja, że autor całkowicie pominął stanowisko Niemiec wobec polsko-bolszewickiego konfliktu.

Toczył się on przecież już po podpisaniu Traktatu Wersalskiego i powstaniu Republiki Weimarskiej. Trudno uwierzyć, by Niemców nie interesowały walki toczone tuż przy granicy Prus Wschodnich.

Zwłaszcza, że na granicy tej, pobite oddziały I armii sowieckiej, złożyły broń. A dowódca zgrupowania, legendarny komkor Gaj Dmitrijewicz Gaj, zwany przez Polaków Gaj-Chanem, został internowany w obozie pod Berlinem.

Jakie były plany rządu weimarskiego w przypadku zwycięstwa Rosjan? Czy próbowano by zatrzymać ewentualny marsz Tuchaczewskiego na Zachód?

Czy może doszłoby do ugody z Sowietami, do ponownego rozbioru Polski i powrotu dawnego zaboru pruskiego do Niemiec? Jak zachowałyby się wtedy Francja i Anglia?

Na te także interesujące polskiego czytelnika kwestie Davies, niestety, nie daje odpowiedzi. A szkoda.

Norman Davies „Orzeł Biały, Czerwona Gwiazda” Wydawnictwo: SIW Znak Kraków 1997 Stron: 360 ISBN: 8324018018 | 9788324018017



REKLAMA

0010778982



AGENCJA
MIENIA
WOJSKOWEGO

Dyrektor Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego w Gdyni

informuje, że

na tablicy ogłoszeń w siedzibie OReg. AMW w Gdyni (tablica ogłoszeń na I piętrze), zostało wywieszone OGŁOSZENIE O KOLEJNYM PRZETARGU dla nieruchomości czasowo niewykorzystywanej przez MON, a użyczanej Agencji Mienia Wojskowego, przeznaczonej do oddania w najem na czas oznaczony do 31.12.2025 r., położonej: w Gdyni przy ul. Skwer Kościuszki 2-8

stanowiącej część działki ewidencyjnej nr 2843, obręb Śródmieście, o powierzchni 0,0018 ha wraz z częścią budynku nr 3 o powierzchni 17,55 m², z przeznaczeniem na zakład fryzjerski. Dla nieruchomości jest prowadzona przez Sąd Rejonowy w Gdyni, V Wydział Ksiąg Wieczystych księga wieczysta Nr GDY/00017309/6.

Wywoławcza miesięczna wysokość czynszu najmu (bazowego) wynosi **230,00 zł**
Wadium: **690 zł**.

Warunkiem uczestnictwa w przetargu jest wpłacenie określonego w ogłoszeniu wadium na konto-Agencji Mienia Wojskowego ul. Nowowiejska 26 A 00-911 Warszawa Oddział Regionalny Agencji Mienia Wojskowego w Gdyni ul. M. Curie-Skłodowskiej 19 /81-231/ Gdynia – Bank Gospodarstwa Krajowego o/Gdańsk ul. Kowalska 10; Nr: 54 1130 1121 0006 5589 8520 0008.

Termin wpłaty wadium upływa w dniu **18.04.2023 r.**

Przetarg odbędzie się w dniu **24.04.2023 r. o godz. 10⁰⁰**

w siedzibie Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego w Gdyni, ul. Marii Curie-Skłodowskiej 19, sala konferencyjna (III piętro).

Pełna treść ogłoszenia znajduje się na tablicy ogłoszeń OReg. AMW w Gdyni (I piętro) i na stronie www.amw.com.pl.

Szczegółowych informacji dotyczących przetargów udziela Dział ds. Nieruchomości OReg AMW w Gdyni przy ul. Marii Curie-Skłodowskiej 19, I piętro pok. 107, tel. (58) 501-88-01 (e-mail: gdynia@amw.com.pl).

Oddział Regionalny AMW w Gdyni
ul. M. Curie-Skłodowskiej 19 • 81-231 Gdynia
tel. (58) 501 88 00 • fax (58) 690 87 01
www.amw.com.pl • gdynia@amw.com.pl

PRZETARG

PRZETARG

PRZETARG

REKLAMA

0010761627

BIEGAJ W SWOIM RYTMIE

DECATHLON
TRÓJMIĘSTO

PULS

#53

TEMAT NUMERU

Fala przemocy wśród nastolatków rozlała się po kraju

str. 24-25

WIARA

Jezus na ośle
wjeżdża
do Jerozolimy,
słowniczek Niedzieli
Palmowej **str. 22**

KOMENTARZE

Iluzja wspólnych
list wyborczych,
czyli niespełnione
marzenia Platformy
Obywatelskiej **str. 20**

Dorota Kania,
redaktor naczelny Polska Press

ILUZJA WSPÓLNYCH LIST WYBORCZYCH



Miała być wspólna lista opozycji z mocnym przywódcą Donaldem Tuskiem, a na razie zostały po niej niespełnione marzenia Platformy Obywatelskiej i kalumnie rzucane przez tych, którzy liczyli na wspólne zwycięstwo w najbliższych wyborach parlamentarnych. O palmę pierwszeństwa w rzucaniu obelg na tych, którzy nie ulegli politycznemu szantażowi, ubiega się wielu, tym niemniej w ostatnich dniach na czele peletonu wybiegła Magdalena Środa, profesor filozofii, publicystka „Gazety Wyborczej”. W swoim ostatnim felietonie stwierdziła, że „Hołownia, Kosiniak-Kamysz i Zandberg będą mieli „krew na rękach”, jeśli nie ograniczą swoich narcystycznych ego i nie przygotują swoich kandydatów na wspólną listę opozycji”. Swój wpis nie odbiega od poglądów wyznawanych przez redaktorów „Gazety Wyborczej” oraz innych zagorzałych zwolenników Platformy Obywatelskiej: klasycznym przykładem jest opublikowany jesienią ubiegłego roku apel o wspólną listę wyborczą. Napisał go socjolog Paweł Śpiewak - jak czytamy we wstępie - „uzgadniając treść z uczestnikami grupy dyskusyjnej Forum Długiego Stołu, ze środowiskiem naukowym i prawniczym oraz z aktywistami organizacji obywatelskich”. Pod apelem podpisał się prawdziwy kwiat zwolenników totalnej opozycji - pomijając dziennikarzy mediów sprzyjających Platformie Obywatelskiej, swoje podpisy złożyli między innymi celebryci wspierający PO, przedstawiciele ulicznych bojówek i wulgarni użytkownicy mediów społecznościowych. W Fundacji Długiego Stołu (czyżby nawiązanie do Okrągłego Stołu?) zasiadają zwolennicy opozycji - m.in Jan Ordyński - dziennikarz, Krzysztof Janik - były szef MSWiA w rządzie Leszka Millera, czy Piotr Fogler, były prezes radia Hobby, które nadawało audycje propagandowego rosyjskiego Radia Sputnik.

Brak wspólnej listy wyborczej jest problemem dla Donalda Tuska - celem jego nagłego powrotu z Brukseli do polskiej polityki było przecież „zjednoczenie opozycji”. Od samego początku realizacja tego pomysłu była mało prawdopodobna, biorąc pod uwagę listy wyborcze: trudno sobie wyobrazić, że na miejscach „biorących” nie byłoby liderów poszczególnych partii. A taka sytuacja miałaby miejsce, gdyby opozycja poszła w jednym bloku wyborczym.

Problemy ze wspólną listą ma także ruch Tak! Dla Polski, na czele którego stoi były działacz Platformy Obywatelskiej, prezydent Sopotu, Jacek Karnowski. Kilka dni temu okazało się, że należący do ruchu Tak! Dla Polski samorządowcy nie chcą iść do wyborów tylko z Platformą Obywatelską - część chce startować z listy Polskiej 2050 Szymona Hołowni i Polskiego Stronnictwa Ludowego. Tak! Dla Polski ma także problemy związane z prawem, a przykładem jest jeden z liderów w Świętokrzyskiem Jarosław Górczyński, który ma postawione zarzuty przyjęcia korzyści majątkowych. Wiele na to wskazuje, że nie będzie całkowitego porozumienia w Tak! Dla Polski, co już teraz widać. Im bliżej wyborów, tym będzie coraz więcej nacisków na wspólną listę, a także awantur pomiędzy poszczególnymi liderami. Bo hasło „wspólna lista wyborcza” jest bardzo chwytliwe, dużo gorzej jest z jego realizacją. A pokłosiem tej sytuacji są coraz bardziej słyszalne głosy o wymianie lidera - już część Platformy Obywatelskiej i sprzyjających jej mediów w tej roli widzi nie Donalda Tuska, lecz Rafała Trzaskowskiego.

Przemysław Szymańczyk, redaktor naczelny „Głosu Pomorza”, „Głosu Szczecińskiego”, „Głosu Koszalińskiego” i „Dziennika Bałtyckiego”

„99 LUFTBALLONS”



Donald Tusk na spotkaniu z młodzieżą w Szczecinie opowiadał o tym, co czeka pracujących w najbliższych latach i zapowiedział, że jego ugrupowanie przygotowuje projekt pilotażu na czterodniowy tydzień pracy - doniósł portal money.pl. Oświadczenie byłego premiera miało miejsce nie tak strasznie dawno, bo w lipcu ubiegłego roku. Czy ktoś jeszcze o nim pamięta?

To był jeden z balonów dosyć regularnie wypuszczanych przez partię miłości i postępu do wyborców. Niczym balon meteorologiczny, który służy celom badawczym.

Zadaniem jest sprawdzenie, czy zaproponowana przez polityków agenda wzbudzi zainteresowanie, czytając: emocje, które da się zamienić na głosy wyborcze. Jeśli tak, to jedziemy z koksem. Jeśli nie, to zapominamy o sprawie i zatrudniamy piarowców, by nadmuchali, a potem wypuścili w przestrzeń publiczną kolejny balon lub balonik. Ta specyficzna metoda badania elektoratów jest prawie bezkosztowa.

By zrealizować projekt, nie jest konieczna walizka pieniędzy, a potencjalne straty polityczne są niewielkie. Ryzyko utraty głosów wśród przekonanych zerowe, a u niezdeterminowanych - nikłe. Zdają sobie z tego sprawę specjaliści od marketingu politycznego i wariacje na temat stosują często. To zresztą dowód na profesjonalizację polskiej polityki, która - na szczęście - temu procesowi się nie opiera.

Zagrożenia jednak występują, bo można po prostu przeholować. Choćby za sprawą ideologicznego zacietrzewienia. I w przypadku Jana Pawła II tak się właśnie stało. Gdy żyje się w bańce, której głównymi bohaterami są „młodzi i wykształceni z wielkich ośrodków popijający latte z kozim mlekiem”, a scenografie uzupełniają elektryczne auta poruszające się z maksymalną prędkością 30 km na godzinę, to trudno o właściwą diagnozę społeczną.

Reakcja przeważającej części Polaków to doskonale pokazuje. Ponad 2/3 z nas nie kupuje też zaserwowanych przez TVN, a kolportowanych przez akolitów „całej prawdy przez całą dobę”.

To musi być jednak szok dla tych, co wypuścili balona. Człowiek, który głosił treści, jakie w wielkim świecie nie uchodzą i, jak napisał Filip Memches, jego „skandaliczne poglądy” są obecnie „kwintesencją obciachu”, jest broniony niczym polska niepodległość. Również przez wahających się na kogo oddać głos i tych dotychczas przekonanych. Jedni nie kryją zdumienia, a część tych drugich ma spuszczone wzrok i milczy.

Celowo nie przypominam „argumentów” użytych podczas tej operacji, bo nie one są jej istotą. Chodzi o to przecież, by Polacy stracili tożsamościowy fundament. Symboliczne obalenie pomnika świętego Jana Pawła II otwierałoby drogę do stworzenia nowego człowieka. Postępowego oczywiście.

Cena tej szarży będzie wysoka i piszę to z wyjątkową pewnością.

Donald Tusk śpiewał przed kamerami „Hej Jude”. Ma wystarcząco dużo lat, by pamiętać wielki hit Neny „99 Luftballons” z 1984 roku. Utwór niemieckiej wokalistki, który dotarł na 2. miejsce w notowaniu amerykańskiego Billboardu, a tryumfował w Wielkiej Brytanii i Niemczech, był antywojennym „protest songiem” nawiązującym do podziału Berlina i świata.

Jeden z balonów wypuszczony przez „zaprzyjaźnioną stację” lata właśnie nad Polską. W tym czasie Tusk się trwoży, „że tak wielu ludzi odczuwa, że to atak na papieża” (materiał wyemitowany w TVN), a przecież „odrażające typy, co na co dzień kradną i szcują, latają teraz po Sejmie z portretami Ojca Świętego”. Wygląda na to, że z piosenki Neny nie zapamiętał niczego. Nawet melodii.

„Jestem dumny, że Polacy i inne narody zaoferowały Ukraincom silne wsparcie, ponieważ wolny, demokratyczny świat nie jest tylko koncepcją teoretyczną, ale prawdziwą społecznością wartości. (...) Ukraińcy walczą dla nas wszystkich i za nas wszystkich. Jeśli nie powstrzymamy Rosji, to Rosja pójdzie o wiele dalej

PREZYDENT ANDRZEJ DUDA PODCZAS DRUGIEGO SZCZYTU DLA DEMOKRACJI ZORGANIZOWANEGO PRZEZ PREZYDENTA USA JOE BIDENA

REKLAMA

0010779894

Żeby zostać mistrzem świata



trzeba
najpierw zostać
mistrzem podwórka

**POZNAJ UTALENTOWANYCH, MŁODYCH
SPORTOWCÓW Z TWOJEJ OKOLICY.**

**i.PL WEJDŹ NA
WWW.I.PL/MISTRZOWIE**

JEZUS NA OŚLE WJEŻDŻA DO JEROZOLIMY, czyli Niedziela Palmowa i jej symbolika

Triumfalny wjazd Jezusa to jedno z najbardziej nasyconych symbolami wydarzeń poprzedzających Śmierć i Zmartwychwstanie Chrystusa

Mariusz Grabowski

Lczasem pamiątka wjazdu do Jerozolimy przekształcona w święto Niedzieli Palmowej. W IV w. istniała już procesja z Betanii do Jerozolimy, co poświadcza Egeria, chrześcijańska pątniczka pochodzenia galijskiego lub hiszpańskiego, autorka tekstu znanego jako „Itinerarium Egeriae” lub „Peregrinatio Aetheriae ad loca sancta”. Według jej wspomnień w Niedzielę Palmową patriarcha otoczony tłumem ludzi wsiadał na osiołka i wjeżdżał na nim do Świętego Miasta, zaś zgromadzeni wierni ściliłi przed nim swoje płaszcze i palmy. Następnie wszyscy udawali się do Bazyliki Zmartwychwstania (rozciągała się od obecnej rotundy - Anastasis, w której mieści się tzw. edykuła Grobu Pańskiego, aż do ówczesnej głównej ulicy - Cardo Maximus, gdzie dzisiaj znajduje się cerkiew św. Aleksandra Newskiego). Tam sprawowano uroczystą liturgię.

Święto rozprzestrzeniło się na kraje chrześcijańskiego Wschodu - np. w IX w. do liturgii rzymskiej wszedł jerozolimski zwyczaj urządzania procesji upamiętniającej wjazd Pana Jezusa do Jeruzalem. Pierwszą udokumentowaną wzmiankę o procesji w Niedzielę Palmową przekazuje nam Teodulf z Orleanu (+ 821). Niektóre przekazy podają też, że tego dnia biskupom przysługiwało prawo uwalniania więźniów.

Na teren Polski święto dotarło w średniowieczu i w polskiej tradycji ludowej nazywane było również Niedzielą Kwietną bądź Wierzbą. W tym dniu do dziś święci się palmy, które w tradycji chrześcijańskiej symbolizują odradzające się życie.

Niedziela Palmowa, czyli „Druga Niedziela Męki Pańskiej”, to święto ruchome, przypadające siedem dni przed Wielkanocą (pomiędzy 15 marca a 18 kwietnia). Rozpoczyna tym samym Wielki Tydzień.



Pietro Lorenzetti, „Wjazd Chrystusa do Jerozolimy”, fresk z ok. 1320 r., znajdujący się w Bazylice św. Franciszka w Asyżu

Wróćmy do Ewangelii. Najczęściej cytowanym opisem zdarzenia jest ten, podany przez św. Mateusza (21,1-11): „Gdy się zbliżyli do Jerozolimy i przyszedli do Betfage na Górze Oliwnej, wtedy Jezus posłał dwóch uczniów, mówiąc im: »Idźcie do wsi, która jest przed wami, a zaraz znajdziecie uwiązana oślicę i przy niej źrebię. Odwiążcie je i przyprowadźcie do Mnie. A gdyby wam ktoś coś mówił, powiecie: »Pan ich potrzebuje i zaraz je odeśle«.

A stało się to, żeby się spełniło słowo Proroka: »Powiedzieć Córze Syjonu: Oto Król twój przychodzi do ciebie łagodny, siedzący na osiołku, źrebięciu oślicy«.

Uczniowie poszli i uczynili, jak im Jezus polecił. Przyprowadzili oślicę i źrebię i położyli na nie swe płaszcze, a On usiadł na nich. Tłum zaś ogromny słał swe płaszcze na drogę, a inni obcinali gałązki z drzew i stali nimi drogę. A tłumy, które Go poprzedzały i które szły za Nim, wołały głośno: »Hosanna Synowi Dawida! Błogosławiony Ten, który przychodzi w imię

Pańskie! Hosanna na wysokościach!«.

Gdy wjechał do Jerozolimy, poruszyło się całe miasto, i pytano: »Kto to jest?« A tłumy odpowiadały: »To jest prorok, Jezus z Nazaretu w Galilei«.

Teologiczno-historyczno-symboliczny słowniczek Niedzieli Palmowej:

BETFAGE

Dosłownie „Dom zielonych fig”, podjerozolimska wioska, która przeszła do historii, bowiem stamtąd Jezus wyruszył w swą podróż na ośle. Dzień wcześniej, jak zapisał św. Jan, Jezus był w Betanii (por. J 12, 1. 12-19).

Mnich Epifaniusz zanotował w IX w., że tradycyjna procesja związana z Niedzielą Palmową rozpoczynała się wówczas właśnie w Betfage. W myśl kolejnych notatek historycznych procesja była zawieszona dopiero w okresie państw krzyżowych (XII-XIII w.), a w roku 1563, podczas okupacji tureckiej, przez

gubernatora jerozolimskiego. Ponoć jeszcze w XVI w. zwyczaj ingresu Jezusa do Jerozolimy był wznawiany przez osiadłych tam franciszkanów. Na osiołka wsiadał wtedy Kustosz Ziemi Świętej, uosabiając obecność Jezusa.

CÓRA SYJONU

Tytuł „Córa Syjonu” to w Starym Testamencie personifikacja Izraela, a szczególnie „Reszty sprawiedliwych”, którzy zostali przez Boga ocaleni z katastrofy. Jak twierdzą teologowie, występuje zawsze w kontekście mesjańskim i wyraża związek między Dziewicą Córą Syjonu a Bogiem jako jej Oblubieńcem), jak również eschatologicznym (symbolizuje bowiem macierzyństwo Córy Syjonu i jej „bolesne rodzenie nadziei mesjańskiej”).

W pozdrowieniach i wezwaniach do radości, skierowanych do Córy Syjonu, prorocy zapowiadają przyjście Mesjasza - Króla, który stanie pośrodku swego ludu, który cierpi i czeka na ratunek. W Ewangelii św. Łukasza Córą Syjonu jest Maryja, a Królem Zbawcą, przychodzącym do Świętego Miasta - Jezus, którego imię oznacza „Bóg jest zbawieniem”.

DYWAN Z PŁASZCZY

„Tłum zaś ogromny słał swe płaszcze na drogę” - czytamy u św. Mateusza, co nawiązuje do tego, co czynili mieszkańcy Jerozolimy w czasach starożytnych na cześć królów (por. 2 Krl 9, 13).

W wizji włoskiej mistyczki Marii Valtorty (1897-1961) z „Poematu Boga-Człowieka”, 6,9) wyglądało to następująco: „Liczni ochotnicy udają się na przód, aby otwierać orszak, oczyszczać drogę, a inni idą za nimi, rozrzucając na ziemi gałązki. Ktoś pierwszy rzuca swój płaszcz, aby posłużył za dywan, a potem ktoś inny i czterech, dziesięciu, stu i tysięcy naśladuje go. Droga ma pośrodku wielokolorowe pasmo szat rozścielonych na ziemi”.

GAŁĄZKI PALMOWE

Relacje ewangelistów na temat okoliczności wjazdu do Jerozolimy - np. w kwestii palm - nieco się różnią. Św. Jan wspomina, że ludzie witający Jezusa ścinali palmy. Palma w tradycji starożytnej to drzewo królewskie. Liście palm były wyrte m.in. na ścianach Świątyni Jerozolimskiej i wyhaftowane na jej zasłonach.

Palma była dla Żydów symbolem wspólnoty. W Księdze Kapłańskiej (23, 40) znajdziemy opis Święta Namiotów: »Weźcie sobie pierwszego dnia owoce pięknych drzew, liście palmowe, gałązki gestych drzew i wierzb nadrzecznych. Będziecie się weseleć przed Panem, Bogiem waszym, przez siedem dni«.

Później, w czasach wczesnochrześcijańskich z palmami przedstawiano wizerunki męczenników, którzy odnieśli zwy-

Dziennik Bałtycki
Piątek, 31.03.2023

cięstwo nad śmiercią i cierpieniem.

„HOSANNA”

Radosny żydowski okrzyk na cześć chwały Boga (w psalmie 118 słowo „Hosanna” wyraża błaganie człowieka o Bożą pomoc), nabrał w tradycji chrześcijańskiej nowego znaczenia. W kontekście triumfalnego wjazdu Jezusa do Jerozolimy znaczenie tego słowa przekształciło się w entuzjastyczne pozdrowienie.

Do wjazdu nawiązuje dziś również dwukrotnie wypowiedziane „Hosanna” w trakcie każdej Mszy: „Hosanna na wysokości. Błogosławiony, który idzie w imię Pańskie. Hosanna na wysokości”. Ten związek frazeologiczny symbolizuje Jezusa, który przychodzi na ołtarz podczas Eucharystii, tak jak witali go ludzie, gdy wjeżdżał do Jerozolimy.

JEROZOLIMA

Dlaczego Jezus przybył do Jerozolimy? Z powodu proroctw (Katechizm Kościoła ujmuje to tak: „W oznaczonym czasie Jezus postanowił udać się do Jerozolimy, aby tam cierpieć, umrzeć i zmartwychwstać”), ale także dlatego, że Jerozolima i znajdująca się w niej Świątynia stanowiła centrum żydowskiego świata. Wraz z nadejściem wiosny drogi wiodące do Jerozolimy wypełniały się pielgrzymami - zbliżał się 15. dzień miesiąca nisan, a więc początek święta Paschy. Pobożni Żydzi przybywali w tym czasie do miasta, by złożyć w Świątyni Bogu ofiarę z baranka bądź koźlęcia, by potem w Jerozolimie spożyć paschalną wieczerzę.

Witające Jezusa, tłumy mogły być zatem naprawdę wielkie. W mieście na stałe mieszkało ok. 40 tys. ludzi, ale w czasie najważniejszych świąt ta liczba mogła być nawet trzy razy większa. Zamożniejsi znajdowali pokoje w gospodach bądź korzystali z pomocy synagog. Ale biedota, mimo zimnych o tej porze roku nocy, musiała się zadowolić szalasami. Dlatego Jezus, co wiemy z relacji ewangelistów, zamieszkał z uczniami w nieodległej od miasta Betanii.

KRÓL I WOŁAJĄCE KAMIEŃ

W Ewangelii św. Łukasza, opisującego wjazd Jezusa, jest fragment odnoszący się do ludzi wołających „Błogosławiony Król!”: „Niektórzy faryzeusze spośród tłumu rzekli do Niego: »Nauczycielu, zabroń tego swoim uczniom!«. Odrzekł: »Powiadam wam: Jeśli ci umilkną, kamienie wołać będą«.

Faktycznie, wjazd do Jerozolimy przypomina intronizację króla. Niebawem zostało to potwierdzone podczas przesłuchania u Poncjusza Piłata (J 18,33-37): Piłat zatem powiedział do Niego: »A więc jesteś królem?«. Odpowiedział Jezus: »Tak, jestem królem. Ja się

na to narodziłem i na to przyszedłem na świat, aby dać świadectwo prawdzie. Każdy, kto jest z prawdy, słucha mojego głosu«.

Znaki mesjańskie były w przypadku przybycia Chrystusa do Jerozolimy tak jasne, że jak pisze św. Tomasz z Akwinu, „nawet kamienie krzyczałyby na Jego cześć, gdyby ci mogli uciszyć uczniów”. „Jak wyjaśnia jeden z Ojców Kościoła - dodaje św. Tomasz - kiedy Pan został ukrzyżowany, ponieważ jego znajomi milczeli z powodu strachu, kamienie i skały chwałyły go, ponieważ kiedy umarł, ziemia zadrżała, kamienie rozbiły się między sobą, a groby zostały otwarte“.

OSIOŁ

Stary Testament wspomina osła 138 razy. Ze swymi dokładnymi instrukcjami dotyczącymi osiołka, Jezus korzysta niejako z prawa starotestamentowych królów i proroków, aby poprosić o wierzchowca do użytku osobistego. Np. Dawid rozkazał, by jego syn Salomon dosiadł jego własnego osiołka, aby zostać namaszczonego na króla (1 Krl 1, 33).

Wybór osła zapowiedział też Zachariasz: „Wesel się wielce, Córko Syjonu. Wołaj z radości, Córko Jeruzalem, oto twój Król przychodzi do ciebie. Sprawiedliwy on i zwycięski, pokorny, jadący na osiołku, na ośleciu, źrebiątku oślicy”. (9:9 wg Biblii Lubelskiej).

Św. Josemaría Escrivá de Balaguer pisał zaś: „Istnieją setki ładniejszych, zgrabniejszych i straszniejszych zwierząt. Jednak Chrystus wybrał właśnie jego, żeby ukazać się jako Król wobec wiwatującego ludu”. Co ciekawe, na fresku Pietro Lorenzettiego „Wjazd Chrystusa do Jerozolimy” z ok. 1320 r., widzimy, że Chrystus wjeżdża do miasta na ośle, a obok widać małe oślątko. To oznacza, że artysta oparł się na Ewangelii według św. Mateusza, czyli jedynej, która pisze o dwóch osłach.

SYN DAWIDA

Użycie zwrotu „Syn Dawida” w odniesieniu do Jezusa nie było przypadkiem - wynika to z faktu, że Chrystus był wypełnieniem proroctw o nasieniu Dawidowym, np. z drugiej Księgi Samuela (7,14-16).

W Nowym Testamencie sformułowanie „Syn Dawida” występuje aż 17 razy. Kilkakrotnie Chrystus był też określony słowami „Panie, tyś Synem Dawida”. Mówi tak kobieta, której córka była opętana demonami z Ewangelii św. Mateusza (15,22), dwóch niewidomych na jego drodze (Ewangelia św. Mateusza, 20,30) czy ślepy Bartymeusz (Ewangelia św. Marka, 10,47). Nazywając go „Panem”, wyrażali i uznawali jego boskość, potęgę i moc, a nazywając go „Synem Dawida”, prorokowali o nim jako Mesjaszu.

FOTOkomentarz tygodnia



29 MARCA 2023
AMSTERDAM,
HOLANDIA

Fundacja World Press Photo ogłosiła zwycięzców regionalnej fazy konkursu. W Europie wygrał Alkis Konstantinidis z Reutersa, zdjęciem z Charkowa, na którym rodzina opłakuje Wiktora Gubarewa, który zginął w drodze po chleb podczas rosyjskiego ostrzału 18 kwietnia 2022 r.

FOT. ALKIS KONSTANTINIDIS/WORLD PRESS PHOTO FOUNDATION/EPA/PAP

REKLAMA

0010740748

Stena Line

**Wygodna podróż
promem do Szwecji**

Z dala od codzienności
Zarezerwuj już dziś na stenaline.pl

Filip z Bydgoszczy zawsze nazywany był Filipkiem. Niski i szczupły. Gdy wychodził z podstawówki, był mniejszy o ponad pół głowy od kolegi, który był drugim z najniższych w klasie. Już w tej podstawówce zaczęły się kłopoty Filipka. Stał się obiektem kpin z powodu wyglądu.

15-latek skarżył się wychowawczyni. Mówił, że w klasie wyśmiewają go, dokuczają, nogi podstawiają i on wtedy się przewraca. Nawet kiedy siedział sobie na korytarzu i czytał książkę, to go ponoć wyzywali. Zabierali mu komórkę i rzucali nią między sobą, jak piłką. Ozdabiali plecy chłopaka karteczkami samoprzylepnymi i wcześniej pisali na nich „Gupek” (a nie „głupek” - przyp. red.). Ależ mieli ubaw.

Kebab na przerwie

Z plecaka robili mu kebab. To znaczy: gdy Filippek wychodził z klasy na przerwę, szybko wyciągali mu podręczniki i wszystko, co trzymał w środku. Odwracali torbę na lewą stronę. Właściciel plecaka wracał i widział - no właśnie - kebab; tak w szkolnym slangu mówi się na plecak na lewej stronie.

Nauczycielka rzadko kiedy widziała Filipka z książką, bo on wzorowym uczniem nie był, raczej antyprymusem, z kiepskimi ocenami. Na lekcjach przeszkadzał częściej niż udawał skupionego. Pani w szkole nie zauważyła ani razu, kiedy inni jemu dokuczali, ale brała poniewieranego, chudziutkiego i malutkiego chłopca w obronę. On był sam, a tamtych pięciu czy sześciu. Żaden inny nauczyciel też nie stał się świadkiem sceny walki. Na monitoringu nie było widać starć. Tak jakby do zdarzeń dochodziło tam, gdzie nie sięga oko kamery.

Byczki kontra on jeden

Filipek wołał na kumpli byczki; byli wysocy i dobrze zbudowani. Byczki wszystkie się wypierały. Nauczycielka wierzyła w wersję chłopca, nie chłopców. Raz zwołała nadzwyczajne spotkanie z rodzicami - Filipka i jego domniemanych oprawców. Stanęło na niczym. Rodzice tamtych bronili swoich dzieci. Matka i ojciec Filipka nie posiadali dowodów na stosowanie przemocy przez grupkę uczniów, której ofiarą stał się ich syn.

W pierwszej klasie szkoły ponadpodstawowej, w branżówce, problem się pogłębił. Byczków w nowej klasie przybyło (choć żaden nie znał Filipka wcześniej). Tenże donosił na nowych kolegów ze zwiększoną częstotliwością. W branżówce było zamontowanych jednak więcej kamer niż w podstawówce. Dzięki nim dyrekcja i wychowawczyni poznały

prawdę. Przekonali się, jakiego małego intryganta mają w szkole. Obejrzeni nagranie z monitoringu. Zobaczyli, jak Filippek ciska plecakiem w spokojnie stojących kolegów. Uznali to za jednorazowy wybryk. Chcieli utwierdzić się w przekonaniu o niewinności ucznia, więc postanowili przejrzeć kolejny filmik z monitoringu. I zobaczyli Filipka rzucającego się na kolegę.

Kartki samoprzylepne

Kolejne nagranie i kolejne zdziwienie: Filippek bierze ręce do tyłu, jakby sobie na plecy i nakleja na plecach te karteczki samoprzylepne. Te, przez które naskarżył wychowawczyni na kolegów, że oni jemu nakleili. Grono pedagogiczne doszło też do tego, że kebab, ten z plecaka, to tak samo pomysł Filipka.

Chłopak wreszcie pękł. Przyznał się z płaczem do wszelkich win, nawet do robienia kebaba. Skarżenie na innych uczniów było jego pomysłem.

Zdemaskowany chłopak źle zaczął naukę w branżówce, ale jej nie skończył. Na oceny nauczyciele jeszcze by przytknęli oczy, ale nie na zachowanie. Został wyrzucony nie od razu po zapoznaniu się z treścią filmików, lecz po tym, kiedy uderzył koleżankę w twarz. Znowu się wypierał, ale znowu monitoring zadziałał. Dostał ostatnią szansę. Miał pokazać się z rodzicami w szkole, na spotkaniu z dyrektorem. Nie przyszedł ani on, ani matka z ojcem. Nie przyszli też w ciągu paru tygodni odebrać dokumentów syna. Szkoła odesłała je na adres domowy.

Wychowawczyni przeprowadziła dodatkową lekcję. Usłyszała, co Filippek wyrabiał.

Koleżankom wykręcał ręce, kolegom nogi podstawiał. Jak ci koledzy się przewracali, to filmiki kręcił i na swoim lewym koncie na Facebooku publikował. Inni uczniowie pokazali nauczycielce to konto. Zdążyła zrobić screeny, zanim Filippek je skasował. Chłopak odizolował się od klasy. Od drugiego półroczka nikt z nim nie ma kontaktu. Nawet w necie nie da się go podejrzeć. Swoje pierwsze konto, to z imieniem i nazwiskiem, również usunął. Tylko nauczycielom jest głupio, bo uwierzyli w wersję Filipka, a nie byczków.

Szyja jak popielniczka

Udawał ofiarę, a był katem. Niekiedy nie ma udawania i maskowania, jest czysta przemoc. Czasem to sporadyczne sytuacje, czasem niemal codzienność - też w szkole.

Kujawsko-Pomorskie: uczennica przeraźliwie krzyknęła na lekcji i podskoczyła na krześle tak, że przewróciła ławkę. Parę sekund przedtem kolega, siedzący za nią, przypalił jej szyję papierosem. Później i nastolatek, i pedagog, mieli

MŁODZI BIJĄ. Agresja sięga zenitu. I jednocześnie dna

Nastolatek nastolatkowi wilkiem. Zaczynają się bić. Przygląda się stado świadków. Nie ruszą się i nie rozdziela walczących. Wyjmują komórki i nagrywają scenę. Zaraz wrzucą na insta. Będzie ubaw po pachy. I fejm

Katarzyna Piojda



Sprawa pobicia przez nieletniego - z takimi incydentami policja ma wciąż do czynienia

problemy. Pierwszy - bo przypalił, drugi - bo nie zareagował. To był moment, gdy uczeń wyjął z tornistra papierosa i go zgasił, akurat na szyi koleżanki. Chłopak został wydany.

Stara i nowa gwardia

Mała miejscowość znowu w regionie: ekipa ósmoklasistów z jednej klasy zaszła za skórę rówieśnikom z przeciwnej klasy. Już od czwartej klasy były starcia. Od czasu, kiedy do klasy dołączyły nowe osoby z poprzedniej, rozbitej klasy (została zlikwidowana, ponieważ oddziały liczyły za mało uczniów). Stara gwardia chciała rządzić w klasie, nowi nie pozwalali. Dziewczyny nie uczestniczyły w bójkach.

Kłótnie męskiej części klasy zamieniały się w rękoczyn. Co roku było gorzej. Doszło do tego, że po korytarzach poruszali się grupami, bo w pojedynkę był strach. Bijatyki przed lekcjami i po lekcjach odbywały się regularnie, ale poza terenem szkoły. Gdy chłopcy zjawiali się w szkole, to tylko w swoich klasowych grupkach. W drodze na lekcje uczniowie spotykali się na rogu ulicy i wchodzili już razem. Wejście bandy gwarantowało im, że w szkole nikt z osobna nie zostanie zaatakowany przez przeciwników.

16-latek bydgoszczanin był akurat po szkole, poszedł na Stary Rynek. Słuchał muzyki z przenośnego głośnika. W pewnym momencie pojawiła się grupa nieco starszych chłopaków. Chwilę później pracownik straży, obsługujący miejski monitoring, zobaczył szarpiące się osoby. Zanim policja przyjechała, prowadził zdążył uciec. Funkcjonariusze go złapali. Tłumaczył, że nie spodobała mu się głośna muzyka. Mundurowi dociekali, dlaczego po prostu nie zwrócił chłopakowi uwagi.

- Bo by nie zrozumiał - usłyszeł od 19-latkę.

Były zdarzenia, które wstrząsnęły całą Polską. Powiat szczeciński: 16-latek zaczął w szkole popychać swojego rówieśnika. Potem wciągnął go do ubikacji. Od razu do 16-latkę dołączyło trzech innych uczniów. Złapali pokrzywdzonego chłopca za ręce i nogi, próbując wsadzić jego głowę do muszli klozetowej. Podczas szarpaniny jeden z nich miał kopnąć chłopca w głowę. Dwóch pozostałych napastników odruchowo puściło nogi i ręce ucznia. Ten upadł. Głową uderzył w muszlę klozetową. Z urazem głowy trafił do szpitala.

Teraz powiat leski: 14-latek zaatakował o dwa lata młodszego kolegę. Pierwszy cios był w twarz, drugi w brzuch. Ofiara uciekła do sali lekcyjnej. Tam siedziało 16 uczniów.

Chwilę później przyszła nauczycielka. Przy niej 14-latek

kilka razy uderzał głową młodszego chłopaka o blat ławki i biurka. Przeszedł, gdy 12-latek się rozplakał.

- Nauczycielka odprowadziła pobitego chłopca do gabinetu dyrektora. Dyrektor, po rozmowie z dzieckiem, odwiózł je pod dom. Nie powiadomił rodziców, ani policji - informowała po zajściu komenda policji. Ojciec chłopca sam złożył zawiadomienie o pobiciu syna.

Dziewczyny nie są lepsze. 17-letnia uczennica szkoły w Rawie Mazowieckiej została pobita przez koleżanki i kolegę. Napastnicy zabrali poszkodowanej 90 złotych z portfela. Wyjaśniali później, że to ona prowokowała - wyzywała. Szkolny pedagog zadzwonił na policję.

Bitwa parkingowa

I jeszcze Bełchatów, ale akcja działa się już poza szkołą, na parkingu galerii handlowej. Dwie dziewczyny się biły i ciągnęły nawzajem za włosy. Jedna drugą podduszała. W pewnym momencie jedna ściągnęła bluzę swojej rywalce i ta druga dziewczyna walczyła w samym staniku. W tle grupka młodych ludzi, zamiast reagować, wyjęła telefony i zaczęła nagrywać zajście. Śmiali się.

Niekiedy rany fizyczne pokrywają te psychiczne. Warszawa: nastolatki związały koleżkę z rękami i nogami. Ciągnęły ją po korytarzu. W tym czasie inni chłopcy zastanawiali oprawców, żeby nikt z grona pedagogicznego nie zauważył, co się wyprawia. Kryminalni ustalili, że już wcześniej nękali chłopaka głuchymi telefonami i pogroźkami oraz wkładali mu na głowę kosz na śmieci. Na oczach innych małych. Obrażań fizycznych nie było wiele, ale wiele psychicznych. Chłopak stał się pośmiewiskiem.

Ofiary bullyingu także są obiektem drwin. Bullying to - dla niewtajemniczonych - agresja, przemoc i dręczenie, zwłaszcza szkolne. Pakiet zawiera nie tylko obrażanie i nękanie kogoś, ale też wykluczenie go z towarzystwa czy pisanie obraźliwych komentarzy na temat tej osoby. W naszym kraju cyberbullying przybiera wyjątkowo na sile, zarówno tej w wersji bezpośredniej (w kontaktach między rówieśnikami w realu), jak i pośredniej (w internecie).

Naukowcy przeprowadzili badania w tym obszarze. Porównali zjawisko w Polsce oraz Hiszpanii.

„W Polsce około 70 procent badanych uczniów bierze udział w bullyingu, a około 35 proc. w cyberbullyingu. W Hiszpanii mniej więcej połowa badanych uczniów uczestniczy w bullyingu, a przeciętnie co piąty w cyberbullyingu” - czytamy w opracowaniu „Bullying i cyberbullying

wśród dzieci i młodzieży. Analiza porównawcza”.

Naukowcy wskazują nie tylko na rolę sprawców przemocy, ale i na świadków. Wymieniają cztery grupy tych drugich. Pierwsza to asystenci sprawcy, którzy dołączają do agresora. Drugą stanowią wzmacniacze sprawcy, swoim zachowaniem nagradzając agresora, np. oklaskami. Kolejni to outsiderzy, którzy nie reagują. Ostatnia grupa składa się z obrońców ofiary, stojących po stronie dręczonego ucznia.

Często w ostatniej grupie nie ma nikogo.

Bez granic

Przemoc nie zna granic, także geograficznych. „Połowa wszystkich uczniów na całym świecie w wieku 13-15 lat, czyli prawie 150 mln młodych ludzi, deklaruje, że doświadczyło przemocy ze strony rówieśników na terenie placówki edukacyjnej lub w jej okolicy” - podkreślają autorzy raportu „An Everyday Lesson: #ENDViolence in Schools”, UNICEF.

Z tego samego opracowania wynika, że w Polsce 48 proc. uczniów w wieku 13-15 lat co najmniej raz w ciągu kilku miesięcy doświadczyło przemocy ze strony rówieśników w szkole. Gorszy wynik uzyskała m.in. Kanada (50 proc.) i Francja (51 proc.).

W Komendzie Głównej Policji wskazują: „Przemoc to nie jest pomyłka, która przydarzyła się sprawcy. Ona czy on robią to celowo. Zwykle sprawca stosuje przemoc publicznie. Potrzebuje nie tylko przekonać się, że mu ulegniesz, ale chce, żeby inni to widzieli. Przemoc dotyczy zwykle tych, którzy przestrzegani są jako słabsi lub inni. Gdy dotyczy ciebie przemoc, dzieje się tak, bo sprawca wie, że może ciebie przekonać, że jesteś słabszy niż on”.

Ból głowy

To, że sprawca ciebie tak przestrzega, nie oznacza, że taki jesteś. Funkcjonariusze wymieniają znaki rozpoznawcze ofiar przemocy: „Dzieci zwykle mają sińce, mają też zniszczone lub brudne ubranie, zniszczone przybory szkolne. Zapytane nie potrafią wyjaśnić, co się stało. Wyglądają na nieszczęśliwe. Myślą o sobie, że są gorsze. Wycofują się z kontaktów z innymi. Stają się apatyczne lub agresywne. Zmieniają im się nastroje, pogarszają wyniki w nauce. Unikają szkoły, np. rano skarżą się na bóle głowy, brzucha, tracą apetyt, często powtarzają, że nie lubią szkoły, nienawidzą swojej klasy. Spóźniają się do szkoły, trzymają się blisko nauczyciela. Kradną z domu pieniądze lub cenne przedmioty”.

Niekoniecznie kradną, żeby mieć dla siebie albo sprzedać rzecz, ale dlatego, że ktoś każe im to zrobić.

Zazwyczaj to jest kat.

Niektóre dzieciaki mają bogatsze życiorysy niż ci, którzy są dorośli i już siedzieli za kratami. Teoretycznie porządna rodzina, choć rodzice mocno zapracowani, karierę robiący. Syna podwozili fajnymi furami do szkoły. Kiedy te fajne fury odjeżdżały, sympatyczny (za takiego uważali go matka i ojciec) chłopaczek zmieniał życie społeczności szkolnej w horror. Tylko w pierwszej klasie podstawówki rodzice odebrali od dyrektora, wychowawcy lub pedagoga informacje o tym, że: chłopiec próbował wyrzucić koleżankę przez okno, wszedł na dach, zapchał muszkę klozetową rolkami papieru toaletowego, rzucił w woźnego pękiem kluczy i trafił go w czoło. Po każdym zgłoszeniu rodzice uznawali, że kadra pedagogiczna przesadza i uwzięta się na ich dziecko.

Walka o zmianę zachowania ucznia, potem także o to, aby ów uczeń zmienił szkołę, trwała do piątej klasy podstawowej. Problem miała już inna szkoła.

Zniszcz ten dziennik

Niektórzy młodzi gniewni są zdesperowani tak, że uwierzyć trudno. 16-letni licealista ze Słupska podpalił szkołę. Konkretnie: pokój nauczycielski. Chciał zniszczyć dziennik z ocenami. Na koniec roku groziły jemu jedynki ze wszystkich przedmiotów, oprócz wychowania fizycznego. Wszystko zaplanował. Wybrał dzień wolny, niedzielny poranek. Włamał się do szkoły, wybijając szybę w oknie pokoju nauczycielskiego. Rozlał w pomieszczeniu benzynę z kanistra, podpalił paliwo i uciekł. To było kilkanaście lat temu, a kadra do dziś pamięta ucznia-piromana.

Nauczyciel też staje się kozłem ofiarnym. Uczniowie toruńskiego technikum nałożyli panu od angielskiego na głowę kosz na śmieci. Wytarli twarz gąbką do tablicy. Wykręcali ręce. Wszystko nagrali. Nie potrafił zareagować.

W drodze na obiad

Końcówka lutego bieżącego roku, Zamość w województwie lubelskim, w biały dzień, w centrum miasta. Grupa młodych osób zaczęła 16-latkę, który szedł na obiad do babci. Pobili Eryka tak, że pomimo reanimacji, prowadzonej przez załogę pogotowia, nastolatka nie udało się uratować. Zatrzymano trzech chłopaków i dziewczynę. Śledczy ustalili, że 17-latek zadał śmiertelny cios w głowę. Zabójcy grozi 25 lat więzienia za zabójstwo.

- Kiedy napadli mojego syna, to przyszli bez rodziców - płakała mama Eryka. - Gdy go kopali, to mamusia i tatuś nie trzymali za rączkę. Teraz nagle do sądu przychodzą z mamusią i tatusiem? Teraz to nagle są dzieci? To nie są dzieci, to mordery!

ARTYKUŁ REKLAMOWY

0410738820

NOWATORSKI ŚRODEK może uszczelniać pęcherz!

Masz szansę odzyskać kontrolę nad pęcherzem



Już wielu Polaków skorzystało z nowej metody, która może zredukować poczucie ciągłego parcia na pęcherz. W krótkim czasie preparat może pomóc w odbudowie błony śluzowej cewki moczowej, czyniąc ją bardziej sprężystą i szczelną.

Zyskaj naturalną pomoc przy problemach z układem moczowym. Zmniejsz problem u źródła, uszczelnij drogi moczowe i zablokuj popuszczanie.

Bloker popuszczania to duża skuteczność także w Twoim przypadku. Może on:

- Zmniejszyć problem nietrzymania moczu
- Wzmocnić układ moczowy
- Wzmocnić mięśnie Kegla
- Wydłużyć czas wytrzymania z pełnym pęcherzem
- Zmniejszyć uczucie ciągłego parcia na cewkę moczową

Zmniejsz każdy rodzaj nietrzymania moczu:

- wysiłkowy
- nagły
- z przepełnienia

„Ten preparat to błyskawiczny sposób na różne problemy z pęcherzem. Można zmniejszyć ryzyko przykrych niespodzianek, plam i wstawania w nocy. Większa kontrola!”

„Wstyd i ciągły bieg do WC przy piwie z kumplami to była istna gehenna. Ten bloker naprawdę mi pomógł.”



Skuteczność preparatu to zasługa roślinnej receptury w wysokiej, ale w 100% bezpiecznej dawce, która dzięki swoim regenerującym właściwościom może pomóc w przywróceniu prawidłowego napięcia

mięśni dna miednicy, jednocześnie mogąc hamować nadreaktywność pęcherza.

- Hanna Krauze, ekspert ds. urologii

NIEPOWTARZALNA OKAZJA!
Odbierz przełomowy bloker popuszczania moczu ze **100% refundacją producenta!**

Rewolucyjny preparat pozwoli Ci zmniejszyć ciągłe parcie na cewkę i wstydliwe popuszczanie.

Skorzystaj z preparatu, który szybko i skutecznie wyeliminuje nietrzymanie moczu, bez względu na źródło i natężenie problemu.

Unikalny skład preparatu może wspomóc:

- uszczelnienie pęcherza w przypadku nagłego i wysiłkowego nietrzymania moczu
- ujędrnienie cewki moczowej
- silniejsze mięśnie Kegla
- zniwelowanie nadwrażliwości na wypełnienie pęcherza
- odzyskanie większej kontroli nad układem moczowym

SUPLEMENT DIETY

Przed Tobą ostatni krok! Chwyć słuchawkę i wykręć **61 300 33 11**, a nasi konsultanci przeprowadzą Cię przez cały proces zamówienia! Tylko teraz! Opakowanie blokera nietrzymania moczu za **0 zł** (zamiast 274 zł!).

Produkt można otrzymać jedynie w autoryzowanych punktach dystrybucji. Zadzwoń i przekonaj się czy przysługuje Ci refundacja producenta na bezpłatne opakowanie kuracji!

Infolinia czynna od poniedziałku do niedzieli w godz. 8:00-20:00
(Zwykłe połączenie lokalne bez dodatkowych opłat)

*Szczegóły oraz informacje dotyczące procedury zwrotów i reklamacji dostępne są pod adresem: www.grouptcm.com

MEDIACJE I KONTRAKT MIĘDZY SPRAWCĄ A OFIARĄ

Pomagamy, ale nie jesteśmy czarodziejami - mówi mediator Janusz Kaźmierczak z Torunia. Od lat mediuje w konfliktach rówieśniczych

Małgorzata Oberlan

Konflikt czy przemoc w szkole standardowo w Polsce oznacza automatyczny telefon dyrektora na policję. Z komisarzatu sprawa trafia do sądu rodzinnego. Dopiero stąd do mediatorów. O ile są.

- Taki łańcuch zdarzeń może być przerwany. W wielu sprawach, tzw. lżejszego kalibru, lepszym rozwiązaniem byłoby odwołanie kolejności. Na początku - zamiast telefonu dyrektora na policję w sprawie np. demoralizacji czy konfliktu - może być mediacja i praca z grupą - podkreśla Janusz Kaźmierczak, mediator z Torunia.

Toruński mediator zaznacza, że taki automatyczny telefon na policję, to często wyraz bezradności dyrektora szkoły wobec sytuacji, uleganie presji rodziców albo mylne przekonanie, że „inaczej u nas tego rozwiązać się nie da”.

- Tymczasem Ustawa o wspieraniu i resocjalizacji nieletnich, której przepisy weszły w życie 1 września 2022 roku, daje dyrektorom szkół możliwość samodzielnej reakcji poprzez różne „środki oddziaływania wychowawczego”. Naprawdę nie trzeba każdego przejawu demoralizacji ucznia zgłaszać policji - warto najpierw popracować nad problemem w szkole - zaznacza mediator.

Dobrowolność, poufność, bezzstronność

Toruńska Fundacja Pracownia Dialogu od lat zajmuje się mediacjami w szkole. Gdy startowała z takim projektem, za interesowania wielkiego nie było. Teraz to się zmienia. Januszowi Kaźmierczakowi i jego żonie Monice Kaźmierczak, pedagogowi i mediatorowi, towarzyszy w pracy fachowy zespół.

- Mediacja to instytucja kierująca się kilkoma zasadami, które czynią z niej tak szczególną metodę radzenia sobie z konfliktami

w różnych obszarach życia społecznego, także w sytuacji konfliktów w szkole - wyjaśnia mediatorzy. I niestrudzenie promują tworzenie Szkolnych Centrów Mediacyjnych.

Zasada pierwsza to dobrowolność. Każdy z uczestników mediacji bierze w niej udział z własnej i nieprzymuszonej woli. W każdym momencie istnieje możliwość wycofania się. Strony powinny być do mediacji raczej zachęcane, aniżeli zmuszane. Warto pokazać stronom konfliktu korzyści płynące z udziału w mediacji oraz alternatywne rozwiązania, np. zastosowanie kar przewidzianych w odpowiednich dokumentach szkolnych. Każda ze stron konfliktu ma podczas mediacji możliwość jego samodzielnego rozwiązania i wyboru satysfakcjonujących ustaleń. Rezultatem mediacji może być ugoda mediacyjna (porozumienie). Zrealizowanie zobowiązań w niej przyjętych nie jest już kwestią dobrowolności, ale obowiązku i może być monitorowane (sprawdzone) przez kogoś z dorosłych np. pedagoga szkolnego, czy wychowawcę klasy.

Dруга to poufność. - Mediator nie ujawnia nikomu tego, czego dowiedział się prowadząc mediację. Funkcjonujący w ramach Szkolnego Centrum Mediacji mediatorzy nie powinni być wzywani przez personel szkoły (np.: dyrektora, wychowawcę klasy), żeby zdać relację z przebiegu mediacji. Nie sporządza się z mediacji stenogramu, co umożliwiłoby odtworzenie przebiegu mediacji. Ugoda mediacyjna podpisana przez strony mediacji nie jest objęta poufnością i może być udostępniona rodzicom uczniów, którzy brali udział w mediacji, wychowawcy klasy, czy dyrektorowi szkoły - podkreślają mediatorzy.

Bezzstronność to punkt trzeci. Podczas mediacji żadna ze stron nie jest faworyzowana

przez mediatorów. Każda z nich ma jednakowe prawa i obowiązki. Mediator dba o przebieg rozmowy, nie stając po żadnej ze stron i nie przyjmując roli pełnomocnika czy obrońcy żadnej z nich. Z punktu widzenia efektywnego rozwiązania konfliktu nie jest również konieczne wykazanie, udowodnienie czyjejś winy. Niezbędna jest natomiast zgodność co do zaistnienia faktu zdarzenia, np. bójki, zniszczenia rzeczy osobistych itp. To na tej podstawie mediatorzy zadają stronom pytania o to, jak powinna wyglądać ich przyszłość, aby była lepsza niż przeszłość, która rodziła konflikty i nieporozumienia.

Neutralność mediatora wobec przedmiotu sporu - ta zasada oznacza, że mediator nie narzuca stronom gotowych rozwiązań, lecz pomaga im je wypracować. Dbą o realność i konkretność zawartego porozumienia. Dokładają również starań, aby porozumienie między stronami konfliktu nie stało w sprzeczności z zasadami współżycia społecznego w szkole, aby nie było sprzeczne np.: z regulaminem czy statutem szkoły.

Wreszcie: akceptowalność. - Strony mediacji mają prawo w ważnych przypadkach poprosić o zmianę mediatora lub mediatorów. Dzieje się tak np. wtedy, gdy mediator łączy relacje z jedną ze stron i mogłoby to stanowić zagrożenie dla jakości postępowania. W takiej sytuacji osoba kierująca Szkolnym Centrum Mediacji powinna wyznaczyć innego mediatora do poprowadzenia danej sprawy - objaśniają zasady specjaliści.

Dobry kierunek: mediacja rówieśnicza. Agresja w szkole spada nawet o połowę!

Toruńscy mediatorzy są przekonani, że skonfliktowanym z pomocą może przyjść ich rówieśnik. Rolę mediatora mogą z powodzeniem pełnić odpowiednio przeszkoleni uczniowie.

Zadaniem takiego mediatora rówieśniczego w trakcie mediacji jest przede wszystkim: umożliwienie komunikacji pomiędzy zwaśnionymi stronami, kierowanie dynamiką dyskusji, wyrównanie pozycji (w odniesieniu do ewentualnej przewagi jednej ze stron) oraz zachęcanie do oglądania kwestii spornych z różnych perspektyw. Ciąg dalszy to pomoc w uświadomieniu nierealnych celów lub nieosiągalnych propozycji rozwiązań. A na finał: pomoc w spisaniu ugody mediacyjnej, czyli porozumienia.

- Są badania empiryczne, które wskazują na to, że w szkołach, gdzie realizowane są programy mediacji rówieśniczej, spada liczba konfliktów z udziałem agresywnych zachowań nawet o około 50 procent - podkreśla Janusz Kaźmierczak.

FOTOkomentarz tygodnia



24 MARCA 2023, PRAGA, CZECHY, **trener reprezentacji Polski Fernando Santos podczas przegranego 1:3 meczu eliminacyjnego piłkarskich mistrzostw Europy z Czechami. Trzy dni później, w Warszawie, udało się wygrać z Albanią. Zobaczmy jak pójdzie z Wyspami Owczymi**



28 MARCA 2023, TULUZA, FRANCJA, **protesty przeciwko podniesieniu wieku emerytalnego (z 62 na 64 lata) trwają w całej Francji. Prezydent Macron przeprowadził reformę omijając parlament. U nich tak można**



27 MARCA 2023, KIJÓW, UKRAINA, **w szpitalu zmarł, ciężko ranny 14 marca w obwodzie donieckim w rosyjskim ostrzale, wolontariusz Inicjatywy Nehemiasz. To była 22 misja tej organizacji**

Energa wzmacnia bioróżnorodność

Globalne i lokalne działania na rzecz środowiska

Energa z Grupy ORLEN promuje działania proekologiczne i aktywnie angażuje się w akcje organizowane na rzecz utrzymania bioróżnorodności. Z jej inicjatywy realizowane są wieloletnie projekty, powstają też nowe przedsięwzięcia związane z ochroną przyrody, wspierające lokalne społeczności, a zwłaszcza dzieci i młodzież. Swoje działania rozwija zwłaszcza na Pomorzu, gdzie ma swoją siedzibę.

W województwie pomorskim zainicjowano wiele akcji ekologicznych - od wspierania wyższych uczelni w działaniach na rzecz ochrony środowiska, przez organizację konkursów o tematyce bioróżnorodności, po instalowanie na słupach energetycznych „domów” dla bocianów, w których ptaki mogą znaleźć bezpieczne miejsce, by wychować swoje potomstwo.

Energa i Fundacja Rozwoju Uniwersytetu Gdańskiego dla Bałtyku

To połączenie sił na rzecz ochrony bałtyckiej przyrody. FRUG wraz ze Stacją Morską Instytutu Oceanografii Uniwersytetu Gdańskiego im. prof. Krzysztofa Skóry w Helu tworzą program „Kierunek Bałtyk”. To seria działań na rzecz najbardziej zagrożonych gatunków występujących w Morzu Bałtyckim. Energa z Grupy Orlen zaangażowała się w to przedsięwzięcie i przejęła kluczowe projekty społeczne, kulturalne i sportowe realizowane na Pomorzu. „Kierunek Bałtyk” skupia się na działaniu prewencyjnym i kładzie duży nacisk na szerzenie ogólnodostępnej wiedzy na temat zagrożeń, z którymi wiąże się zanik bioróżnorodności. W ramach programu prowadzone

są warsztaty dla uczniów z dziesięciu województw, a także uczestników wymian w ramach programu Erasmus.

- Oprócz kampanii informacyjnych i promocyjnych prowadzimy działania edukacyjne w formie lekcji i praktycznych warsztatów, które propagują prośrodowiskowe zachowania - tłumaczy Marzena Chojnacka, prezes zarządu FRUG. - Na potrzeby ochrony przyrody morskiej uważaliśmy corocznie ok. 300 tysięcy osób odwiedzających helskie fokarium.

Edukowanie młodego pokolenia w temacie ekosystemu Morza Bałtyckiego stawia się tu na pierwszym miejscu. Kampania obejmuje zajęcia online oraz edukacyjne wydarzenia plenerowe dla ok. 6-8 tys. osób rocznie. Grupa Energa w 2023 roku podpisała z FRUG umowę o współpracy partnerskiej.

Planeta Energii zachęca do oszczędzania zasobów i ochrony bioróżnorodności

Realizowany od 2010 roku program Planeta Energii oferuje najmłodszym solidną dawkę wiedzy. Dzieci poznają istotę bioróżnorodności, utrwalają zachowania dot. oszczędzania energii i segregowania odpadów. To dostępna przez cały czas online seria niestandardowych



Możliwość obserwowania owadów będzie stanowiła dla dzieci nieocenioną lekcję przyrody

zajęć, w ramach których nauka odbywa się poprzez dobrą zabawę. Uczestnicy w formie e-learningu realizują trzy „misje”, odwiedzając krainy: bioróżnorodności, prądu i odpadów.

Program przeznaczony jest dla dzieci z zerówek oraz najmłodszych uczniów szkół podstawowych - od 1 do 3 klasy. Szkoły, które zaangażują się w program Energi, otrzymują cały pakiet pomocy naukowych, które pozwolą nauczycielom przeprowadzić

ciekawe i angażujące uczestników lekcje.

- Dzieci rozumieją potrzeby przyrody lepiej od nas, dorosłych. Na jednym ze spotkań pojawiło się pytanie dotyczące trujących grzybów i uczniowie wiedzieli, że trzeba je chronić - mówi Krzysztof Konieczny, przyrodnik i ambasador programu. - Wydaje mi się, że dzięki takim projektom coś się wydarza w głowach dzieci, zaczynają widzieć znacznie więcej - dodaje.

W grudniu 2022 roku zakończono już 11. edycję Planety Energii, do której zarejestrowało się ponad 300 placówek oraz 7 tysięcy dzieci z całej Polski. Uczniowie i nauczyciele, którzy zrealizowali najciekawsze lekcje na temat przyrody, zostali włączeni do grona laureatów i otrzymali po 10 tys. złotych na urządzenie szkolnej strefy bioróżnorodności. Za to 100 szkół i przedszkoli z całej Polski, którym udało się zrealizować lekcje na podstawie scenariuszy, otrzymało tzw. biopakiety. Zestawy nasion roślin miododajnych, domków dla owadów, karmników i budek lęgowych dla sikorek pomagają chronić bioróżnorodność, a możliwość ich obserwowania będzie stanowiła dla dzieci nieocenioną lekcję przyrody.

wybudowania swojego gniazda. Energa dzięki trwającej już ponad 20 lat współpracy z przyrodnikami, montuje platformy pozwalające ptakom bezpiecznie się osiedlić, minimalizując zagrożenie porażenia prądem. Każdego roku, gdy bociany są poza Polską, specjaliści remontują, wymieniają, a także montują kilkadziesiąt podestów w nowych lokalizacjach, które ptaki wybrały na swój dom. Takich konstrukcji jest już ponad 13 000. Co ciekawe, od 2022 r. Energa Operator instaluje też platformy nowego typu, które zostały wyposażone w budki lęgowe opracowane przez przyrodników z partnerskiej fundacji „pro Natura”. To miejsce „tymczasowego pobytu” dla mniejszych ptaków, takich jak wróble, puszczyki czy jerzyki.

Domy dla bocianów na Pomorzu i w centralnej Polsce

Energa pamięta również o skrzydlatych mieszkańcach naszego kraju - od wielu lat energetycy montują na słupach sieci przesyłowych specjalne platformy dla bocianów. Ptaki te wybierają słupy - ze względu na ich wysoki położenie - na miejsce

Energa na rzecz środowiska

Energa z Grupy ORLEN jest liderem wśród krajowych grup energetycznych pod względem udziału w strukturze wytwarzania energii z odnawialnych źródeł. Spółka Energa Obrót sprzedaje ponad 35 proc. energii pochodzącej z odnawialnych źródeł, w tym 21 proc. z wiatru.



Z ARCH. STACJI MORSKIEJ JUG

Energa wspiera edukację młodego pokolenia w temacie ekosystemu Morza Bałtyckiego



Energa pamięta o bocianach, skrzydlatych ulubieńcach naszego kraju

DR AGATA MAKAREWICZ: MŁODZIEŻ NIE POTRAFI ODRÓŻNIĆ DOBRA OD ZŁA

Niektóre dzieci żyją w przekonaniu, że ich świat jest wirtualny. Że żyją w jakiejś grze i to życie, które próbowały właśnie zakończyć, to jedno z wielu żyć, którymi dysponują – mówi dr n. med. Agata Makarewicz z Kliniki Psychiatrii, Psychoterapii i Wczesnej Interwencji SPSK1 w Lublinie

Wojciech Pokora

Na początek przytoczę doniesienia medialne z ostatnich dni: W Zamościu 16-letni Eryk został zamordowany w centrum miasta przez swoich rówieśników. W Pruszkowie grupa nastolatków pastwiła się nad rówieśnikiem. Chłopiec był bity, poniżany, przypalany papierosem. Grupa nastolatków nagrała i udostępniała między sobą film, na którym widać, jak pastwią się nad 16-latką z Belchatowa. Skąd się bierze taka agresja wśród młodzieży?

Problem agresji, szczególnie w ostatnich dwóch latach, chociaż można już rozpatrywać to zjawisko, oceniając minioną dekadę, to problem narastający. Związany jest, ogólnie mówiąc, z kryzysem relacji międzyludzkich. Maleje rola rodziców w procesie wychowania. Mamy także do czynienia ze zubożeniem społecznym na wszelkie przejawy przemocy oraz z nowym zjawiskiem, przybierającym na sile, czyli ze zjawiskiem przemocy w cyberświecie. Szczególnie w ostatnich dwóch latach, gdy w związku z pandemią poddani byliśmy izolacji, życie dzieci skoncentrowane było głównie w internecie.

W wielu przypadkach przemocy rówieśniczej pojawia się element poprzedzającego agresję fizycznego hejtu w sieci. Agresorzy poculi się skrzywdzeni najpierw werbalnie, na co odpowiedzieli już fizycznym atakiem. Agresja ze świata wirtualnego trafia do realu.

Z reguły duże ataki agresji, kończące się tragicznie, nawet zabójstwami, to są sytuacje narastające przez dłuższy czas. Zaczynają się zazwyczaj od mniej nasilonego dokuczania czy wprost prześladowania w internecie, który jest wszechobecny. Można za jego pomocą w ciągu chwili zniszczyć czyjąś reputację praktycznie anonimowo i często bez konsekwencji. Tego typu przemoc rozwija się w szybkim tempie, oddziałując na całe otoczenie zaatakowanej osoby. I nie ma możliwości

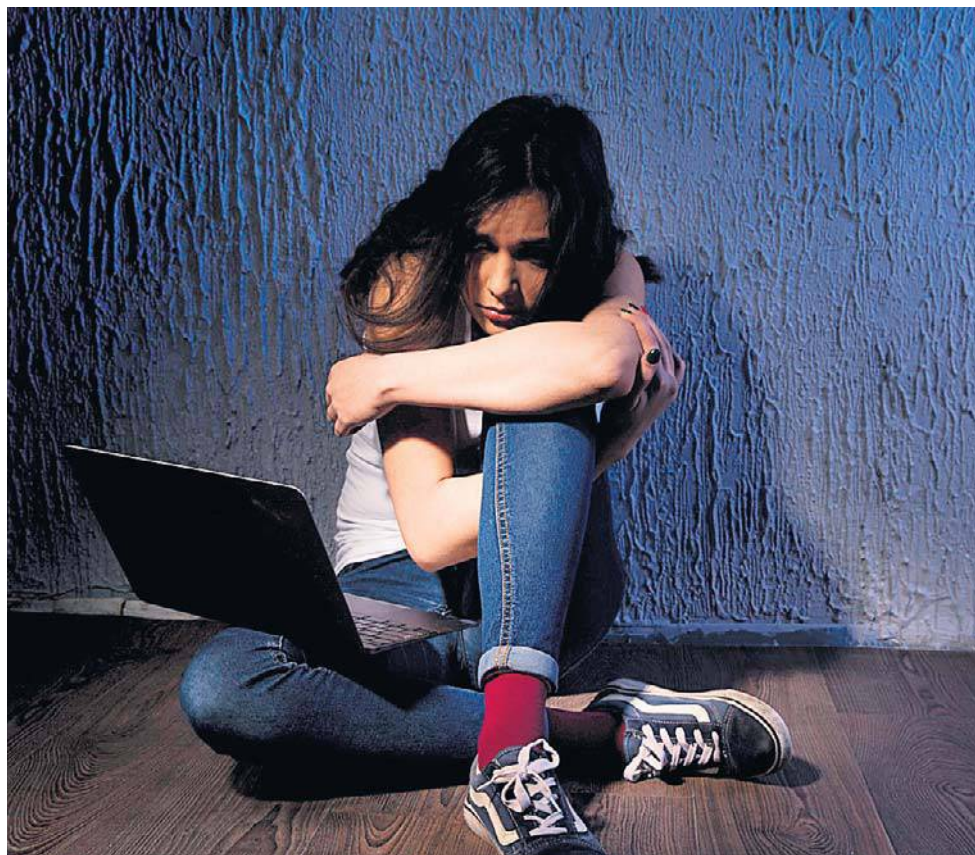
realnej obrony w takiej sytuacji. Zaatakowane dziecko nie wie, jak i gdzie szukać pomocy. Z reguły przy takim masowym ataku w sieci nie ma nikogo, kto by ten proces powstrzymał. Nikt się nie ujmuje za ofiarą, która jest osamotniona. Należy sobie przy tym zdać sprawę, że młodzi ludzie, już nie tylko dzieci, ale także nastolatki, nie potrafią odróżnić dobra od zła. Nie rozpoznają zagrożeń, nie wiedzą, które czynniki działają na nich budująco, a które destrukcyjnie. A zagrożeń w internecie jest bardzo dużo. I nie mówię tu tylko o hejcie. Mówię o forach internetowych, stronach z niebezpiecznymi czy nieodpowiednimi dla dzieci treściami, ideologiach zagrażających życiu czy będących kanałem do nadużyć.

Ale dlaczego młodzież nie potrafi tego rozeznaczyć? Kiedyś było inaczej, że młodzież nie ulegała takim treściom? Rozumiem, że nie było internetu, ale były książki, telewizja, grupy rówieśnicze, przez które przeróżne ideologie się rozprzestrzeniały. Pamiętam z czasów dzieciństwa, jak powszechne było zagrożenie sektami. To niebezpieczeństwo czyhało mimo braku internetu.

Tak, tych zagrożeń wciąż jest dużo. To nie są już tylko sekty, to są różnego rodzaju ruchy propagujące określone zachowania i zainteresowania, także przeciwko życiu. To są ogólnodostępne narkotyki, to jest nieograniczony dostęp do wszelkich medykamentów, o czym należy głośno mówić i zwracać na to uwagę. To jest także pole do nadużyć seksualnych, gdzie umieszczają treści pornograficzne niejednokrotnie z własnej woli dziecka. To jest w końcu zawieranie przez dzieci znajomości z osobami praktycznie z całego świata.

I w obliczu tych zagrożeń nie zapala się dzieciom przysłowiowa czerwona lampka?

Nie, bo ani rodzice, ani szkoła nie kreują w żaden sposób systemu wartości. Dzieci są



Dr Agata Makarewicz: Z reguły duże ataki agresji, kończące się tragicznie, nawet zabójstwami, to są sytuacje narastające przez dłuższy czas

tak naprawdę wychowywane na wartościach, które wynoszą ze świata wirtualnego, z gier komputerowych, z forów internetowych. Mają wrażenie, że to, co robią, co piszą i zamieszczają w internecie, pozostanie bezkarnie. Nawet gdy mają poczucie, że robią właśnie coś złego, anonimowość i łatwość podejmowania aktywności w sieci powodują, że nie pojawia się w nich głębsza refleksja.

Tak, tylko zaczęliśmy rozmowę od przykładów fizycznej agresji. Dzieci wychodzą z sieci i biją rówieśników. O ile można przyjąć, że w internecie jest jednak łatwość podejmowania działań destrukcyjnych, to w świecie realnym wiąże się to z fizycznością. Czyba łatwo odróżnić, że inną konsekwencję ma zabicie kogoś w grze komputerowej, a inną w świecie realnym? No właśnie dzieci tego nie odróżniają i nie rozumieją tych konsekwencji. Podam przy-

kład. W ostatnich dwóch latach mamy masowy wzrost samobójstw u dzieci. I mówię nie tylko o próbach, lecz o skutecznych samobójstwach poprzez coraz bardziej drastyczne metody. I mieliśmy w naszej klinice kilkoro dzieci, które np. skoczyły z wysokich budynków i przeżyły. Część z tych dzieci popełnia samobójstwa w stanie upojenia alkoholem, bądź pod wpływem środków psychoaktywnych. Jednak proszę sobie wyobrazić, że niektóre dzieci żyją w przekonaniu, że ich świat jest wirtualny. Że żyją w jakiejś grze i to życie, które próbowały właśnie zakończyć, to jedno z wielu żyć, którymi dysponują. I to nie są osoby o mniejszym poziomie inteligencji, ani osoby z chorobami psychicznymi, tylko są to dzieci, które po 10-12 godzin na dobę żyją w świecie wirtualnym, całkowicie alternatywnym dla świata rzeczywistego. W związku z tym zacierają

granicę między rzeczywistością a światem wirtualnym.

Można powiedzieć, że młodzi ludzie są osamotnieni ze swoimi problemami i rozbudownymi emocjami?

Ta młodzież nie ma żadnych trwałych relacji, które warunkowałyby określone emocje. Mają wielki chaos panujący w ich emocjonalności, nie potrafią zidentyfikować czynników, które wywołują w nich określone odczucia, np. smutek czy złość. W związku z tym wybuchają w sposób kategoriyczny. Nie ma negocjacji, nie ma rozmowy, nie ma próby rozwiązania problemu, zostaje tylko forma ostateczna. Jest to odzwierciedleniem tego, co poznają i przeżywają w świecie wirtualnym. Na to nakłada się brak poczucia jakichkolwiek wartości, poszerzania horyzontów, pobudzania zainteresowań własnych u dziecka, jego przynależności do jakiejś grupy rówieśniczej. Często

niestety jest to brak poczucia przynależności do rodziny. Ponosimy konsekwencje tego, że nasze życie toczy się w sieci. Nawet w relacjach w domu dochodzi do sytuacji, gdy każdy z członków rodziny żyje w swoim wirtualnym świecie, ograniczając się jedynie do fizycznej obecności obok siebie. Ale nie ma tam żadnej przynależności w postaci relacji, bliskości czy przywiązania.

Czyli to przede wszystkim my dorośli nie poradziliśmy sobie z postępem technologicznym i dzieci są tego ofiarami?

Tak. My jako dorośli mamy ten sam problem, który mają dzieci. Nie nadążamy za technologią. Ale mamy coś, czego one nie mają. W naszym przypadku konsekwencje świata wirtualnego dotyczą osób już ukształtowanych osobowościowo, dojrzałych. Natomiast jeśli nałożymy te same bodźce na okres rozwojowy, na okres dojrzewania osobowościowego, okres poszukiwania swojej drogi życiowej, to okazuje się, że ten proces zostaje powstrzymany. Dziecko wypada z właściwego toru rozwojowego i ubożeje pod względem rozwoju poznawczego, motorycznego i emocjonalnego. A najgorszą konsekwencją jest pozbawienie dziecka najważniejszej funkcji, czyli potrzeby życia społecznego czy współbrzmienia z innymi ludźmi. To jest ta największa szkoda, która dotyka młodych ludzi. I stąd też brak poczucia krzywdzenia kogoś w sposób kategoriyczny. Stąd zabójstwa.

Jest dla nas jakaś nadzieja?

Jest. Musimy zatrzymać się, zawrócić i spojrzeć na siebie jako na gatunek. Wróćmy do podstaw. Jesteśmy ssakami. Uświadommy sobie, że ssaki opiekują się swoim potomstwem. Poświęcają mu czas, budują z nim prawdziwą relację, tworzą z nim więź emocjonalną, interesują się tym, co potomstwo w danym momencie robi, czy nie grozi mu niebezpieczeństwo. Zatem to także kontrola. Musimy kontrolować nasze dzieci. Liczba godzin spędzonych ze smartfonem czy przed komputerem ma znaczenie. Rozwój dziecka musi być wszechstronny. Dziecko musi uczestniczyć w zajęciach fizycznych, uczęszczać do koła zainteresowań, mieć realne kontakty rówieśnicze. Jeśli dziecko na pewnym etapie zaczyna rozróżniać, do czego służy telefon i komputer, to takie dziecko z pełnym zaufaniem może być „wypuszczone” w życie bez obawy, że zrobi coś złego sobie lub komuś. Dziecko nie może być wychowane przez komputer. Musimy zacząć dbać o własne potomstwo.

Slownik: alit baribal Karaim materac optimer

ROZWIĄZANIE: LEPIEJ PRZED CZASEM NIŻ PO CZASIE.

REKLAMA

0610366512

Nekrologi i kondolencje

przyjmowane są zgodnie z harmonogramem

dzień wydawniczy	termin przyjmowania:
poniedziałek	piątek do godz. 16:00
wtorek	poniedziałek do godz. 16:00
środa	wtorek do godz. 16:00
czwartek	środa do godz. 16:00
piątek	czwartek do godz. 15:00
sobota	czwartek do godz. 13:00

❑ drogą mailową:
nekrologi@prasa.gda.pl tel. 58 30 03 211

❑ poprzez internetowe Biuro Ogłoszeń
ibo.polskapress.pl

❑ w zakładach pogrzebowych współpracujących z Polska Press



Wspomnienia. Te najważniejsze...

Wspomnij bliskich. Zapal im świeczkę. Sprawdź na
nekrologi.net
i dziennikbałtycki.pl/nekrologi

Arka potrzebuje trzech punktów w meczu z GKS-em

Szymon Szadurski
szymon.szadurski@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Po przerwie związanej z meczami reprezentacji do ligowych bojów wracają jutro piłkarze Arki Gdynia. Żółto-niebiescy zagrają o godz. 20 z GKS-em Katowice.

Arka Gdynia będzie w jutrzejszym meczu faworytem, jednak należy pamiętać, że w dwóch ostatnich meczach wywalczyła zaledwie jeden punkt. Przegrana u siebie z Górnikiem Łęczna, a następnie zaledwie remis na wyjeździe z broniącą się przed spadkiem Odrą Opole, to nie są wyniki, które kogokolwiek spośród fanów żółto-niebieskich mogły zadowolić.

Gdynianie, jeśli szybko nie złączą seryjnie wygrywać, mogą zapomnieć o bezpośrednim awansie do ekstraklasy. Serię triumfów najlepiej byłoby rozpocząć już od najbliższej soboty i meczu z GKS-em. Aby jednak tak się stało, potrzebna jest zdecydowanie lepsza gra,



FOT. KARINA TROJOK

Arka Gdynia w rundzie jesiennej wygrała w Katowicach 1:0, a gola strzelił wówczas Omran Haydary

niż zaprezentowała Arka w poprzednich spotkaniach. Hermes, trener żółto-niebieskich, przyznaje, że jego podopieczni w ostatnich dniach, kiedy mieli więcej czasu na spokojne treningi, szlifowali formę.

- Był nie tylko odpoczynek i regeneracja, ale także praca -

mówi Brazylijczyk. - Pozwoli nam to poprawić niektóre aspekty gry. Staraliśmy się odbudować zawodników, którzy w ostatnim okresie nie wyglądali najlepiej.

Arka musi jutro uniknąć błędów w obronie i zagrać skutecznie w ataku, niż to ostatnio wy-

glądało, jeśli myśli o sięgnięciu po trzy punkty. Choć GKS Katowice jest niżej od niej notowany, to podopieczni trenera Rafała Góraka nadal mają szansę na załapanie się do gry o baraże.

- Każdy mecz jest dla nas trudny i zdajemy sobie z tego sprawę - mówi Hermes. - W lidze nie ma łatwych przeciwników. Ciągłe ciężary na nas presja. Zdajemy sobie sprawę, że sytuacja nie jest dobra i w ostatnich dwóch meczach straciliśmy ważne punkty. Ale musimy sobie z tym poradzić. Wierzę, że w najbliższym meczu uda nam się zagrać dobrze i zapunktować, a potem zacząć dalej odrabiać straty.

Arka Gdynia w pojedynku z GKS-em Katowice radzić będzie musiała sobie bez Adriana Purzyckiego. Defensywny pomocnik w spotkaniu z Odrą Opole upomniany został przez arbitra już zwarty raz w tym sezonie żółtą kartką. Ten zawodnik nie byłby podstawowym wyborem, gdyż do dyspozycji szkoleniowca są Sebastian Milewski i Janusz Gol. ©

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 800-472-852, 58 300 32 17 i zapłacić kartą kredytową
Przez internet: ibo.polskapress.pl
W Biurze Ogłoszeń

Biuro Ogłoszeń:
Gdańsk, Połęża 3, tel. 58/3003 211

Nieruchomości

MIESZKANIA - SPRZEDAM

DWUPOKOJOWE

Planujesz sprzedać mieszkanie? Zrób to bezpiecznie i w dobrej cenie. Zadzwon - zaufaj 32 letniemu doświadczeniu!! HANNA !!! 698 914 641; 58 344 06 03

MIESZKANIA - KUPIĘ

JEDNOPOKOJOWE

HANNA!!!

604 273 151

Poszukujemy dla klienta z gotówką 2-3pokojowe, Przymorze, Wrzeszcz lub okolice! HANNA!!! 698 914 641

TRZYPOKOJOWE

POSZUKUJEMY pilnie DO WYNAJĘCIA mieszkania na terenie Trójmiasta i okolic. Bezpieczna weryfikacja Najemcy! 32 lata doświadczenia! HANNA!!! 698 914 641

INNE

KUPIĘ mieszkanie zadłużone, z kredytem, komornikiem, lokatorem, także udział. Gotówka, 695-133-322

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

TRZYPOKOJOWE

TANIE Mieszkania na Wynajem. Od spółdzielni, urzędów, instytucji, TBS. Projekt #mojemieszkanie Fundacji JAGODA <http://mojemieszkanie.fundacja-jagoda.pl/>

MIESZKANIA - WYNAJMĘ

DWUPOKOJOWE

ODNAJMĘ mieszkanie w Kościerzynie, 52 mkw. Tel: 601-292-312.

DOMY - KUPIĘ

KUPIĘ domy, działki, mieszkania, pomorskie, tel. 518-878-010

GARAŻE

GARAŻE blaszane, bramy garażowe, kojce dla psów. Transport, montaż gratis. Raty, www.konstal-garaze.pl, 55/621-23-38, 58/500-53-46, 512-853-323

INNE

Polska firma szuka na terenie kraju grunty do dzierżawy pod instalacje fotowoltaiczne i turbiny wiatrowe, klasa IV lub niższe, linia średniego napięcia na gruncie, dostęp do drogi. Oferujemy od 15 tys. zł/ha. i od 100 tys. zł./turbinę. Kontakt tel. 510-816-571.

Handlowe

ANTYKI

ANTYK krawalnice Kupię 576 948 827

MASZYNY URZĄDZENIA

DYMA 8 lub części kupię tel.663736110

WIERTARKĘ stołową kupię, tel.: 790-246-933.

Motoryzacja

SAMOCCHODY OSOBOWE- KUPIĘ

ABA auta całe, uszkodzone kupię zaniedbane powypadkowe. Najlepiej płacimy, całe pomorskie 514-514-610

AUTO kupię 2000-2020; 609-16-22-66

MOTOCYKLE KUPIĘ

KUPIĘ stare motocykle z czasów prl tel. 501457152

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

ASPER Domowe Pogotowie POŻYCZKOWE, szybka GOTÓWKA, RRSO 77,11%, tel.512514514

POŻYCZKI pozabankowe nawet do 20 000 zł Zadzwon 690 626 595

SZYBKA gotówka! 511-030-295

Praca

ZATRUDNIĘ

BRUKARZY, pomocników brukarzy, ogrodnika terenów zielonych, Gdańsk i okolice. Praca na budowie. Umowa na stałe Tel. 58/309-06-43, 723-04-34-35

PRACOWNIKA fizycznego, kierunek komunalny zatrudnię. Dzwonić pomiędzy 14.00-16.00, tel. 535-614-735

0010750141



APN Sentium
Opieka z szacunkiem

Wyjeżdź jako opiekunka do Niemiec lub Holandii i zarób nawet do
1900€ netto
na miesiąc
+ odbierz bonus wielkanocny!
+48 500 401 901

Usługi

AGD RTV FOTO

POGOTOWIE telewizyjne, 58/629-02-33

BUDOWLANO-REMONTOWE

A do Z awarie dach, blachy, kominy, papy, rynny, malowanie, 517-744-487

CYKLIARIARSKIE 602-784-208 ukl. paneli

CYKLINOWANIE - www.bezpylowo.pl, tel. 514-259-070

HYDRAULIK awarie, remonty, przeróbki 784-472-083

MALOWANIE dachów 788-016-988

MALUJĘ tanio i solidnie 608 788 280

Sufity Podwieszane: Napinane, Kasetonowe, Rastrowe, Gipsowe, Ścianki Gipsowe "Sufitex" 604-944-094, 58-558-25-65 www.sufitex.pl

ŻALUZJE. Rolety 501-005-692

KOMPUTEROWE

Laptopy, Komputery SERWIS
Tanio, Dojazd, tel. 505-558-579

MONTAŻOWE

DRZWI wejściowe i pokojowe w dobrej cenie. Okna PCV, montaż; www.marexdrzwi.pl, 502-851-517

Turystyka

KRAJ

GÓRY

Beskidy 6 dni od 900zł (20% zniżka emer/rent), full opcja: 501642492

MORZA

DANA - USTRONIE MORSKIE wczasy, maj-czerwiec, doba z wyż. od 125 zł, 601-585-510 www.danaustronie.pl

DZWIRZYNOMORZE.PL, 605-905-969

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIĘ ciągniki, przyczepy, maszyny rolne. Tel. 535135507.

Zwierzęta

INNE

MARZENA Szczodrowska Ferma drobiu Mechowo koło Pucka. Kury odchowane rasy Rossa, 58-675-59-17, 604-356-080

SPRZEDAM kurki kokoszki (broliera) odchowane, 10- 20 tyg, kaczki i perliczki. Dowóz gratis. Zbieram zapisy. Tel. 728-104-188.

Matrymonialne

BIURO "Serduszka Dwa" 883-783-782

Różne

ODSTAPIĘ książeczkę mieszkaniową premiowaną, 517-731-382 600-739-809

STARE książki - skup 881-934-948

Badia liczy na wygraną w debiucie

Paweł Stankiewicz
pawel.stankiewicz@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Lechia Gdańsk gra kolejny z finałów. Drużyna jest w trudnej sytuacji i mecze są niesamowicie istotne. Białozieloni w sobotę podejmą Śląsk Wrocław.

Śląsk Wrocław to bezpośredni rywal w tabeli PKO Ekstraklasy, a więc tym bardziej zdobycie trzech punktów będzie kluczowe.

Kibiców z Gdańska i Wrocławia łączy wieloletnia przyjaźń. I sytuacja ligowa obu drużyn w tabeli na pewno nie wpłynie negatywnie na stosunki obu fanów i choć na trybunach można spodziewać się wspólnego dopingowania, to na boisku od walki będą szły iskry. To będzie też dzień debiutu Davida Badii w roli szkoleniowca białozielonych, a Hiszpan gorąco wierzy w to, że utrzyma zespół z Gdańska w krajowej elicie. W zespole gospodarzy na pewno zabraknie kontuzjowanych Michała Nalepy i Davida Steca oraz zawieszonego Jakuba Bartkowskiego, ale w drużynie Śląska będzie duże

osłabienie siły ofensywnej, bo za kartki pauzują John Yeboah i Erik Exposito.

- To będzie dla nas trudny i ważny mecz. Znamy mocne strony Śląska, ale jesteśmy skoncentrowani na sobie. To rywal trudny i wymagający, który jest blisko w tabeli, bo dzieli nas pięć punktów. Myślimy głównie o tym, co my chcemy zagrać w tym meczu, a jeśli wypełnimy sto procent planu, to zdobędziemy trzy punkty - przekonuje Badia.

Szkoleniowiec białozielonych musi znaleźć rozwiązanie, kogo wystawić na prawej obronie właśnie za pauzującego za kartki Bartkowskiego. Zwłaszcza że kontuzjowani są Stec i Filip Koperski. Opcji nie ma zbyt wiele i na dzisiaj wydaje się, że głównym kandydatem jest Henrik Castegren. Chyba, że nowy szkoleniowiec białozielonych zdecyduje się na zaskakującą decyzję.

- Mam pomysł. Wiem kto wystąpi na prawej obronie, ale oczywiście nie zdradzę tego ani systemu, jakim zagramy. Rywale słuchają i nie będziemy im ułatwiać zadania - powiedział trener Lechii.



David Badia zapewnia, że jest spokojnym człowiekiem, ale jak podczas meczu coś idzie nie po jego myśli, to potrafi zmienić twarz

Hiszpan miał okazję popracować z zespołem już ponad tydzień. Mógł zatem wyrobić sobie jeszcze lepszą opinię o poszczególnych zawodnikach oraz dopracować wizję tego, jak powinna grać drużyna z Gdańska.

- Pomysły, z którymi tutaj przychodziłem, nie zmieniły

się w 99 procentach. Próbowaliśmy dopasować to wszystko do jakości zawodników, ale kilka kontuzji trochę zmienia nasze plany. Bierzymy pod uwagę zawodników, którzy grali w mniejszym wymiarze czasowym - mówi Badia. - Jestem usatysfakcjonowany

tym, jak pracują piłkarze oraz ich podejściem mentalnym. Musi być odpowiednie podejście, konsolidacja drużyny oraz wysoka intensywność podczas meczu. Z natury jestem spokojnym facetem, ale to wszystko zanim zacznie się mecz. Znam siebie i wiem, że jak coś będzie

szło nie po naszej myśli i nie według naszych ustaleń, to na pewno dam to zawodnikom do zrozumienia.

Lechia pod wodzą nowego trenera ma zmienić swój styl gry. Ostatnio największy nacisk był kładziony na defensywę, choć i Hiszpan nie zamierza tego zaniedbać, bo białozieloni w tym sezonie tracą zdecydowanie zbyt dużo goli. Teraz jednak drużyna z Gdańska ma być usposobiona bardziej ofensywnie, dążyć do strzelania goli i zwycięstw.

- Oczywiście, że będziemy chcieli grać odważniej w ofensywie. Musimy być na boisku solidarni, musimy być razem. Gramy u siebie i to oczywiste, że chcemy mieć jak największą kontrolę nad meczem i dominować w poszczególnych fazach. Nie da się tak grać przez 90 minut, ale najważniejsza jest reakcja na konkretne wydarzenia na boisku. Szybka reakcja pozwoli na uzyskanie odpowiedniego rezultatu - zakończył David Badia.

Mecz Lechii ze Śląskiem rozpocznie się w sobotę o godz. 20 na stadionie w Gdańsku. Transmisja w Canal+ Sport. ©

FOT. PRZEMYSŁAW SWIDERSKI

Maciej Gajos: Druga uwaga jest dosadna, a trzeciego razu może nie być

Paweł Stankiewicz
pawel.stankiewicz@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Rozmowa z Maciejem Gajosem, kapitanem Lechii Gdańsk, przed meczem białozielonych u siebie ze Śląskiem Wrocław.

Przyjście nowego trenera to pozytywny impuls na kolejne mecze?

To na pewno nowy bodziec. Każdy trener ma inną wizję, mieliśmy kilka wspólnych treningów i trzeba było szybko się zaadaptować. Trener starał się nam przekazać co chce wprowadzić i czego będzie wymagać. Mam nadzieję, że w meczu ze Śląskiem uda się zrealizować w większości to, co przygotowujemy.

Przerwa na kadrę pozwoliła wam złapać trochę oddechu?

Oddech nie był zbyt przyjemny, bo wiemy w jakiej jesteśmy sytuacji i margines błędu jest coraz mniejszy. Nie ma się co oglądać tylko trzeba zdobywać punkty. Zmiany



FOT. JAKUB STEINBORN

Maciej Gajos przyznaje, że Lechia musi mieć serię zwycięstw, żeby wyjść z trudnej sytuacji

w sztabie zaszły na początku poprzedniego tygodnia, więc od razu mogliśmy skupić się na pracy.

Widać podczas treningów, że nowy trener chce, żeby Le-

chia grała piłkę bardziej ofensywną?

Było kilka treningów i trener głównie zwracał uwagę na utrzymanie się przy piłce, na grę ofensywną i do przodu. Ale nie tylko. Było też spojrze-

nie na defensywę, bo straciliśmy najwięcej bramek spośród wszystkich zespołów w lidze w tym sezonie. To też próbowaliśmy poprawić. Pierwsze dni to była mieszanka wszystkiego.

Rozmawialiście o tym ile meczów zostało do końca, a ile trzeba wygrać?

Nie trzeba o tym mówić, bo każdy wie, w jakiej jesteśmy sytuacji. Potrzebujemy serii zwycięstw, żeby z niej wyjść. Przed nami bardzo ważny mecz ze Śląskiem i musimy go wygrać, żeby zacząć punktować, a potem będzie można myśleć o serii.

Kilkanaście miesięcy temu trenerem Lechii został Tomasz Kaczmarek, który też wprowadził ofensywny styl gry. Pokazaliście, że potraficie i w jakimś stopniu jesteście w stanie do tego wrócić?

Musimy. Zdajemy sobie sprawę, że strzelamy mało goli, a bardzo dużo straciliśmy. Kilka miesięcy temu po-

trafiliśmy wygrywać seriami. Skład się trochę zmienił, ale nie całkowicie. Musimy zrobić wszystko, żebyśmy mieli radość z gry ofensywnej, stwarzać sytuacje i strzelać bramki. Musimy przestawić głowy i realizować to, co trener od nas wymaga. Gramy u siebie, więc musimy zagrać tak, żeby było więcej sytuacji do strzelania goli.

W Śląsku nie zagrają John Yeboah i Erik Exposito. To duża strata siły ofensywnej i dzięki temu możecie skupić się na atakowaniu?

To na pewno dwóch kluczowych zawodników Śląska, ale to nie może nas zgubić. Są inni, którzy czekają na swoją szansę. Można powiedzieć, że to mały plus dla nas, bo to groźni zawodnicy. Musimy być jednak gotowi na wszystko.

W obecnej sytuacji ważne jest podejście mentalne. Odczułeś, że wraz z przyjściem nowego trenera jest w szatni

więcej pozytywnej energii i uśmiechu?

Wszyscy wiemy, że trenerzy z Hiszpanii mają bardziej pozytywny sposób bycia. Ale tak jak trener powiedział jest spokojnym człowiekiem, ale jak ktoś nie robi tego, co wymaga, to od razu zwraca uwagę. Powiedział, że potrafi zmienić twarz podczas meczu, ale mam nadzieję, że nie będzie musiał tego robić. Jest nowy bodziec, energia, zmiana treningu, ale wiadomo, że głowa robi tutaj bardzo dużą robotę.

Czyli zdenerwowanego trenera Davida Badii jeszcze nie widzieliście?

Tak bardzo poważnie to nie. Jak trener wymaga czegoś w kwestii podania piłki czy ustawienia, a ktoś raz się zagapi, to zwraca uwagę. Drugi raz to uwaga jest już bardziej dosadna i trzeciego razu może nie być. To są detale, które mogą być decydujące. Ktoś nie przebiegnie dwóch, trzech metrów, a to może potem okazać się kluczowe. ©

SPORT

www.sportowy24.pl

„Karygodna decyzja szefa MKOl”

Jacek Kmiecik
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Członek prezydium PKOl, europoseł, delegat na zjazd wyborczy PKOl z PZPS, Ryszard Czarnecki nie zostawia suchej nitki na szefie światowego ruchu olimpijskiego.

Czy Radosław Piesiewicz rzeczywiście nie będzie miał konkurenta w wyborach na prezesa Polskiego Komitetu Olimpijskiego? Z tego, co wiem, to parędziesiąt związków podpisało prezesowi Polskiego Związku Koszykówki poparcie, jest zatem zdecydowanym faworytem do objęcia prezesury PKOl. Zastosowano wariant sprzed sześciu lat, kiedy ja wycofałem swoją kan-

dydaturę i poparłem Andrzeja Kraśnickiego. Tyle że teraz to on zrezygnował. Na zewnątrz pokazaliśmy, że potrafimy się zjednoczyć, zamieść wszystkie animozje pod dywan, połączyć na rzecz jedności ruchu olimpijskiego i przyszłych sukcesów polskiego sportu.

Chociaż procedura wyborów wymaga zgłoszenia kandydatów na prezesa PKOl najpóźniej na miesiąc przed głosowaniem, to w dniu wyborów może przecież pojawić się prezydent zgłoszony z sali, choćby Apoloniusz Tajner? Żadnego scenariusza nie wolno wykluczyć.

Czy Polska weźmie udział w igrzyskach olimpijskich w 2024 roku w Paryżu?

PIŁKA NOŻNA

Piłkarki AP Orlenu Gdańsk zremisowały we Wrocławiu ze Śląskiem 1:1 (0:0) w zaległym meczu Orlenu Ekstraligi Kobiet. W 80 minucie Angelika Kołodziejek dała prowadzenie drużynie

z Gdańska, ale dwie minuty później wyrównała Katarzyna Białoszewska. AP Orlen zajmuje dziewiąte miejsce w tabeli i ma dwa punkty przewagi nad strefą spadkową.

AP Orlen (skład wyjściowy): Ludwiczak - Sirant, Sanford, Szewczuk, Piórkowska, Kirsch-Downs, Dymińska, Tarnowska, Formela, Słowińska, Grzywińska.
(stan)

PIŁKA NOŻNA Chojniczankę czeka trudny mecz w Łodzi. Piłkarze Chojniczanki Chojnice zagrają na wyjeździe z ŁKS Łódź w meczu Fortuny I ligi. Początek spotkania w niedzielę o godz. 12.40.
(stan)



- Thomas Bach (na zdjęciu) to miły człowiek, ale niestety wpasowujący się w politykę Niemiec, które zawsze skłaniały się do znajdowania mostów - mówi Czarnecki

Jestem przekonany, że polscy sportowcy wystartują w Paryżu, tak jak 100 lat temu po raz pierwszy w historii - także właśnie w Paryżu! I wierzę, że zdobędą jeszcze więcej medali niż w ostatnich igrzyskach w Tokio, gdzie, przypomnę, Biało-Czerwoni zdobyli największą liczbę medali w XXI wieku i największą od igrzysk olimpijskich w Sydney w 2000 roku. Chciałbym wierzyć, że Rosjanie i Białorusini nie wystartują w tych zmaganiach.

Szef MKOl Thomas Bach dopuścił Rosjan do zawodów międzynarodowych i igrzysk? Miałem okazję z nim rozmawiać. To miły człowiek, znany sportowiec, mistrz olimpijski w szermierce, ale

niestety wpasowujący się w politykę Niemiec, które zawsze skłaniały się do znajdowania mostów z Moskwą i czerpania z tego określonych korzyści. To, co zrobił, jest złe dla ruchu olimpijskiego i powoduje pogłębienie jego podziału. Niestety, Bach wyszedł przed szereg, nie chcąc poczekać z decyzją na koniec wojny.

Czy może więc dojść do bojkotu igrzysk?

Myszę, że nie. Takim testem będzie kwietniowy szermierczy Puchar Świata w Poznaniu czy mistrzostwa Europy w różnych dyscyplinach rozgrywane w ramach Igrzysk Europejskich, które odbędą się tego lata w Polsce. Przeciąganie liny będzie trwało jeszcze długo. Nie wy-

kluczam, że nawet niemal do igrzysk w Paryżu. Oczywiście, wszystko zamknąłby koniec wojny, ale moim zdaniem, ona tak szybko się nie skończy.

ATP i WTA od początku inwazji Rosji na Ukrainę dopuszczają Rosjan i Białorusinów do turniejów tenisowych.

To czysta obrzydliwość! Wstyd, że władze międzynarodowego tenisa tak czynią. Podobnie zresztą, jak Międzynarodowa Federacja Bokserska, która dopuściła Rosjanki i Białorusinki do mistrzostw świata w boksie kobiet w Indiach. Do Indii nie pojechało przez to szereg reprezentacji, między innymi Polska. Hańba spada na międzynarodowe władze tenisowe i pięściarskie - ich decyzje są skandaliczne i godne potępienia.

„Piłkarskie Orły”. Nowe otwarcie dla piłkarzy

Paweł Stankiewicz
pawel.stankiewicz@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Pomorskie drużyny z drugiej, trzeciej i czwartej ligi staną przed kolejną szansą na powiększenie dorobku punktowego.

Z kolei zawodnicy będą rywalizować na boiskach o powiększenie dorobku bramkowego i odegranie kluczowych ról w naszym rankingu „Piłkarskie Orły”. W naszym rankingu piłkarze z niższych lig mogą zmierzyć się z tymi, którzy grają w najwyższej klasie rozgrywkowej. I czwartoligowcy wcale nie są bez szans, choć oczywiście są przesłanki i im wyższy poziom tym bramka jest więcej warta.

A gdzie pomorscy zawodnicy będą mogli szukać goli i punktów w najbliższym weekend? Zaczniemy od rozgrywek

eWinner 2 ligi. Przed drużyną Raduni Stężycy stanie bardzo trudne zadanie, bo będzie musiała zmierzyć się na wyjeździe z Kotwicą Kołobrzeg, liderem rozgrywek (sobota, godz. 15). Zadanie będzie bardzo trudne, a zdobyte bramki i punkty będą tylko na plus drużyny ze Stężycy.

Emocji piłkarskich nie powinno zabraknąć w meczach z udziałem naszych zespołów w rozgrywkach trzeciej ligi grupy drugiej. Jako pierwsi wyjdą na boisko piłkarze KP Starogard Gdański, bo już dziś zmierzą z rezerwami Pogoni w Szczecinie. Rywale walczą o awans do drugiej ligi i będą faworytami spotkania, ale KP Starogard chce się postawić, sprawić niespodziankę i... pomóc Gedanii. Drużyna z Gdańska w pierwszej kolejności musi sama sobie pomóc i sięgnąć po trzy punkty, a zmierzyć się

u siebie z Sokołem Kleczew (sobota, godz. 12). Stołem Gniewno chce się z kolei oddalić od strefy spadkowej, więc celu w zwycięstwo u siebie (sobota, godz. 15) w spotkaniu z Unią Solec Kujawski. Wreszcie Bałtyk Gdynia walczy o ligowe utrzymanie i wszędzie musi szukać punktów. Przed zespołem z Gdynia bardzo trudny mecz wyjazdowy z Zawiszą Bydgoszcz, ale Bałtyk z pewnością podejmie walkę o ligowe zwycięstwo.

Na boiskach czwartej ligi Wikęd Luzino zagra na wyjeździe z MKS Władysławowo (sobota, godz. 12) i będzie chciał wygrać to spotkanie, żeby wykonać kolejny krok w kierunku awansu do drugiej ligi. Rywalizacja w czwartej lidze często wiąże się z dobrą skutecznością i wieloma golami, a właśnie w ten sposób - zdobywając wiele bramek - zawodnicy z tej klasy roz-

Piłkarskie ORŁY'23					
TOP MARCA					
STRZELCY POMORZA					
*stan na 30.03.23, godz. 09:00					
MIEJSCE	ZAWODNIK	LICZBA Bramek	KLUB	LIGA	PUNKTY ŁĄCZNIE
1	LUKASZ ZWOLINIKI	2	ŁECHA GDAŃSK	Ekstraklasa	4,00
2	KAROL CZUBAK	2	ARKA GDYNIA SA	I	3,50
3	TOMASZ GRABOWSKI	5	POMEZANIA MALBORK	IV	3,125
4	MATEUSZ KUZIMSKI	2	RADUNIA STĘŻYCA	II	3,00
4	WOJCIECH LUCZAK	2	RADUNIA STĘŻYCA	II	3,00
6	MACIEJ LESKE	4	GRYF WEJHEROWO	IV	2,50
6	MACIEJ MIECZNIKOWSKI	4	SPARTA SYCEWICE	IV	2,50
6	MARCIN TROJANOWSKI	4	CHOJNICZANKA CHOJNICE	IV	2,50
6	RAFAŁ SIEMASZKO	4	WIERZYCA PELPLIN	IV	2,50
6	VADYM KUKURUZA	4	ARKA GDYNIA	IV	2,50

grywkowej mogą rywalizować z tymi z PKO Ekstraklasy w naszym rankingu „Piłkarskie Orły”. O ile bramki trzecioligowego KP Starogard, który gra dziś, będą liczyć się jeszcze do rankingu marcowego, to pozostali zawodnicy zaczną już pracować na swój indywidualny wynik w kwietniu.

Celem rankingu jest wyłonienie oraz nagrodzenie najlepszych strzelców piłkarskich w kategorii męskiej i kobiecej, biorąc pod uwagę sumę goli zdobytych w krajowych, zawodowych rozgrywkach ligowych. Dla przypomnienia podajemy zatem współczynniki, przez które mnożymy gole przyznając miejsca w naszym rankingu: dla ekstraklasy/ekstraligi - wynosi 2; dla I ligi - 1,75; dla II ligi - 1,5; dla III ligi - 1; dla IV ligi - 0,625; dla Pucharu Polski - 2; dla Europejskich Pucharów - 2,5. ©©



Ranking



Partner Strategiczny



Patronat Honorowy



Ministerstwo Sportu i Turystyki

Partner Merytoryczny



Patronat Medialny

TVP SPORT